NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

Styczeń 2026

JAPONIA | FIDŻI | MEKSYK | MAROKO | AUSTRALIA | BRAZYLIA | KANADA | USA

26 KIERUNKÓW NA NOWY ROK

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 01 (218) STYCZEŃ 2026

Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)

HITY 2026

UZBEKISTAN Cuda Jedwabnego Szlaku

ISSN 1507-5966 01

9 771507 596617

W sprzedaży do: 08.01.2026

HITY 2026 I UZBEKISTAN I WŁOCHY I JAPONIA I FIDŻI I BRAZYLIA I KOREA PD. I AUSTRALIA I MEKSYK I USA I KANADA I RWANDA

eprasa.pl bc123cd6fd

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** OŁAWSKA 16 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49

Konponchudō – hala główna buddyjskiej świątyni Risshaku-ji (Yamadera) w Japonii. Znana jest z tego, że od ponad 1,1 tys. lat płonie tu wieczny ogień.

PODRÓŻNICZE HITY 2026

Zapomnijcie o masowej turystyce – nadchodzący rok to era odkrywania miejsc, które mają duszę, historię i oferują coś naprawdę osobistego. Jak co roku razem z naszymi koleżankami i kolegami z redakcji *National Geographic* na całym świecie wybraliśmy 26 kierunków, które mają szansę skraść nasze serca. Od oszałamiających zjawisk kosmicznych po zaangażowanie w ochronę przyrody – te miejsca będą na topie! Z radością oddajemy w Wasze ręce to wyjątkowe wydanie, mając nadzieję, że skorzystacie z naszych rekomendacji. Jeśli marzycie o wielkiej piątce Afryki, ale jednocześnie cenicie sobie autentyczność i spokój, rozważcie safari w Parku Narodowym Akagera w Rwandzie – 50 tys. odwiedzających rocznie to luksus obserwacji przyrody bez tłumów. Planując wyjazd do Meksyku, nie zapomnijcie o Oaxace; będziecie zachwyceni tamtejszą kuchnią, tradycjami i kolorami. Wybieracie się do Uzbekistanu? Chiwa wychodzi z cienia Samarkandy i Buchary dzięki luksusowemu pociągowi Samarkand Express, który sprawi, że podróż Jedwabnym Szlakiem będzie atrakcyjniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. W czasach gdy Kioto i Tokio mierzą się z tłumami, Yamagata gwarantują japońską głębię i ciszę. To ucieczka do wiosek z onsenami, medytacji przy wodospadach z mnichami yamabushi. A to dopiero kilka smaczków z naszej listy. Dziękujemy za wspólny rok i życzymy wielu niezapomnianych podróży w 2026!

SHUTTERSTOCK, ARCHIWA PRYWATNE

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

PISZĄ DLA WAS

PAULINA WILK
O UZBEKISTANIE, s. 12
„Rozległa i zielona Samarkanda sprzyja wyprawom przez wieki, jest usiana budynkami meczetów i medres, z których najokazalszą jest Registan. Olbrzymi plac z trzema medresami ustawionymi na trzy strony świata, ostatnio odrestaurowanymi".

MAŁGORZATA CZARNOMSKA
O FIDŻI, s. 30
„Wtem dostrzegam cień znany z filmów grozy. Rekin. Za nim drugi i trzeci. Rekiny rafowe nie są tak duże jak żarłacze białe, ale poza tym nie różnią się od nich aparycją. Ich skóra, bardziej brunatna niż szara, wydaje się aksamitna i gładka".

PIOTR TRYBALSKI
O AUSTRALII, s. 60
„Najlepiej przybyć tu na wschód słońca, podziwiać, jak kula światła unosi się nad płaski krajobraz, a skały Uluru zmieniają kolor. A potem z parkingu w Mala ruszyć dookoła, wzdłuż podnóża ściany. Trasa obejmuje pętlę o długości 11 km".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.

eprasa.pl bc123cd6fd

SPIS TREŚCI

STYCZEŃ

NA OKŁADCE
Minaret Kalan, Buchara, Uzbekistan. Fot.: Mlenny/ Getty Images.

8 PLANETA TRAVELERA

8 **Wieści ze świata**

10 **Kultura**

12 TEMAT NUMERU

HITY 2026

12 **TASZKENT, CHIWA, BUCHARA, SAMARKANDA** /UZBEKISTAN
Cuda Jedwabnego Szlaku

20 **DOLOMITY**/WŁOCHY
Droga Dolin – dzięki niej poznasz mniej znane miejsca w Trydencie-Górnej Adydze

24 **VANCOUVER**/KANADA
Lwy morskie, góry i coś na ząb

28 **MANILA**/FILIPINY
To nowe kulinarne centrum Azji

29 **PARK NARODOWY AKAGERA**/RWANDA
Safari bez tłumów i historia cudu

30 **YASAWA**/FIDŻI
Białe plaże, turkusowe laguny, zielone wzgórza

36 **MEDELLÍN**/KOLUMBIA
Stolica innowacyjności i reggaetonu

38 **KRAJ BASKÓW**/HISZPANIA
Kuchenne rewolucje, puste plaże i wieloryby

42 **OULU**/FINLANDIA
Spotkanie z naturą

43 **MAUI**/USA
Poznaj hawajski sposób na życie

44 **MONTREAL**/KANADA
Spokojnie, smacznie i na luzie

52 **YAMAGATA**/JAPONIA
Taneczne szaleństwo, ciepłe źródła i cykady

56 **GUIMARÃES**/PORTUGALIA
W rytmie brukowanych uliczek

58 **DAKOTA PÓŁNOCNA**/USA
Niekończące się prerie i gigantyczna biblioteka

59 **PEKIN**/CHINY
Muzeum pałacowe – nowa atrakcja Zakazanego Miasta

60 **ULURU**/AUSTRALIA
W drodze do świętej góry Aborygenów

66 **RIO DE JANEIRO**/BRAZYLIA
Miasto wiecznej zmiany

70 **MORZE CZARNE**/TURCJA
Odpoczynek przy szklance herbaty

72 **PITTSBURGH**/USA
Centrum technologii na postindustrialnych terenach

74 **OAXACA**/MEKSYK
W świecie kakao, kukurydzy i chili

82 **SUWON, HAEINSA, GYEONGJU**/KOREA PD.
Buddyjskie świątynie, potężne twierdze i kurhany sprzed setek lat

88 **RABAT I TANGER**/MAROKO
Kultura i sztuka w dobrym wydaniu

92 **HULL**/WIELKA BRYTANIA
Od upadłego miasta po prężny ośrodek kulturalny

93 **REZERWAT KASZALOTÓW** /DOMINIKA
Tutaj zobaczysz wielkie ssaki w ich naturalnym środowisku

94 **ROUTE 66**/USA
Najbardziej romantyczna droga na świecie

100 **BIELSKO-BIAŁA**/POLSKA
Bolek, Lolek i najlepsza szarlotka w Polsce

DAPH&NICO/TOURISME MONTREAL

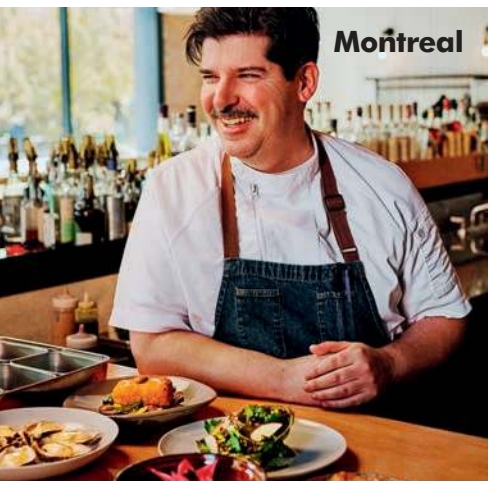

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO / DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
REDAKTOR PROWADZĄCY **MACIEJ WESOŁOWSKI**
GRAFIK PROWADZĄCA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKA **AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **MAGDALENA RUDZKA, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, JAKUB RYBICKI, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART, MAGDALENA RUDZKA, MATEUSZ WALIGÓRA, OLGA DĘBICKA**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALER!**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl bc123cd6fd

instax™

instax mini LiPlay+™

Plus do radości pod choinką

Hybrydowy instax mini LiPlay+™ to idealny pomysł na prezent. Łączy funkcje aparatu natychmiastowego oraz drukarki do smartfona. Pozwala tworzyć i drukować świąteczne wspomnienia w jednej chwili!

#instaxmagiakliku

epasa.pl bc123cd6fd

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna za 12 magazynów poza prenumeratą wynosi **216 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

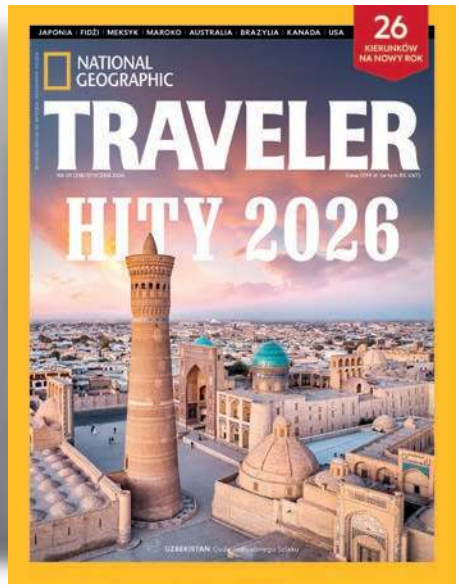

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **SATURN**

263 zł

Cena regularna za 12 magazynów i plecaka **NG SATURN** (czarny) poza prenumeratą wynosi **324 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG SATURN** (czarny)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl bc123cd6fd

RÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
i TRAVELER EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 4 wydań TRAVELERA EXTRA
poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PRZEWODNIKIEM
NG MADRYT

186 zł

Cena 12 egzemplarzy TRAVELERA
oraz przewodnika **NG MADRYT**
poza prenumeratą wynosi **249 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- przewodnik **NG MADRYT**
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl bc123cd6fd

PLANETA TRAVELERA

Przegląd Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych to wspaniała okazja do poznania lokalnych tradycji.

ŻYWIECKIE GODY 2026

Magia tradycji w sercu Beskidów.

W styczniu 2026 r. (11–26.01) Żywiec, Milówka oraz Bielsko-Biała staną się stolicą beskidzkiego folkloru. Żywieckie Gody, czyli Przegląd Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych, odbywający się po raz 56., to jedno z najbarwniejszych wydarzeń zimy – święto tradycji, muzyki i humoru. Przez kilka dni miłośnicy kultury ludowej będą mogli zobaczyć występy kolędników, słynne „dziady noworoczne" i „szlachciców", a także wziąć udział w konkursie trzaskania z bata czy spróbować regionalnych potraw. Ta wyjątkowa impreza łączy pokolenia i przypomina o bogactwie zwyczajów od adwentu po zapusty. Jeśli chcesz poczuć prawdziwego ducha góralskiej zimy, to wpisz Żywieckie Gody 2026 w swój kalendarz podróży! *rok.bielsko.pl*

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl bc123cd6fd

NOC OGNI W LERWICK

27 stycznia 2026 r. stolica Szetlandów, Lerwick, rozbłyśnie tysiącem płomieni podczas legendarnego festiwalu Up Helly Aa – najbardziej spektakularnego święta ognia w Europie Północnej. To wyjątkowe wydarzenie, sięgające XIX w., nawiązuje do wikińskiego dziedzictwa wysp. Głównym bohaterem nocy jest Guizer Jarl – przywódca orszaku odzianego w zbroje i rogate hełmy, który prowadzi setki uczestników przez ulice miasta. Kulminacyjnym momentem jest spalenie galery, czyli statku zbudowanego specjalnie na tę okazję – symboliczny gest pożegnania zimy i oddania czci przodkom. Ogień odbija się w wodach zatoki, a noc rozbrzmiewa śpiewem, muzyką i dźwiękiem bębnów. Po ceremonii mieszkańcy i turyści świętują do świtu w tzw. squad halls, gdzie odbywają się tańce, występy i tradycyjne uczty. Lerwick na jeden zimowy wieczór staje się najgorętszym miejscem na mapie Północy.

Podczas święta w Lerwick przechodzi historyczny orszak wikingów.

WARTO WIEDZIEĆ

PENDOLINO Z BIELSKA-BIAŁEJ AŻ DO USTKI W sezonie letnim 2026 r. zostanie uruchomione połączenie Pendolino z Bielska-Białej do Ustki. Skład pokona trasę w nieco ponad 8 godz. Ustka zachwyca szerokimi plażami, nadmorską promenadą, klimatycznym portem i dobrymi restauracjami.

CO ZA WYSTAWA!

Czy naprawdę widzisz to, co widzisz? Daj się wciągnąć w świat luster, w którym realność przestaje być oczywista. Na wystawie czasowej *Lustra. Między iluzją a rzeczywistością* (do 31.08.2026 r.) w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie zobaczysz świat i siebie z innej perspektywy. Trafisz do nieskończenie długiego korytarza, jak w *Lśnieniu* Kubricka. Obejrzysz swoje odbicia w kalejdoskopie i lustrzanym labiryncie.

CHIŃSKA STOLICA ZIMY

Od 5 stycznia do końca lutego 2026 r. chiński Harbin zamieni się w bajkowe królestwo lodu i śniegu. Podczas Harbin International Ice & Snow Festival, jednego z największych zimowych wydarzeń na świecie, powstaną monumentalne pałace, świątynie i rzeźby wykute z bloków lodu. Po zmroku setki instalacji rozświetlą się tysiącami barw, tworząc magiczny pejzaż niczym z filmu fantasy. Temperatura spada tu poniżej −25°C, ale atmosfera festiwalu jest gorąca – pełna świateł, muzyki i zachwytu.

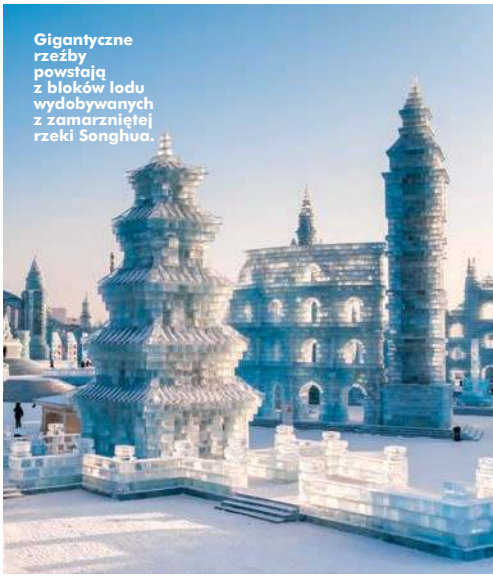

Gigantyczne rzeźby powstają z bloków lodu wydobywanych z zamarzniętej rzeki Songhua.

ŚLĄSKI FESTIWAL NAUKI KATOWICE

Odwiedź 9. Śląski Festiwal Nauki Katowice! Od 6 do 8 grudnia 2025 r. przyjdź do Międzynarodowego Centrum Kongresowego w Katowicach i eksperymentuj razem z nami. Ponad 25 scen, liczne warsztaty, koncerty, spotkania z inspirującymi ludźmi z całego świata oraz tysiące uczestników i uczestniczek. Już po raz dziewiąty w Katowicach odbędzie się największy festiwal popularnonaukowy w Polsce i jeden z największych w Europie, w którym co roku bierze udział blisko trzy tysiące naukowców i naukowczyń występujących przed ponad 70-tysięczną publicznością. Pełny program dostępny jest na stronie *slaskifestiwalnauki.pl*.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

SHUTTERSTOCK (2), ADOBESTOCK, CENTRUM NAUKI KOPERNIK, WOJTEK KORPUSIK

eprasa.pl bc123cd6fd

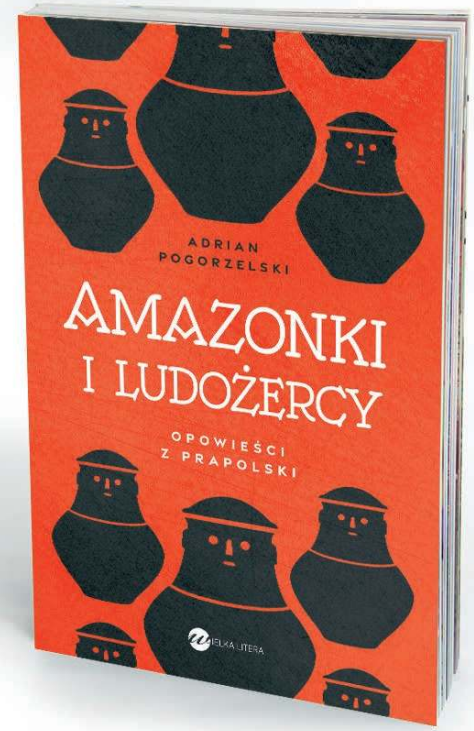

AMAZONKI I LUDOŻERCY. OPOWIEŚCI Z PRAPOLSKI
ADRIAN POGORZELSKI
Wyd. Wielka Litera

KIERUNEK KULTURA

PRAPOLACY

Kanibale, Goci i czciciele słońca.

Liczący sobie 42 tys. lat bumerang z Podhala. Ofiary z ludzi w świętym jeziorze w Papowie. Ślady rytualnego kanibalizmu w Jaskini Maszyckiej. Osady wojowniczych Amazonek na Mazowszu. Megalityczne grobowce starsze od egipskich piramid na Kujawach. Potężne grody na Podkarpaciu, do których sprowadzano wino ze starożytnej Grecji. Plakietka z kości mamuta z Łowicza wykonana 41–46 tys. lat temu, uważana za najstarszą biżuterię w Europie... Czy słyszeliście kiedyś o tym? No właśnie. Adrian Pogorzelski, przewodnik i badacz historii, postanowił pójść tropem ludzi, którzy przed wiekami, a często nawet tysiącami lat, żyli na naszych ziemiach. I przywołuje odkrycia, o jakich nam się nie śniło. Udowadnia, że nie trzeba jechać do Rzymu, Aten czy Kairu, by odnaleźć archeologiczne skarby. Bazując na najnowszych badaniach, opowiada o dziesiątkach różnych ludów: od homo erectus, przez neandertalczyków i łowców mamutów, pierwszych rolników, czcicieli słońca, Celtów, Wandalów, Gotów i Hunów, aż po Słowian, Prusów i Jaćwingów. *Amazonki i ludożercy* to fascynująca podróż w przestrzeni i czasie, źródło refleksji nad naszą tożsamością, ale też swego rodzaju przewodnik proponujący pomysły na wycieczki po kraju śladami Prapolaków.
■ *Maciej Wesołowski*

WARTO WIEDZIEĆ

THE MISTERY OF BANKSY ■ Największa na świecie wystawa poświęcona twórczości Banksy'ego. Ponad 150 dzieł street artu (graffiti, fotografie, rzeźby, instalacje wideo oraz wydruki na różnych nośnikach) wreszcie w Polsce! *Mystery of Banksy – A Genius Mind*, Soho Art Center, Warszawa, Mińska 63.

NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

maciej.wesolowski@burdamedia.pl

ŚMIERĆ W SKALNYM LESIE
AGNIESZKA JEŻ
Pewnego dnia znika Staszek, cieśla z Podhala. Jego żona twierdzi, że wyjechał do pracy i długo nie wróci. Ale jest coś, co zwraca uwagę policjantów z Archiwum X. Niezły kryminał z Tatrami w tle.
Wyd. Luna

ZALECA SIĘ KOLEJNEGO KOTA
SHŌ ISHIDA
Kolejna część japońskiego bestsellera o tajemniczej poradni Kokoro. Pojawiają się nowi bohaterowie, m.in. młoda Moe, wdowiec Tatsua i jego wnuk.
Wyd. Marginesy

RÓWNINY
GERALD MURNANE
Młody filmowiec jedzie w australijski interior w poszukiwaniu sponsora dla swojego filmu o tamtejszych równinach. Rzecz o wyobcowaniu, pustce, ale też pięknie australijskiego bezkresu.
Wyd. Czarne

USTA-USTA
ANTOINE WILSON
Na lotnisku spotykają się dawni znajomi z liceum: odnoszący sukcesy marszand i niespełniony literat. Pierwszy zdradza drugiemu mroczną tajemnicę. Mocna, trzymająca w napięciu powieść. Wyd. Czarne

TĘCZA GRAWITACJI
THOMAS PYNCHON
Nowe wydanie klasycznej już powieści Pynchona z 1973 r. Jej fabuła osnuta jest wokół lęku, jaki pod koniec II wojny światowej wywołują w Europie rakiety V2. Wyrafinowana, gęsta i trudna proza.
Wyd. ArtRage

MATERIAŁY PROMOCYJNE

eprasa.pl bc123cd6fd

REGION OF VALENCIA

COULD THIS BE HAPPINESS?

ŚRÓDZIEMNOMORSKI STYL

eprasa.pl bc123cd6fd

Kompleks sakralny Poi Kalon w Bucharze założył Arslan Chan w 1127 r. Słynie on m.in. z 47-metrowego minaretu, który przez wieki był punktem orientacyjnym dla karawan.

eprasa.pl/0c123cd6fd

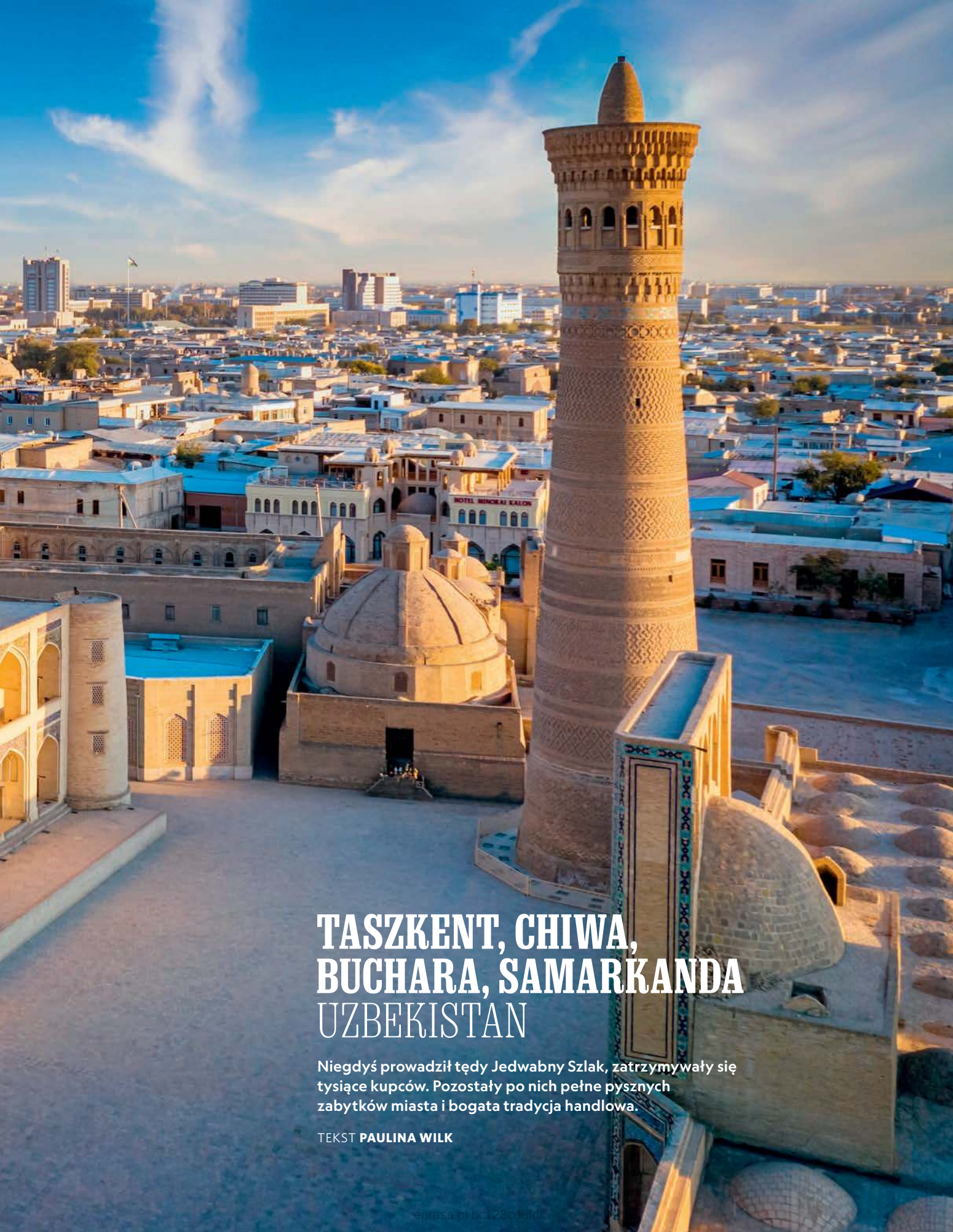

TASZKENT, CHIWA, BUCHARA, SAMARKANDA
UZBEKISTAN

Niegdyś prowadził tędy Jedwabny Szlak, zatrzymywały się tysiące kupców. Pozostały po nich pełne pysznych zabytków miasta i bogata tradycja handlowa.

TEKST **PAULINA WILK**

eprasa.pl bc123cd6fd

PAULINA WILK
Dziennikarka, autorka książek, m.in. reportażu *Lalki w ogniu. Opowieści z Indii*. Współzałożycielka Big Book Festivalu.

W Taszkencie ląduję w nocy. Chłopak ze sklepiku z kartami SIM mówi płynną polszczyzną. Studiował w Trójmieście. Szczupły, w marynarce i mokasynach, pomaga wszystko zainstalować i kiwa, żebym szła za nim. Musi zapalić, a przy okazji poznaje mnie z kuzynem. Chwilę się targujemy, po czym kuzyn wiezie mnie do hotelu. Przed recepcją dwóch młodych mężczyzn, cali na czarno, też w marynarkach. Zerkają na mnie, gaszą papierosy i wyprostowani jak struny wskakują za kontuar recepcji. Mieszanka angielskiego, rosyjskiego i uprzejmości wystarcza. Już trochę rozumiem, gdzie jestem – w kraju z młodą populacją, w którym ambicje zaznacza się elegancją stroju, gdzie transakcja nie wyklucza życzliwości, a palenie papierosów i inne stare zwyczaje wciąż biorą górę nad elektronicznymi nowinkami.

KORAN I CENTRUM CYWILIZACJI

Coś starego, coś europejskiego, coś uzbeckiego, coś postsowieckiego – wszystko to widzę o świcie, gdy wystawiam nos z hotelu na skraju Starego Taszkentu. Mam stąd pół godziny spacerem do historycznego kompleksu Hazrati Imam – duchowego serca miasta. **Wędruję przez uliczki tego, co zostało ze starych dzielnic. Ostatnie domostwa otoczone wysokimi murami i bramami ze stali szczelnie skrywają tajemnice rodzinnej codzienności.** Kiedyś życie było skierowane do wewnątrz, ku dziedzińcom współdzielonym przez kilka pokoleń. Poza murami wąskie uliczki, w których stoją samochody, zakurzone, poobijane. Raz po raz przebiegają dzieciaki, po czym znów wszystko cichnie.

Przed jedną z bram drewniane krzesło, na nim oparta laseczka. Starszy człowiek przysiada tu, pewnie czekając na sąsiadów i pogawędki. Jeśli jest przestrzeń wspólna, lokalne centrum plotek i zdarzeń, to w piekarniach. Łatwo je przeoczyć – widać tylko małe okienko w murze. **A wystarczy zapukać, by dostać wyciągnięty długą szuflą z pieca okrągły chleb z płaskim i ozdobnie nakłuwanym środkiem, gorący i złoty.** W całym Uzbekistanie będę ich widywać o każdej porze dnia: ludzi niosących pszenne lepioszki w torbach. Nie jeden czy dwa, ale kilkanaście pachnących słodko chlebów.

Na bazarze Chorsu w Taszkencie handluje się od średniowiecza. Kupicie tu niemal wszystko: od przypraw i suszonych owoców, przez pieczywo i nabiał, po narzędzia i tkaniny.

ARCHIWUM PRYWATNE , SHUTTERSTOCK (2) ADOBE STOCK , GETTY IMAGES
POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES

Uliczki Starego Taszkentu urywają się nagle i brutalnie. Obserwuję, jak buldożer rozrywa je potężną stalową łychą. Jednopiętrowe konstrukcje z drewna i glinobitki walą się na ziemię bez oporu. Kameralna, utrzymana w kolorze szarawej ziemi przeszłość ustępuje. A przyszłość nie pozostawia wątpliwości. Obok wyrosły już budynki wielopiętrowe, pobielone, z okazałymi przeszkleniami. Mają w sobie coś z manhattańskich biurowców i wschodnich pałaców, orientalną strojność i błysk nowoczesności, choć ta od razu się tu kurzy. Pył ze stepów dociera w każdy kąt zmieniającego się miasta.

Kompleks Hazrati Imam przeszedł renowację, jego najstarsze części pochodzą z XVI w., najnowsze sprzed kilkunastu lat, jest więc staro-nowy, co czyni go wizytówką dominującego w kraju ducha postępu. **Jest tu plac, na którego krańcach stoją meczet i medresa z okazałym portalem – podobny architektoniczny duet, bliskość centrów religii i wiedzy, jest emblematyczny dla innych miast kraju.** To ślad po średniowieczu i cywilizacyjnym znaczeniu miast leżących na Jedwabnym Szlaku. Jest tu mauzoleum imama Hazrati, uczonego znającego kilkadziesiąt języków. A w niepozornym budynku biblioteki czeka Koran Samarkandzki, najstarszy istniejący rękopis świętej księgi islamu, datowany na IX w. i wpisany na listę pamięci świata UNESCO. Kompilację tej wersji zarządził trzeci kalif Usmani ibn Affan, którego ponoć zamordowano akurat, gdy studiował księgę.

Spokój zabytków kontrastuje z hukiem trwającej obok budowy. Rośnie pod niebo Centrum Cywilizacji Islamu, popisowa budowla, którą już wieńczy połyskująca turkusowa kopuła. To tam wkrótce przeniesiony zostanie bezcenny Koran i ruszy wielkie muzeum dziejów Uzbekistanu.

MEDRESY I KISZONKI

Szybki i wygodny pociąg Afrosiyob przywozi mnie do Samarkandy. Wstaję wcześnie, by zanim nadciągną tłumy, nacieszyć się ciszą i atmosferą nekropolii Szah-i-Zinda, czyli Grobu Wiecznego Króla. Nazwa wzięła się od legendy o kuzynie proroka Mahometa, który przybył tu w VII w., by promować nową religię – islam. Ustawione w alei mauzolea pochodzą z XIV i XV w., część zbu-

1

2

3

1. Iczan Kala, miasto twierdza w Chiwie. Od 1990 r. na liście UNESCO.

2. Z centrum pilawu w Taszkencie na pewno nie wyjdziemy głodni.

3. Na tradycyjny strój kobiecy w Uzbekistanie składają się: suknia kuylak, kolorowa chusta ro'mol, a także srebrna biżuteria z turkusem, który – jak wierzono – chroni i chłodzi, co nie jest bez znaczenia w gorącym klimacie.

grasa.pl

Nekropolia Shah-i-Zinda w Samarkandzie uważana jest za perłę Timurydów. Pełno tu mozaik, fajansów i turkusowych kopuł.

dowano ku pamięci wielkiego władcy Timura (założyciela mongolskiej dynastii Timurydów) i jego krewnych. Olśniewają mozaikami, mieszanką granatu, zieleni, niebieskiego i turkusu, detalicznymi zdobieniami kopulastych sklepień. Warto ruszyć stąd pieszo przez stare dzielnice. Rozległa i zielona Samarkanda sprzyja wyprawom przez wieki, jest usiana budynkami meczetów i medres, z których najokazalszą jest Registan. Olbrzymi plac z trzema medresami ustawionymi na trzy strony świata, ostatnio pieczołowicie odrestaurowanymi.

Stoję na środku, patrzę na imponujące bramy, w kieszeni mam zdjęcie mojej mamy – stoi w tym samym miejscu w 1991 r., ale budynki na fotografii były czarno-białe, zniszczone i obłupane. A to, co widzę teraz, zapiera dech. **Spędzam dzień na zalanych słońcem i spokojem dziedzińcach, wpatruję się w mozaiki, rzędy balkonów łączących pokoje dla dawnych studentów hadisów, matematyki i astronomii.** Z perspektywy pospiesznej współczesności łatwo pozazdrościć tej enklawy – sprzyjających skupieniu pałaców wystawionych wiedzy. Poza nauką z Samarkandy szlakami handlowymi rozchodziły się (szczególnie gdy w XIX w. doprowadzono tu kolej) ryż, bawełna, owoce i jedwab.

Wieczorem wracam jeszcze raz na widowisko „światło i dźwięk". Budynki toną w feerii barw, a plac rozbrzmiewa tradycyjnymi pieśniami. Przez pół godziny jest jak w bajce. **Z Samarkandy zabieram wspomnienia gościnnych rodzinnych restauracji i hotelików ukrytych w zabytkowych dziedzińcach. A także gwar wielkiego bazaru Siyob,** na którym można kupić wszystko – od motyki po krem rozjaśniający skórę. Tam odkryłam smaki kiszonek nakładanych łychami i jedzonych wprost z torebek.

JEDWABNY SZLAK I DUBAJSKA ALEJA

W Bucharze upał i jasne widoki na przyszłość. Ze stacji ku starówce prowadzi finalizowana właśnie aleja. Będzie „dubajska" – obstawiona pałacową zabudową, oświetlona finezyjnymi lampami. Tego przymiotnika Uzbecy używają na określenie wszystkiego, co eleganckie, nowoczesne i godne podziwu. Zabytkowa część Buchary jest gęsto zabudowana, to kompilacja dawnych szkół, świątyń, hammamów i targowisk – już odrestaurowanych, zwykle jednopiętrowych i utrzymanych w kolorze pustynnego piasku. **Nad wszystkim góruje strzelisty minaret Kalan. Luki między historycznymi budynkami wypełniają nowe, stawiane tak, by wtopiły się w krajobraz pozwalający się przenieść w czasie do ery Jedwabnego Szlaku.** Aby odróżnić zabytek od imitacji, warto zwracać uwagę na złote tabliczki na historycznych zabudowaniach. W sklepach i na bazarach pod kopułami znów handluje się dywanami, tkaninami, biżuterią i wyrobami ze skóry. Wieczorami na dziedzińcach grają muzycy, a z kuchni wychodzą kolejne talerze płowu (pilawu), czyli potrawy, którą kocha cała Azja Środkowa. Aromatyczny ryż z jagnięciną czy wołowiną, duszoną cebulą i marchwią, zdobiony rodzynkami i ciecierzycą. Tak samo pyszny w eleganckich restauracjach, jak i w przydrożnych zajazdach.

Tancerki w tradycyjnych uzbeckich strojach spotkamy podczas jednego z wiosennych i letnich festiwali. Np. Lazgi w Chiwie.

WROTA DO DALEKIEJ AZJI

Kilka godzin jazdy pociągiem w stronę Turkmenistanu przez step, dawniej pokonywany przez karawany, i kolację jem już w rodzinnej knajpce z widokiem na starówkę Chiwy. A właściwie na niebo, które zaraz po zmroku zmienia się od błękitu, przez hipnotyzujący kobalt, po nieprzeniknioną czerń. Wtedy otoczony murami stary gliniany fort – Iczan Kala o czterech potężnych bramach – lśni jak klejnot. Każdy z odrestaurowanych budynków został podświetlony, każdy można zwiedzać. Pękaty minaret Kalta Minor, komnaty żon chana w pałacu Tash Chauli, wyjątkowy Meczet Piątkowy o rzeźbionych drewnianych filarach. To było kompleksowe miasto twierdza, osłonięte murem od pustki, wiatrów i niebezpieczeństw. Musiało olśniewać przybyszów. Zatrzymałam się w tej żywej historii – dokładnie w Orient Star Hotel, który co prawda najlepsze dni ma za sobą, ale możliwość spędzenia nocy w pokoiku dawniej będącym stu-

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

W 2026 r. startuje nowy, szybki i luksusowy pociąg łączący Taszkent z Chiwą, Samarkandą i Bucharą.

SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl bc123cd6fd

Zespół starożytnych fortec Ayaz Kala w regionie Karakałpacji powstawał od IV w. p.n.e. do VII w. n.e.

dencką celą prestiżowej medresy uważam za bezcenną. Budzą mnie tu różowy świt i wołanie muezina.

Po 12 godz. w pociągu jadącym na wschód – przez step i podnóża ośnieżonych gór Tienszan – wysiadam w innym, bujnym świecie Kotliny Fergańskiej. Miasto Kokand, pełne rozćwierkanych wróbli, okazuje się idealną bazą wypadową do rozsianych w tej części kraju rodzinnych centrów ceramiki i tkactwa. **Łatwo tu o zakłady, w których pod okiem mistrzów maluje się i wypala pięknie zdobione talerze czy misy** i gdzie wciąż hałasują ręczne drewniane krosna. Z mieszanki lokalnej bawełny i jedwabiu powstają barwione naturalnymi składnikami szale i chusty – lekkie jak mgiełka. A wokół wszystko rośnie i owocuje. W zależności od pory roku: arbuzy, bawełna, winogrona...

Kotlina Fergańska była niegdyś wrotami do Azji dalekiej, południowej, przeskokiem pomiędzy surowością stepowej i górskiej pustki a bajkowymi obietnicami bogactw Indii. I coś z tego eklektycznego klimatu wciąż tu jest. Na bazarze w Kokand znajduję przysmaki i tkaniny sprowadzone z daleka. No i pyszne twarogi serwowane z miednic przykrytych cienką gazą. Jak u babci!

KOLOROWE ZAMIESZANIE

Ostatnia doba w Taszkencie. Chorsu Bazaar zostawiłam na finał, dla ukoronowania podróży. Dla pobudzenia pamięci o targowiskach Wschodu, z których obyczaje, informacje i technologie rozchodziły się do innych centrów cywilizacji. Dziś nie dziwi, że zarażamy się pomysłami i w mig mamy to samo, co inni na krańcach świata. Ale to właśnie Uzbekistan i jego bazary opowiadają historię pierwszych globalnych połączeń, kontaktów Azji ze starożytną Europą. Spaceruję, przegryzając gorący szaszłyk z surówką z kapusty, błądzę między sokiem z granatów, kiszonymi pomidorami, kopczykami kurkumy i skarpetami z pierwszorzędnej bawełny. Trafiam na haftowane kurtki z wzorami, które znam z północnych Indii, i koszule o krojach rodem z Chin. Kompotem z wiśni wznoszę toast za stulecia spotkań i zbliżeń. W tym barwnym zamieszaniu współczesna polaryzacja wydaje się odległą baśnią. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

UZBEKISTAN
TASZKENT, CHIWA, BUCHARA, SAMARKANDA

MIZDACHAN
Nekropolia i mury starożytnego miasta rozciągające się na kilku wzgórzach. Jest stąd znakomity widok na płaskowyż Ustyurt.

AYAZ QALA
Ruiny dziesiątek antycznych fortów, które dają dobre wyobrażenie o dawnej potędze Chorezmu – historycznej krainy nad rzeką Amu-Darią.

MO'YNOQ
Cmentarzysko statków nad wyschniętym Morzem Aralskim. Skansen ekologicznej katastrofy.

SHAHRISABZ
Miasto Timura z dala od głównych szlaków. Wrażenie robi kompleks Ak-Saray i mauzolea Timuridów.

DOJAZD

Trzy razy w tygodniu LOT oferuje bezpośrednie 7-godzinne połączenie z Warszawy do Taszkentu. Od ok. 2 tys. zł.

WIZA I WALUTA

■ Do 30 dni pobytu turyści z Polski nie potrzebują wizy.
■ Walutą jest sum; 3300 UZS = 1 PLN. Można je kupić w oddziałach banków, które posługują się codziennie aktualizowanym oficjalnym kursem.
■ W Bucharze większość hoteli i sklepów przyjmuje, a nawet wymaga, płatności w dolarach lub euro.

TRANSPORT

■ W ekspresowych pociągach Afrosiyobach czekają luksus i poczęstunki. W pociągach zwykłych, szczególnie w tzw. wagonach plackartnych (otwartych kuszetkach), wciąż panuje dawna kultura podróży. Sprzedawcy proponują racuchy z ziemniakami i zimną wódkę. *eticket.railway.uz*.
■ W głębi kraju wciąż działają marszrutki, czyli minibusy.

NOCLEGI

■ Hotele zwykle oferują śniadania, lśnią czystością i zadziwiają luksusem. Za połowę cen europejskich! Nierzadko w cenie pobytu jest hammam, czyli łaźnia i basen.
■ Hotel Minor, A. Kurbiy 51, Samarkanda. Świetnie położony, w odrestaurowanym budynku. Od 250 zł.
■ Art Inn Hotel, Zarbog'ko'chasi 13, Taszkent. Wygodny, z ogrodem, w sercu stolicy. Od 115 zł.

JEDZENIE

■ Podstawą kuchni jest pław (pilaw) z miękkim mięsem jagnięcym czy wołowym oraz warzywami. Dostępny jest w ponad 200 odmianach.
■ Poza tym: szaszłyk z marynowanego mięsa pieczonego na ruszcie węglowym.

eprasa.pl bc123cd6fd

ITAKA

Nowość!

WIETNAM

DOŚWIADCZ PONADCZASOWEGO PIĘKNA

bezpośrednio Dreamlinerem

ZIMA 25/26

WWW.ITAKA.PL

eprasa.pl bc123cd6fd

Nad doliną z jeziorami Cornisello góruje piramida Cima di Cornisello (3142 m n.p.m.). Wędkarze przyjeżdżają nad stawy, by łowić cenione w trydenckiej kuchni salmerino, czyli pstrągi alpejskie.

ADOBE STOCK, ARCHIWUM PRYWATNE

BARTEK KAFTAN
Dziennikarz, redaktor, tłumacz. Lubi wracać po wielokroć w te same miejsca – zwłaszcza tam, gdzie spotykają się różne kultury.

DOLOMITY WŁOCHY

Nowa sieć szlaków Via delle Valli, czyli Droga Dolin, zaprasza do odkrywania mniej znanych zakątków gór.

Widzisz ją? O tam! – Debora podaje mi lornetkę i wskazuje na zbocze w oddali. Spoglądam przez okular: głazy, rumosz, łany szarozielonych traw. – No tam, pod ciemną skałką! – niecierpliwi się. Faktycznie! Podwinęła przednie łapy, umościła się na murawie i odpoczywa wygodnie. Ale nawet w powiększeniu kozica jest ledwie plamką na wielkim stoku. A Debora wypatrzyła ją własnymi oczami!

– Po prostu wiem, gdzie szukać – uśmiecha się. – Latem, gdy robi się naprawdę ciepło, kozice często wylegują się na płatach śniegu pod szczytem Cornisello. A zimą schodzą niżej, czasem nawet do lasu – opowiada. O tutejszych kozicach napisała pracę magisterską i zna je doskonale – tak samo jak całą Val Nambrone. Nie tylko zawodowo, jako przyrodniczka i leśniczka, ale także jako zakochana w niej po uszy góralka. Gdy patrzę, z jaką łatwością wspina się po głazach, jak rozpoznaje ptaki szybujące nad turniami i kwiaty wyrastające ze skalnych szczelin, nie mam wątpliwości, że nie można było wybrać lepszej ambasadorki tej doliny.

ZNAJDŹ DOLINĘ DLA SIEBIE

Ambasadorów i ambasadorki mają też inne doliny w okolicach kurortu Madonna di Campiglio we włoskim Trydencie – nie ze względu na dyplomatyczne ambicje, tylko dlatego, że latem ubiegłego roku połączył je szlak Via delle Valli (Droga Dolin). Ta sieć tras oplotła 50 dolin i dolinek w masywach Presanella i Dolomiti di Brenta. Są wśród nich wielkie i popularne, jak Val Genova ze śladami walk z czasów I wojny światowej, jak i dzikie, choćby Val di Cercen, gdzie trzeba forsować w bród strumienie i trawersować łaty śniegu – często nie widząc wokół żywego ducha. Loredana Bonazza, pomysłodawczyni Via delle Valli, twierdzi, że dolina Nambrone, którą przemierzamy, plasuje się pośrodku: dziś mijamy pojedynczych wędrowców, ale w weekendy na ścieżkach robi się gwarniej.

Na pomysł stworzenia Via delle Valli Loredana wpadła podczas pielgrzymki do Santiago de Compostela. – Spodobało mi się odwiedzanie mniej znanych miejsc, no i zbieranie pieczątek w pielgrzymim paszporcie – wspomina. Ale od początku chciała, by Droga Dolin nie była pojedynczą trasą do określonego

VIA DELLE VALLI ŁĄCZY TRYDENCKIE DOLINY, M.IN. VAL NAMBRONE, VAL GENOVA I VAL DI FUMO. TO NIE JEDEN CIĄGŁY SZLAK, A ZBIÓR 50 OZNAKOWANYCH TRAS O RÓŻNEJ DŁUGOŚCI I TRUDNOŚCI.

rasa.pl bc123cd6fd

Rifugio Segantini w Val d'Amola leży na wysokości 2369 m n.p.m. Nazwano je na cześć XIX-wiecznego malarza Giovanniego Segantiniego, który uwieczniał m.in. górskie pejzaże.

celu, tylko siecią szlaków, które można łączyć w dłuższe albo przez kolejne dni ruszać na wycieczki w coraz to nowe miejsca. – O Madonna di Campiglio słyszeli wszyscy, ale o naszych dolinach? Nawet my sami wielu nie znamy – przyznaje Loredana. – Zależało mi, by zachęcić do ich dokładniejszego poznawania. I znalezienia swojej ulubionej.

STEMPEL OD ŚWISTAKA

Wspomniane pieczątki do „paszportu Via delle Valli" wędrowcy zbierają w odwiedzanych dolinach. **By podbić stempel w Val Nambrone, trzeba dotrzeć do rozdroża nad górnym Lago di Cornisello – sporym stawem o błękitnej tafli, która teraz, gdy spływają wody z topniejących śniegów, przybrała mleczny odcień.**

Debora prowadzi nas jednak dalej i wyżej. Szlak pnie się po głazach, pośród chropawej szarości granitu, matowej zieleni traw, patyny porostów. Aż nagle ścieżka dźwiga się na garb, a za nim otwiera się inny świat. Skrzące się łaty śniegu na ciemnych turniach spływają w dół, ku długiej tafli Lago Vedretta; w jadeitowej toni unoszą się obłe bryły szklistego lodu. Lato w pełni, ale tu, na 2640 m n.p.m., dolina zastygła w polarnej ciszy.

W drodze powrotnej Debora postanawia pokazać nam inne oblicze Val Nambrone. Kawałek za rozdrożem **nad Lago di Cornisello odbijamy w ścieżynkę na Pian di Marmoti – Świstaczą Równię. Tu kolorów jest więcej: kwitną fioletowe goryczki, bladożółte sasanki i całe łany różaneczników.** Stąpamy ostrożnie, by nie spłoszyć mieszkańców, ale bez większej wiary, że uda się nam ich spotkać. Zasiadamy jednak na blokach granitu na skraju kotlinki – i czekamy.

Pierwszego świstaka wypatruje oczywiście Debora: wychynął zza skałki po drugiej stronie i rozgląda się po okolicy. Chyba uznaje, że nie jesteśmy zagrożeniem, bo z poukrywanych w trawie norek wyłażą kolejne. Kręcą się, podbiegają, w końcu jeden wygląda zza głazu kilka metrów od nas. Dłuższą chwilę siedzimy naprzeciw siebie i patrzymy sobie w oczy w górskiej ciszy.

DZIKIE SZCZĘŚCIE

Zdecydowana większość z 50 dolin Via delle Valli znajduje się na terenie Parco Naturale Adamello Brenta. Powstał w 1967 r., by chronić górską przyrodę – świstaki także, ale przede wszystkim znacznie większe ssaki. – Nie przypadkiem mamy w logo niedźwiedzia, park utworzono głównie z myślą o nich – opowiada Nicolo, parkowy przewodnik i edukator. Ochroną objęto ponad 60 tys. ha, od świerkowych borów po turnie i największe we Włoszech lodowce. Taka różnorodność bardzo niedźwiedziom odpowiada, ale rodzimej populacji

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Tegoroczne lato będzie pierwszym pełnym sezonem Via delle Valli. Obejmuje ona zarówno doliny wysokogórskie, dostępne od końca czerwca 2026, jak i te położone niżej, idealne na wycieczki późną wiosną lub jesienią.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

nie udało się niestety ocalić. Park spodobał się za to ich krewniakom ze Słowenii. – Około 100 osobników żyjących obecnie w prowincji wywodzi się od niedźwiedzi reintrodukowanych na przełomie XX i XXI w. – wyjaśnia Nicolo. Ile z nich mieszka w parku? – Pewnie około połowy. Ale trudno powiedzieć precyzyjnie, bo bardzo lubią wędrować.

My też wędrujemy – do sąsiedniej Val d'Amola – i zastanawiamy się, czy nasze ścieżki mogą się dziś przeciąć. Część grupy o tym marzy, reszta – wręcz przeciwnie. Nicolo studzi entuzjazm pierwszych, a drugim dodaje otuchy. – Niedźwiedzie potrafią wspinać się wysoko, ale latem częściej trzymają się górnej granicy lasu, zwłaszcza miejsc, gdzie rosną limby – opowiada. My maszerujemy zaś przez hale, na grzebień rozdzielający doliny. Mijamy Lago Nero – odbijające się w nim pasmo Brenta to klasyczna pocztówka z Dolomitów. Dziś jednak staw, na przekór nazwie, jest biały od przeglądających się w nim chmur. Góry spowiła mgła, wśród wilgotnych głazów czujemy się jak w Szkocji.

Słońce pokazuje się na trochę, gdy po popasie na przełęczy przechodzimy do doliny Amola. **Ścieżka trawersuje strome trawiaste zbocze, to opada w dół, to znów wspina się na skalne grzędy. W oddali wyłania się piramida Presanelli.** – To najwyższy szczyt prowincji Trydent, mierzy 3558 m n.p.m. – objaśnia Enrico, towarzyszący nam górski przewodnik. Naszym celem jest schronisko, z którego alpiniści wyruszają na wierzchołek: Rifugio Segantini. Gdy się do niego zbliżamy, niebo znów zasnuwają szare obłoki. Ostrożnie stąpamy po granitowych wygładach, wypatrując namalowanych na skałach znaków, przechodzimy po wiszącym moście nad strumieniem toczącym wodę w odcieniu kawy z mlekiem. Val d'Amola jest dziś surowa, pierwotna, monochromatyczna.

Kamienne schronisko Segantini zdaje się zrośnięte z tym dzikim pejzażem, ale czerwony dach i biało-błękitne okiennice przydają mu wigoru. W środku gwar. Ktoś gra na gitarze, kilku innych w karty, z kuchni pachnie kolacją. Wszyscy razem zasiadamy przy drewnianych stołach: do minestrone, polenty, sera, wina. Proste sycące jedzenie, górskie smaki. Na deser za oknem pojawia się zębata grań Brenty – ta sama, którą Enrico ma wytatuowaną na przedramieniu. Przypomina zapis bicia serca przepełnionego górskim szczęściem.

Wychodzę na taras. **Na niebie gasną refleksy oranżu, gęstnieje atramentowy mrok, ale od urwisk Dolomitów bije jeszcze miękka kredowa poświata. Pośród turni błyskają jasne smużki – snopy z czołówek alpinistów.** Jak świetliki lecą ku blaskowi sączącemu się z okien schroniska Alimonta. Stąd to ledwie złocisty punkcik – ale i tam jadalnię wypełniają ciepło i gwar ludzi, którzy spędzą tę noc zbici jak stado pośród bezkresu gór. I na pewno tam też ktoś właśnie patrzy w zmierzch i marzy o kolejnych dolinach. ■

INFO

WŁOCHY
DOLOMITY

MADONNA DI CAMPIGLIO
Alpejski kurort upodobali sobie przed laty Franciszek Józef i cesarzowa Sisi. Ich pobyty upamiętnia obecnie Habsburski Karnawał z wielkim balem i szusowaniem w stylu retro (15–20.02.2026).

PEIO
Kameralny kurort znany z kąpielisk termalnych i doskonała baza do wędrówek po jedynym parku narodowym w prowincji Trydentu: Parco Nazionale dello Stelvio.

VERMIGLIO
Urokliwa górska wieś nieopodal ośrodka narciarskiego Passo Tonale to raj dla amatorów biegówek i ciekawostka dla kinomanów – zagrała w świetnym filmie *Droga do Vermiglio*.

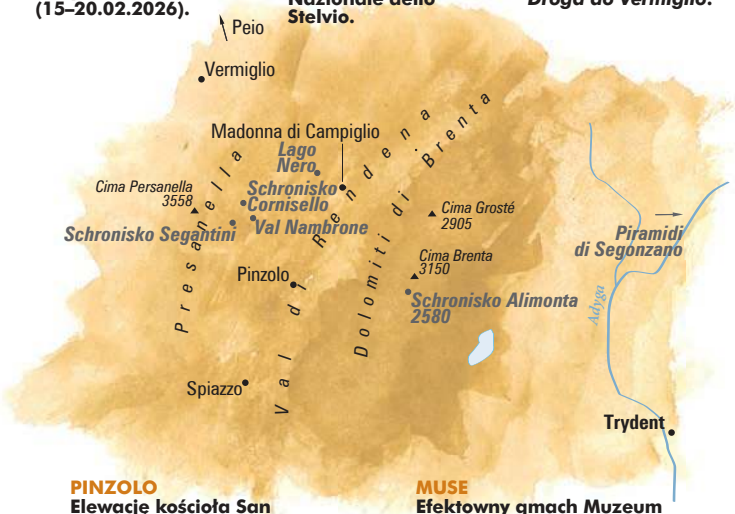

PINZOLO
Elewację kościoła San Vigilio zdobi *Taniec śmierci*, najcenniejszy z XVI-wiecznych fresków malarzy z rodu Baschenisów. Ich dzieła zobaczycie też w kilku innych miejscowościach w Val Rendena.

MUSE
Efektowny gmach Muzeum Nauki w Trydencie, zaprojektowany przez Renzo Piano, mieści wystawy poświęcone lodowcom, górskiej faunie i florze, a także... dinozaurom – zobaczycie tu kompletne szkielety prehistorycznych gadów.

DOJAZD

■ W Dolomity najbliżej jest z lotnisk w Bergamo i Wenecji. Na pierwsze dolecicie z Polski liniami Wizz Air i Ryanair, na drugie – Wizz Airem i LOT-em (obie trasy od 300 zł w dwie strony).

■ Z obu lotnisk do Trydentu dojedziecie FlixBusem: z Bergamo w 2,5 godz. (od 19 euro w jedną stronę), z Wenecji w 4 godz. (od 14 euro w jedną stronę).

NOCLEG I JEDZENIE

■ Rifugio Cornisello otwarto w ubiegłym roku po generalnym remoncie. Teraz to elegancki górski hostel oferujący noclegi w pokojach dla 6–8 os. (65 euro/os. ze śniadaniem, 100 euro/os. ze śniadaniem i 2-daniową kolacją), a także restauracja. Spróbujcie canederli z serem według przepisu nonny Marii Pii, mamy gospodarza, a także wyrabianych przez samego Lucę nalewek z górskich roślin.

■ Rifugio Segantini. Jedno z najstarszych schronisk w Trydencie – działa od 1901 r. Oferuje 56 miejsc w pokojach wieloosobowych (39 euro/os.), śniadania i kolacje dla nocujących, a dla wszystkich typowe dania z Trydentu – np. strangolapreti, czyli zielone kluski z chleba, szpinaku i sera – i domowe słodkości.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Warto wpaść do MART, czyli Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Współczesnej w Trydencie. Bryłę budynku zaprojektował szwajcarski architekt Mario Botta. Wewnątrz prace m.in. Pistoletta, Burriego, Fontany, Merza, Morrisa, Fultona czy Abramovic.

■ Jesienią w Trydencie odbywa się Festival del Puzzone di Moena, czyli święto sera z Moeny, Soragi i Predazzo, a także: winiarski festiwal Trentodoc czy La Bira te Fascia – festyn browarów rzemieślniczych w Canazei.

eprasa.pl bc123cd6fd

1

2

3

WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ
Dziennikarka, badaczka, kuratorka fotografii. Doktor nauk społecznych w Instytucie Socjologii UJ.

VANCOUVER
KANADA

Poranne obserwowanie lwów morskich, trekking w górach i kolacja w restauracji z gwiazdką Michelina.

Trzy... dwa... jeden... teraz! Tłum ruszył prosto do wody, jakby była to najlepsza aktywność na świecie – w środku zimy. Przy zanurzeniu stopy czuję, jakby tysiące lodowych igiełek wbijało mi się w skórę, ale nie mogę oprzeć się presji otoczenia mieszkańców Vancouver, którzy wyszli świętować pierwszy dzień Nowego Roku tradycyjną kąpielą o adekwatnej nazwie Polar Bear Swim na plaży English Bay. **Są tu całe rodziny z dziećmi, które też wbiegają do wody, jakby grudniowa temperatura 5–6 stopni Celsjusza była idealna do zabawy w skakanie przez fale.** Być może trening czyni mistrza – ta noworoczna tradycja trwa tutaj już od 105 lat. Być może dlatego mieszkańcy są świetnie przygotowani: mają ciepłe koce, czapki i termosy z gorącą herbatą i czekoladą. I nie zwracają uwagi na wychylające się od czasu do czasu na powierzchnię ciekawskie lwy morskie. Jeśli ktoś został na plaży, najprawdopodobniej nie jest stąd.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W 2026 r. po raz pierwszy w historii mistrzostwa świata w piłce nożnej odbędą się w Kanadzie, Meksyku i USA, a aż siedem meczów zostanie rozegranych w Vancouver.

Bo mieszkańcy Vancouver nie marnują żadnej okazji do aktywności – niezależnie od pogody. Przy porannej kawie rozmowa kręci się wokół planowania popołudniowego trekkingu dzikimi ścieżkami w Mount Seymour Park, a zimą rodzinne sprzeczki dotyczą wyboru najlepszego szlaku narciarskiego w górach otaczających miasto. **W Tod Mountain, Sundance Mountain i Mount Morrisey, gdzie spada kilka metrów śniegu, freeriderzy mogą liczyć na najlepsze warunki jazdy w świeżym puchu.** Tematem rozmów między znajomymi są buty do trekkingu, a status hipstera mają ci, którzy zainwestowali w najbardziej niezawodny płaszcz przeciwdeszczowy. Vancouver to miasto, w którym można zacząć dzień kawą w jednej z dizajnerskich kawiarni w Yaletown w otoczeniu szklanych wieżowców, południe spędzić na nartach, a wieczorem podziwiać zachód słońca w kolorach pomarańczy, purpury i różu w trakcie spaceru na Beach Avenue. Nic dziwnego, że Kanadyjczycy traktują naturę – i sport – jak świętość.

KRAINA PRZODKÓW

Aktywność to niemal wymóg, ale trudno zostać w domu, jeśli z jednej strony miasto otacza zatoka z wyspą Vancouver osłaniająca od otwartych wód Pacyfiku,

eprasa.pl bc123cd6fd

1. Rzeźbione totemy stanowią świadectwo bogatej kultury rdzennych ludów północno-zachodniego wybrzeża Ameryki.

2. Zawieszony wysoko nad lasem deszczowym most Capilano. Spacer po wąskiej kładce pozwala poczuć bliskość natury.

4. Vancouver zachwyca kontrastem między nowoczesnym centrum a majestatycznymi szczytami Gór Nadbrzeżnych.

a z drugiej góry, wyspy i parki narodowe. A połączenie z naturą ma długą tradycję, przekazywaną również w mądrości i mitach Pierwszych Narodów – w Kanadzie mieszka ponad 630 społeczności, które reprezentują ponad 50 narodów posługujących się 50 językami. Rdzenni mieszkańcy okolic Vancouver to przedstawiciele Musqueam, Squamish i Tsleil-Waututh i zamieszkują te ziemie od tysięcy lat. **Okolice wyspy Granville historycznie zapewniały obfite zbiory dzikiej zwierzyny, takiej jak jelenie, łosie, niedźwiedzie i bobry. Wody roiły się od fląder, okoni i łososi. Ludzie z plemienia Saliszów zbierali małże, ostrygi, jeżowce, śledzie i dorsze, a także polowali na jelenie.** Jagody i dzikie rośliny były uprawiane i zbierane z okolicznych terenów przez wszystkie trzy lokalne narody, a zioła były wykorzystywane w medycynie. Przy odpływie wystarczyło zebrać to, co morze zostawiło na mieliźnie. Stąd przedstawiciele plemienia Saliszów mawiali: „po odpływie stół był nakryty".

W XVI w., czyli w momencie, kiedy do wybrzeży obecnej Kanady dotarli francuscy żeglarze, oznaczało to początek końca tamtego świata. W ciągu następnych stuleci Kanada przechodziła z rąk do rąk w walkach kolonizatorów – Francuzów i Brytyjczyków – aż do 1867 r., kiedy to powstało współczesne państwo. Kolonizatorzy byli odpowiedzialni nie tylko za nową formę rządów, ale też epidemie, które zdziesiątkowały populację, według niektórych danych nawet o 90 proc. Opowieść o rdzennych mieszkańcach kraju to też dzieje dyskryminacji, biedy i wykluczenia, które składają się na ciemny rozdział tutejszej historii, o której mówi się w Kanadzie dużo i głośno, przywracając pierwszym narodom ich należne miejsce, tradycje i głos.

Namiastki współczesnego bogactwa natury doświadczam po przeprawie tramwajem wodnym na lokalny targ – Granville Island Public Market. Tutaj można kupić dziczyznę prosto od myśliwych, lokalne sery w Benton Brothers Fine Cheese, bajgle Siegel's i oczywiście świeże ryby i owoce morza. **Jim Moorehead z Longliner Seafoods od lat był znany z udanych połowów. Przez lata pływał swoją ukochaną drewnianą łodzią rybacką Ocean Wonder aż do Alaska Bay i wracał z naręczami halibuta, dorsza, łososia i lucjana czerwonego.** Kiedy targ Granville Island Public Market otworzył się w 1979 r., założył tu pierwszy sklep. Na początku lat 80. dołączyli do niego synowie Scott i Dave. Dzisiaj też właśnie tutaj ustawiają się najdłuższe kolejki po wędzonego w przyprawach łososia, który dosłownie rozpływa się w ustach. – Uważaj, żeby nie zostawić kawałka w plecaku przed trekkingiem – lubią go też

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

Tętniący życiem targ na Granville Island to serce kulinarnego Vancouver.

niedźwiedzie – żartuje sprzedawca, podając mi zawinięty pakunek.

MISTRZOWIE OUTDOORU

„Nie karm niedźwiedzi" wypowiada się tutaj jednym tonem z „miłego dnia" – i nie bez przyczyny. W okolicach Vancouver można spotkać czarne niedźwiedzie, które z reguły nie są groźne dla ludzi, a w ich menu znajdują się trawa, koniczyna i jagody. Występują licznie w okolicznych parkach narodowych, w tym Capilano River Regional Park, tuż obok Vancouver – i chociaż nie są groźne, na wszelki wypadek każdy Kanadyjczyk ma przy sobie odstraszający sprej. Tym razem po niedźwiedziach nie ma śladu. **Porośnięte mchem pnie drzew tworzą magiczną scenerię baśniowego lasu, a jedynym odgłosem jest szum wiatru i wody w Capilano River, gdzie latem i jesienią można wypatrzyć podskakujące w wodzie łososie.** Pasjonaci natury jeszcze tego samego dnia mogą dodać do listy majestatycznych stworzeń orły, które upodobały sobie okolice Brackendale, gdzie zatrzymują się na trasie migracji z północnej Alaski. Wypoczywają i posilają się przed dalszą trasą wśród rozłożystych koron drzew w Squamish River Valley, które są idealnym punktem obserwacyjnym dla drapieżników wypatrujących dorodnych okazów ryb. Kiedy zauważą ofiarę, w ciągu kilku sekund podrywają się z gałęzi i krążą, rzucając cień skrzydeł, których rozpiętość dochodzi do 2 m. W lutym, kiedy sezon migracji łososia się kończy, również orły znikają z tej okolicy.

Kolejnego dnia razem z moimi przewodnikami: Anią i Andym, którzy prowadzą bloga *Roam and Create* i relacjonują outdoorowe przygody w Kolumbii Brytyjskiej, doświadczam miejskiej namiastki podróży do natury w trakcie wycieczki rowerowej przez Stanley Park. Na 10-kilometrowej trasie zwiedzam Vancouver w miniaturze: trasa prowadzi wzdłuż wybrzeża Coal Harbour z widokiem na lśniące wieżowce, obok charakterystycznej konstrukcji Lions Gate Bridge przypominającej most San Francisco, a w ramach przerwy wypatrujemy fok w zatoczce Burrard Inlet. Przeprowadzamy rowery przez park wśród cedrów i jodeł, a na koniec siadam na plaży English Bay z widokiem na zatokę w nierealnych kolorach – pośród pomarańczowych i różowych chmur wyszła tęcza. – Każdy dzień to kolejna okazja do znalezienia nowego miejsca, z którego najlepiej obserwować tu zachód słońca – zauważa Ania. ■

WARTO WIEDZIEĆ

VANCOUVER ■ DOJAZD Z Warszawy można dolecieć m.in. liniami Lufthansa, Air Canada i LOT-em. Połączenia (z przesiadką we Frankfurcie lub Toronto) to koszt minimum 2,8 tys. zł w obie strony. ■ **NOCLEG** Polecam Wild Renfrew – to domki z prywatną sauną i widokiem na ocean po wycieczce za miasto. Ceny za dobę od 90 dol. kanad. za noc.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

INKOWIE:
POWSTANIE I UPADEK IMPERIUM
OD 14 GRUDNIA, NIEDZIELE 15:00
NATIONAL GEOGRAPHIC

Ulice Manili są idealne do spróbowania lokalnych smaków. Przy każdej znajdziecie stoiska z niedrogim i smacznym jedzeniem.

MANILA
FILIPINY

Wyrasta na nowe kulinarne centrum Azji.

Miłośnicy podróży kulinarnych szukają nowych azjatyckich kierunków. I wybierają Filipiny, które – ze szczególnym uwzględnieniem Manili – stają się kulinarnym centrum tej części świata. O rosnącej randze kraju w gastronomicznych zestawieniach może świadczyć pojawienie się przewodnika Michelina po Filipinach na rok 2026, polecającego konkretne restauracje. A tych w stolicy kraju nie brakuje – amatorzy dobrych smaków mają do wyboru zarówno uliczne stoiska, jak i eleganckie lokale serwujące wymyślne potrawy i menu degustacyjne. **O popularności tutejszej kuchni decyduje przede wszystkich jej bogactwo, z wpływami malajskimi, chińskimi i hiszpańskimi.**

Można się o tym przekonać, wybierając się na jedno z tętniących życiem targowisk (np. Tutuban i Salcedo), gdzie mieszkańcy stołecznego miasta polują na ulubione potrawy: kulki rybne, adobo, bulalo czy rybę bangus. Wyjątkową estymą cieszy się też duszona wołowina, filipińskie danie symbol. Można je dostać niemal wszędzie, ale smakosze ustawiają się w kolejkach do sprawdzonych lokali, takich jak Diwata Pares Overload.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Po raz pierwszy w historii ukazał się przewodnik kulinarny Michelina po Filipinach. Inspektorzy oceniali lokale w Manili.

TRADYCYJNA UCZTA

Do Manili przyjeżdża się jednak przede wszystkim po to, by przyłączyć się do wieloosobowych, rodzinnych uczt w stylu kamayan. Określenie to pochodzi od słowa *kamay* oznaczającego „rękę" i odnosi się do sposobu spożywania potraw. **Według filipińskiej tradycji, do której odwołuje się dziś wiele eleganckich restauracji, posiłki podaje się na rozłożonych na stołach liściach bananowca.** Trafiają na nie dziesiątki niewielkich potraw, którymi dzielą się biesiadnicy. Jedzenie w stylu kamayan było popularne na filipińskich wyspach przed hiszpańską kolonizacją. Europejczycy, przejmując archipelag, przynieśli ze sobą łyżki, widelce i noże, które dość szybko weszły do masowego użycia. W przeciwieństwie do wielu innych krajów azjatyckich, na Filipinach nigdy nie używano więc powszechnie pałeczek. To właśnie przy wspólnym posiłku najlepiej czuć ciągłość filipińskiej kultury — starszej niż kolonialne wpływy i wciąż żywej na manilskich stołach. ■ *(mg)*

WARTO WIEDZIEĆ

MANILA ■ DOJAZD Z Polski do Manili trzeba lecieć z przesiadką w np. w Dubaju. Najtańsze bilety ma linia Fly Dubai, a dalej Philippine Airlines. Ceny biletów w promocji zaczynają się od 2,5 tys. zł w dwie strony. ■ **TRANSPORT** W Manili najtaniej i najłatwiej poruszać się tzw. jeepneys – przerobionymi na autobusy amerykańskimi pojazdami wojskowymi.

GETTYIMAGES (2)

eprasa.pl bc123cd6fd

Poza tzw. wielką piątką w parku Narodowym Akagera można zobaczyć m.in. potężne hipopotamy.

PARK NARODOWY AKAGERA RWANDA

Safari bez tłumów i krzepiąca historia cudu.

Bezkresną sawannę spowija ażurowy cień parasolowatych akacji. Zbocza wzgórz obrywają się klifami, odsłaniając ceglastoczerwone wnętrze ziemi. **Tu i tam błyskają tafle jezior, starorzeczy i mokradeł. Jest ich tu wiele – wszak to rozległa dolina rzeki Kagery, której park narodowy zawdzięcza swą nazwę.** Swe istnienie z kolei – belgijskim kolonizatorom, którzy utworzyli go w 1934 r. Niby zależało im na ochronie zwierząt, ale tylko po to, by więcej zostało ich dla myśliwych. 20 lat później reintrodukowano tu nosorożce czarne, potem – już w niepodległej Rwandzie – żyrafy masajskie. Wszystko zmieniło się na początku lat 90. XX w. Rwandyjska armia toczyła na terenie parku zacięte walki z rebeliantami. Okolica opustoszała, strażnicy i badacze uciekli. Wkrótce po ludobójstwie w 1994 r. nowe władze zezwoliły na osiedlenie się w Akagerze tysiącom uchodźców Tutsi. Przybyli tu ze stadami bydła, które potrzebowało pastwisk, więc park okrojono z 2,8 tys. km² do zaledwie 1,1 tys. km². Ale i tam ochrona była często fikcją. Kłusownicy wybili wszystkie nosorożce czarne, do wytępienia lwów przyczynili się pasterze, bo drapieżniki polowały na ich krowy.

Dopiero w 2009 r. rwandyjskie władze ściągnęły na pomoc specjalistów z RPA. Ci zaczęli walczyć z kłusownikami; wybudowali też ogrodzenie rozdzielające park i uprawy. W 2015 r. sprowadzono z RPA lwy; obecnie żyje ich tu ok. 60. **Dwa lata później reintrodukowano nosorożce czarne – od tej pory w Akagerze znów można zobaczyć w komplecie wielką piątkę: lwy, lamparty, nosorożce, słonie i bawoły.**

Dla turystów to gratka i niemałe zaskoczenie – Rwanda kojarzy się raczej z obserwacją goryli w Parku Narodowym Wulkanów niż z klasycznym safari. Tymczasem można się tu na nie wybrać w znacznie spokojniejszej atmosferze niż w parkach Kenii czy Tanzanii, gdzie aut bywa czasem więcej niż zwierząt.

Po powrocie koniecznie przesiądźcie się do łodzi! Mokradła Akagery są domem dla licznych hipopotamów – niedawno naliczono ich tu ponad 1,8 tys. Podczas rejsu po jeziorze Ihema na pewno zobaczycie kilka z nich, podobnie jak krokodyle nilowe, a także ibisy, rybożery czy zimorodki – niektóre z przeszło 500 zamieszkujących park gatunków ptaków. ■ *(bk)*

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

Nowy ośrodek Wilderness Magashi Peninsula umożliwia zanurzenie się w dzikiej przyrodzie mokradeł i sawanny. Safari warto połączyć z obserwacją goryli w PN Wulkanów i szympansów w PN Lasu Nyungwe.

WARTO WIEDZIEĆ

PN AKAGERA ■ **DOJAZD** Loty do Kigali z jedną przesiadką oferują m.in. Brussels Airlines i Turkish Airlines. Od 3 tys. zł w dwie strony. ■ **NOCLEG** Za pobyt w Wilderness Magashi Peninsula trzeba zapłacić od 2,4 tys. dol. za dzień. Ruzizi Tented Lodge oferuje komfortowe namioty nad jeziorem (od 220 dol./os. za dzień). Wstęp do parku: 100 dol./os. za dzień.

eprasa.pl bc123cd6fd

FIDŻI YASAWA

Białe plaże, turkusowe laguny, zielone wzgórza.

TEKST **MAŁGORZATA CZARNOMSKA**

Zatoka Ravita Cove wyłania się zza potężnej, czarnej wulkanicznej skały. Gdy dno pomarańczowej łodzi, która odebrała nas z promu, sunie już po piaszczystym brzegu wyspy Matacawalevu w archipelagu Yasawa, z wody wyskakuje ławica malutkich, migoczących w słońcu latających ryb. Obrazek jak z bajki Disneya burzy niebawem weranda naszego domku, gdzie w rogu stoi przecięty na pół kanister z nabazgranym napisem „śmietnik". Siadamy niepewnie na wysłużonych plastikowych krzesłach przy pokrytym ceratą stole, na którym czerwienią się kwiaty hibiskusa upchnięte ciasno w opakowaniu po margarynie. Wokół panuje cisza. I dobrze, bo

eprasa.pl bc123cd6fd

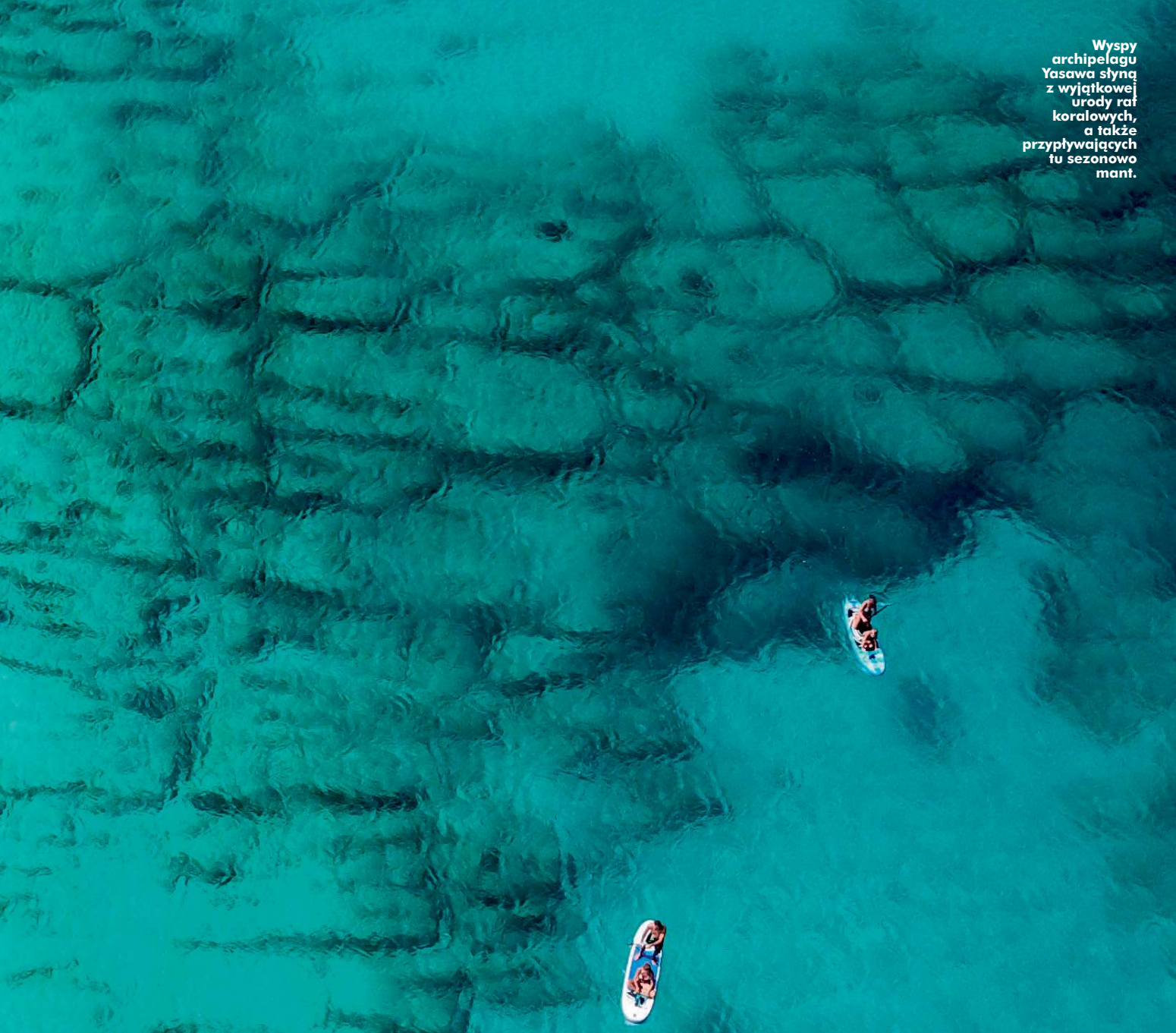

Wyspy archipelagu Yasawa słyną z wyjątkowej urody raf koralowych, a także przypływających tu sezonowo mant.

mam trudności ze zrozumieniem, co mówi do mnie nasz gospodarz Male. Młody, potężnie zbudowany mężczyzna prawie szepcze – jak wielu jego pobratymców, którzy, jak już coś mówią, to cicho i nie patrząc w oczy. W przeciwieństwie do miejscowych kobiet, które są wesołe i wylewne.

Śpimy w pokoju pełnym barw. Błękitne ściany kontrastują z żółtymi zasłonami i czerwonymi kwiatami na pościeli . Plaża przed naszym domem przypomina tę z głośnego filmu *Błękitna laguna*. Chylące się nad złotym piaskiem palmy zapewniają ażurowy cień. Nie ma tu nikogo oprócz mieszkańców Ravita Cove. Można błogo odpłynąć w hamaku. I to właśnie robię! Po to w końcu płynie się na koniec świata, jakim dla nas z pewnością jest Fidżi – państwo składające się 330 wysp (110 zamieszkanych) i ponad 500 wysepek rozrzuconych po południowym Pacyfiku. Mieszka na nich ok. 900 tys. Fidżyjczyków, dla których spokój, cisza i kontakt z naturą to sprawy absolutnie priorytetowe.

Archipelag Yasawa, na którym jesteśmy, administracyjnie należy do Dywizji Zachodniej, jednej z czterech w kraju. Dotarliśmy tu z Nadi, miasta na głównej wyspie Fidżi – Viti Levu, które jest sporym węzłem przesiadkowym dla turystów i miejscowych.

eprasa.pl bc123cd6fd

MAŁGORZATA CZARNOMSKA
Zawodowa żeglarka. Tłumaczka i autorka książek. Specjalizuje się w morskiej łączności radiowej i zagadnieniach dotyczących bezpieczeństwa. W wolnym czasie trenuje ujeżdżenie.

KAVA I BULA

Idę przez busz wąską ścieżką prowadzącą do osady noszącej taką samą nazwę jak wyspa. Do wioski nie można po prostu wejść. Trzeba zostać wprowadzonym i powitanym przez członka starszyzny. Nie można też przybyć z pustymi rękami, bo to oznacza brak szacunku wobec wodza. Typowym darem jest kava – sproszkowany korzeń rośliny o właściwościach narkotycznych. Dla turystów robią jednak wyjątek i wystarczy datek w postaci 10 dol.

Każda chata w wiosce wygląda jak porzucony w połowie projekt budowlany. Część jest murowana, część sklecona z blachy i drewna. Gdzieniegdzie na wysokich słupach połyskują w słońcu panele fotowoltaiczne. Wokół walają się śmieci, biegają dzieci i psy. – Knox, a czy te dzieci chodzą do szkoły? – dopytuję. – Jasne – odpowiada lekko zdziwiony. Na Matacawalevu akurat jest szkoła. Ale na wielu wyspach nie ma. Co rano motorówka zbiera więc odzianych w mundurki uczniów z okolicznych wiosek i osad, aby dostarczyć ich na lekcje.

Płyniemy dalej. Szybki prom Yasawa Flyer zatrzymuje się za wychodzącym w morze skalnym jęzorem. Fala jest tu teoretycznie nieco mniejsza. Przy burcie zjawia się długa łódź z grubego laminatu. Przypływamy do brzegu. Waya Lailai na wyspie Wayasewa to niewielki rodzinny ośrodek. Kilka zwróconych w stronę oceanu malutkich chatek krytych strzechą, zwanych tu *bure*, i duża weranda pełniąca rolę jadalni, to wszystko, co – oprócz plaży – się na niego składa.

– Jestem Lowren, ale mówią na mnie Taj Lo. „Taj" znaczy „ciotka" – wita nas starsza kobieta ze złotym zdobieniem między górnymi jedynkami. To ponoć ostatni krzyk mody wśród Fidżyjek – przyklejone do zębów ornamenty. – Przyjdźcie wieczorem, zrobimy ceremonię kavy – zaprasza. To popularny tutaj rytuał wspólnotowy. Ma na celu zacieśnianie więzi i pojednanie, potwierdza społeczną hierarchię i połączenie z *vanua* (triada: ziemia – społeczność – tradycja, rozumiana jako jeden organizm). Kolejność działań i słowa w trakcie uroczystości są ważne, symbolicznie uznają autorytet gospodarzy i gości. Ale kava służy też po prostu świętowaniu: ślubów, narodzin, spotkań z ważnymi gośćmi.

Siadamy w kole. Wszyscy. Turyści i gospodarze. **W dużej kamiennej misie mistrz ceremonii umieszcza szary proszek z rozdrobnionego korzenia pieprzu metystynowego oraz wodę. Ma działać uspokajająco i znieczulająco na usta.** Zawiesinę miesza za pomocą wysłużonej szmatki, jakby robił ręczne pranie. Potem błogosławi napój i napełnia nim wykonaną z połówki łupiny kokosa czarkę.

Taj Lo tłumaczy, że przed jej chwyceniem mam trzy razy klasnąć w dłonie i powiedzieć „bula!". A po wypiciu klasnąć raz i powtórzyć: „bula!". To słowo ma na Fidżi wiele znaczeń, począwszy od pozdrowienia, aż po podziękowanie i określenie, że coś jest OK. Niepewnie podnoszę naczynie do ust. Ciecz smakuje błotem, ale wypijam do dna. Oddaję miseczkę i klaszczę w dłonie.

W nocy budzi mnie miarowe dudnienie z buszu. To pierwsza noc na wyspie Wayasewa i nie znam jeszcze

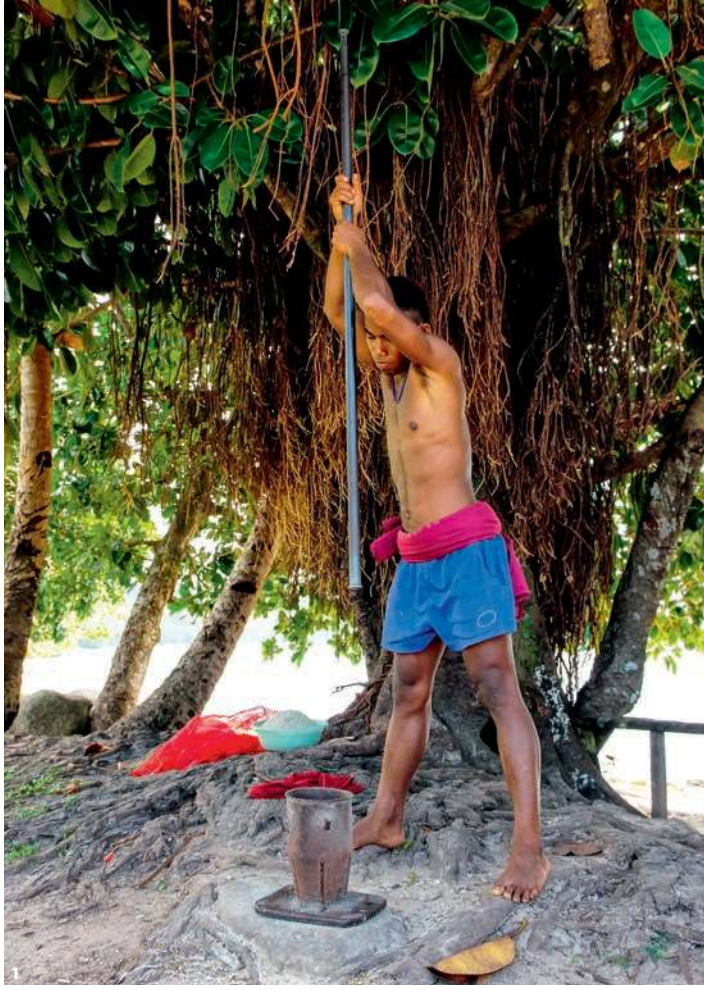

ARCHIPELAG YASAWA TO ŁAŃCUCH OK. 20 WULKANICZNYCH WYSP NA PÓŁNOCNY ZACHÓD OD CENTRALNEJ WYSPY FIDŻI: VITI LEVU.

Korale skórzaste charakteryzują się miękką gumowatą powierzchnią. Na zdj.: Beqa Lagoon.

ADOBESTOCK, SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: ARCHIWUM PRYWATNE, ADOBESTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

1. Proszek z rozdrobnionego korzenia pieprzu metystynowego posłuży do ceremonii kavy.

2. Wiele z wysp fidżyjskich pokrytych jest zielonymi łańcuchami górskimi.

3. Kolorowe sukienki i kwiaty we włosach to tradycyjny strój kobiecy w tym kraju.

tutejszych zwyczajów. Rano Taj Lo tłumaczy, że to bębny wzywały na mszę – to tutejszy odpowiednik kościelnych dzwonów. Fidżyjczycy to ludzie głęboko wierzący. Ziarno zasiane przez misjonarzy metodystów trafiło na podatny grunt. Na wyspach święcą dzień święty jak chyba nigdzie indziej na świecie.

Taj Lo pyta, czy idziemy do kościoła. Niepewnie przytakuję. Mszy po fidżyjsku jeszcze nie doświadczyłam... Idę. Z oddali dochodzi znajome dudnienie. Spośród zbudowanych z czego popadnie chat w górę wystrzeliwuje kościelny dach. Nad ołtarzem różowi się wykonany na modłę witrażu krzyż. W ławkach przede mną zbierają się nobliwi panowie w koszulach, marynarkach, tradycyjnych męskich spódniczkach i na bosaka. – To jest chór – szepcze mi do ucha Shelly, córka Taj Lo.

Bębny milkną, rozpoczyna się msza. Pastor dziękuje zagranicznym gościom za odwiedzenie kościoła i przeprasza, że nic nie będą rozumieć. Myli się. Kazanie jest tak żarliwe i urozmaicone waleniem pięściami oraz okrzykami, że jego moralne przesłanie przebija taranem wszelkie bariery językowe.

AKSAMITNA SKÓRA REKINA

Następnego dnia rano płyniemy oglądać rekiny. Fale są tak wysokie, że łódź pląsa na nich niczym spławik, rozcina wodę i ląduje z głośnym łupnięciem. Mokra od stóp do głów trzymam się ławki, aby nie zlecieć. – Nałóżcie może maski z rurkami – radzi jeden z przewodników. – Będzie łatwiej oddychać.

Fale cichną. Rzucamy kotwicę i wskakujemy do oceanu. Pod wodą jest o wiele przyjemniej. Przy rafie spokojnie pływają kolorowe ryby. Wtem dostrzegam cień tak dobrze znany z filmów grozy. Rekin. Za nim drugi i trzeci. Po chwili pod nami kłębi się ich już sporo. **Rekiny rafowe nie są tak duże jak żarłacze białe, ale poza tym nie różnią się od nich aparycją. Ich skóra, bardziej brunatna niż szara, wydaje się aksamitna i gładka. Patrzę zafascynowana, jak zbliżają się do zaciekawionej widowni** w poszukiwaniu oferowanego im tu regularnie jedzenia.

Opuszczamy Wayasewę promem. Płyniemy w stronę jednej z większych wysp archipelagu – Naviti. Flyer zatrzymuje się w obszernej zatoce, gdzie z pozoru nie ma nic. Za szpalerem wysokich palm udaje się nam wypatrzeć niezbyt okazałe domki z elewacjami z obłażącą farbą. – Korovou Lodge! – krzyczy pani obsługująca ruch pasażerów na statku. Mam nadzieję, że to nie tutaj. A jednak! Hm, nie sądziłam, że na wyspach Pacyfiku znają boazerię! Wesoły chłopak zaprasza nas do pomieszczenia zwanego biurem i wypisuje rachunek. Wy-

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

W sierpniu 2026 r. najlepsi surferzy świata przyjadą na Fidżi, by spróbować swoich sił na legendarnej fali Cloudbreak, przy wyspach Namotu i Tavarua.

eprasa.pl bc123cd6fd

Rajska wyspa Drawaqa w archipelagu Yasawa to w dużej części zielone wzgórza sąsiadujące z turkusową wodą i białymi plażami.

żywienie jest obowiązkowe. Inna sprawa, że innej opcji na zapewnienie sobie posiłków po prostu nie ma. Zakup wody w butelce, coca-coli czy piwa jest możliwy, ale tylko teoretycznie, bo zapasy z lądu kończą się błyskawicznie.

Ograniczona dostępność produktów, będąca wynikiem kiepskiego planowania, przejawia się także w menu. **Kawa – tylko rozpuszczalna – jest dostępna tylko do śniadania. Poza tym – woda. Z warzyw głównie kassawa, czyli brunatne bulwy, po ugotowaniu będące odpowiednikiem naszego ziemniaka.** Do tego paciaja z tego, co akurat jest na stanie. A połączenia smaków bywają zaskakujące – jak bowiem zareagować na miks makaronu z zupki chińskiej posiekanego razem z kośćmi kurczaka i kukurydzy z puszki? No chyba że trafi się ryba. Wtedy jest święto! Bo ryby są tu zawsze świeże i smaczne.

Przypomina mi się Fin, lokalna bizneswoman, która pomogła nam z rezerwacjami biletów na prom Yasawa Flyer. – Koniecznie kupcie sobie wodę! – doradziła, gdy witała nas na lotnisku. To obudziło mój niepokój, bo ciężko zabrać zapas wody na dwa tygodnie. – Na wyspach woda jest niedobra, często mieszają ją z wodą morską. Do picia trzeba mieć butelkowaną – tłumaczyła. – A nie można kupić na miejscu? – zapytałam naiwnie. – Jeśli będą mieć, to można – roześmiała się.

MORSKIE DIABŁY

Mniej więcej pół godziny jazdy motorówką od naszej lokalizacji, pomiędzy wyspami Naviti i Drawaqa, znajduje się Mantaray Passage, gdzie od czerwca do sierpnia można zobaczyć manty w okresie rozrodu. Te ogromne płaszczki z fluorescencyjnymi elementami w okolicach głowy zadziwiają nie tylko rozmiarami, ale też gracją. Nie wiedzieć czemu nazywane są tu diabłami morskimi.

Wcześnie rano, aby uniknąć tłumu turystów z okolicznych resortów, płyniemy do naszej obserwacyjnej miejscówki. Wyskakujemy do wody w płetwach, maskach i rurkach. Po czym płyniemy, bacznie rozglądając się po dnie. Długo nic nie widzimy. **Wreszcie przewodnik szarpie mnie za ramię i wskazuje w kierunku rozległego ogrodu koralowców. Jest! Ciemny, falujący kształt spokojne przepływa pod nami. Widok jest spektakularny!** Zadowoleni, chociaż zmęczeni, wracamy do siebie.

W drodze powrotnej zastanawiam się, dlaczego tak duży ośrodek jak Korovou Lodge stoi praktycznie pusty. Przy wymeldowaniu zagaduję o to jednego z pracowników: – To przez covid. Resort był zamknięty przez cztery lata i popadł w ruinę. Klimat nie pomaga. Wszystkie zarobione pieniądze pakujemy w renowację, ale turystów jest za mało.

ADOBE STOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

LOVO I KRZYŻ POŁUDNIA

Ostatni przystanek wyprawy to wyspa Nacula i Safe Landing Lodge. Długa, wychodząca na otoczoną rafą zatokę plaża tchnie obietnicą ciszy i spokoju. Zadbane trawniki między licznymi *bure* również. Tylko moskitiera w oknie do połowy odpadła i trzeba ją naprawić. W tym celu idę porozmawiać z Nai, właścicielką ośrodka i nestorką rodu. – Naprawimy – zapewnia. Ale kiedy? Nie wiadomo. Zdążyłam już poznać trochę tutejsze postrzeganie czasu. *Fiji time* to stan umysłu. Niezwłocznie wykonuje się jedynie to, co musi być zrobione natychmiast. Reszta może poczekać. Na szczęście udaje mi się przekonać Nai, że naprawa moskitiery to sprawa wagi państwowej.

Kładę się na plaży. Przez palce mojej dłoni przelatują piasek i pokruszone muszle. Na plażach archipelagu jest ich tyle samo co piasku. To popis fantazji natury co do kształtów i barw. Niekiedy odpływ odsłania zagrzebane w dnie okazałe konchy. Szkoda, że nie można takiej zabrać do domu. Dziś w planie mamy lovo. To tradycyjna fidżyjska uczta organizowana zwykle jako ukoronowanie ważnych wydarzeń z życia wioski. Należą do nich narodziny dziecka czy ślub. Nasz powód – odwiedziny w wiosce – jest dość błahy, więc gospodarze kręcą trochę nosem, ale ostatecznie zgadzają się.

Siadam na macie z bambusowych włókien. Kara i Lea płynnymi ruchami przygotowują kolejne specjały. – Lovo to nie jest zwykła kolacja z grilla, to dużo pracy – tłumaczą. Kawałki mięsa nacierają marynatą i owijają w folię aluminiową. To samo robią z kawałkami kassawy. Kara mocnymi dłońmi ugniata miąższ kokosowy, tak że wypływa z niego biały płyn. Mówi, że to „śmietanka". Posłuży do przygotowania zapiekanych w łupinach kokosa liści fidżyjskiego szpinaku, czyli tary. Safo, 30-letni syn Nai i nasz mistrz ceremonii, rozgarnia gorący popiół. Spod niego wyzierają rozgrzane kamienie. Rozpalił ognisko już kilka godzin temu. Zaczynam rozumieć, co oznacza stwierdzenie, że lovo to gotowanie w ziemi. Na kamieniach układa się srebrzyste pakunki z jedzeniem, po czym przykrywa się je liśćmi bananowca i starymi kocami, a następnie przysypuje ziemią. Taki kopczyk trzeba teraz zostawić w spokoju na dwie godziny.

Zapada zmierzch. Panuje nastrój napięcia i podniecenia. Ubrane w odświętne stroje Kara i Lea nakrywają do wyniesionego na plażę stołu, a Safo rozpala ognisko z liści palmowych, po czym rozpoczyna ceremonię kavy. **Nad nami na czystym niebie skrzą się miliony gwiazd. Podziwiam zwłaszcza mój ukochany Krzyż Południa.** Podnoszę czarkę do ust. Podobno dopiero za drugim razem kava zaczyna działać, to znaczy powoduje głębokie odprężenie. Nie wiem, czy to zasługa napoju, czy może po prostu poczucie obcowania z czymś niezwykłym. Ale wreszcie to czuję. Tak, chyba mogę to nazwać szczęściem. ■

INFO

FIDŻI
YASAWA

SAWA-I-LAU CAVES
W archipelagu Yasawa. Wapienne groty z lazurowymi basenami. Do drugiej komory wpływa się krótkim podwodnym tunelem.

LEVUKA
Na wyspie Ovalau. Pierwszy kolonialny port i dawna stolica Fidżi – jedyne miejsce z listy UNESCO w kraju.

PARK NARODOWY SIGATOKA SAND DUNES
Wydmy i stanowiska archeologiczne. Pierwszy park narodowy na Fidżi.

TOMANIVI
Wygasły wulkan i najwyższe wzniesienie na Fidżi (1324 m n.p.m.). Na wyspie Viti Levu.

VITI LEVU
Główna wyspa archipelagu Fidżi. Tu znajduje się stolica kraju – Suva, a także największe lotniska i kluczowe drogi.

KIEDY
Od maja do października. Największe ryzyko wystąpienia cyklonów i deszczu jest od grudnia do marca.

DOJAZD
Najpierw trzeba się dostać do jednego z portów wschodniej Azji, np. do Tokio, Singapuru czy Sydney (od ok. 4 tys. zł) i stamtąd do Nadi liniami Fiji Airways (od ok. 950 zł w jedną stronę).

WIZA I WALUTA
■ Obywatele Polski nie potrzebują wizy na Fidżi, o ile długość pobytu nie przekracza 4 miesięcy.
■ Walutą jest dolar fidżyjski; 1 FJD = 1,6 PLN.
■ Przepisy imigracyjne na Fidżi są restrykcyjne i zdarzają się przypadki odmowy wjazdu już po przylocie. Dotyczy to zwykle osób, które miały konflikt z prawem, oraz tych, których paszport ma zbyt krótki okres ważności.
■ W archipelagu przeważnie można płacić tylko gotówką, dlatego najlepiej wymienić pieniądze zaraz po przylocie. Najlepiej mieć ze sobą dolary amerykańskie. Limit wymiany to 2 tys. dol. na osobę. Należy się liczyć z dużymi prowizjami.

TRANSPORT
South Sea Cruises operuje z portu Denarau koło Nadi i oferuje rejsy promem Yasawa Flyer, który codziennie robi pętlę po wszystkich wyspach archipelagu. Można go rezerwować na poszczególnych odcinkach lub wykupić bilet czasowy, tzw. Bula Pass. Więcej na: *southseacruisesfiji.com*.

NOCLEG
Występują tu trzy rodzaje obiektów noclegowych: resort, lodge i homestay. Koszt noclegu w resorcie to ok. 500 dol. za dobę. Lodge i homestay: 30–50 dol. za dobę; sporo tańsze są noclegi pokojach wieloosobowych.

eprasa.pl bc123cd6fd

Efektowne naziemne metro, wraz z odnogami w postaci kolejek linowych, łączy bogate centrum z położonymi na wzgórzach przedmieściami.

MEDELLÍN
KOLUMBIA

Niegdyś było to miasto zbrodni i strachu. Teraz – stolica innowacyjności i reggaetonu.

W tramwaju na wyświetlaczu mojego telefonu pojawia się komunikat: „MDE – miasto inteligentne. Czy chcesz skorzystać z darmowego wi-fi przez dwie godziny?". Pewnie, że chcę. Kilka godzin później na wiadukcie w pobliżu Pueblito Paisa widzę z kolei billboard: *MEDellinnovation. Somos ejemplo de Innovación para el mundo* („MEDellinnowacyjność. Jesteśmy wzorem innowacyjności dla świata"). I nie ma w tym przesady!

Ten niepozorny komunikat mówi wiele o historii i teraźniejszości Medellín. Na początku lat 90. XX w. Amerykanie nazywali je „miastem zbrodni i strachu", a także „stolicą bezprawia". Potwierdzały to statystyki. W jednym tylko roku 1991 zamordowano tu 6809 osób! Jeszcze w 2003 r. roczna średnia morderstw oscylowała wokół 700. A potem zdarzył się cud. W 2004 r. burmistrzem stolicy departamentu Antioquia został Sergio Fajardo i to on pchnął Medellín na nowe tory. Do współpracy zaprosił społeczników, aktywistów miejskich, artystów, architektów i dizajnerów. Udało mu się przyciągnąć zagraniczne inwestycje i nowoczesne technologie. Za sprawą wdrażanych przez niego kolejnych programów społecznych przestępczość wyraźnie spadła, miasto zyskało przejrzystość finansową, a mieszkańcy biednych dzielnic – szerszy dostęp do edukacji i dóbr kultury. Sztandarowymi projektami nowej ekipy było stworzenie sieci parków-bibliotek w najbiedniejszych dzielnicach, otwierających je na edukację, a także rozwój sieci transportowej. Symbolem tego ostatniego są dziś tzw. Metrocables, czyli zintegrowane z systemem naziemnego metra kolejki linowe dowożące mieszkańców ubogich wzgórz do położonego w dolinie bogatego centrum.

Wielką bibliotekę oglądam przy stacji metra San Javier będącej bramą do owianej niegdyś złą sławą suburbii Comuna Trece. W latach 90. to było najbardziej niebezpieczne miejsce w całej Kolumbii. Nikt obcy nie miał prawa tu wejść bez pozwolenia lokalnych gangów. Dochodziło do krwawych starć przestępców z policją, a zginąć można było nawet za przekroczenie tzw. niewidzialnej granicy wyznaczanej przez mafijnych bossów.

Dziś Comuna Trece to już wręcz dzielnica turystyczna. Aż kipiąca od oddolnych inicjatyw i sztuki ulicznej. W oczy rzucają się efektowne murale na betonowych fasadach, a na rogach ulicy zobaczyć można kolorowo ubraną młodzież tańczącą do hip-hopu czy reggaetonu. Symbolem rewiru są 6-kondygnacyjne ele-

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Wybierz się na Medellín Street Art Festival. Odbywa się on w lutym w kilku dzielnicach, m.in.: w centrum, El Poblado i El Perpetuo Socorro.

eprasa.pl bc123cd6fd

1. Medellín to jedna z muzycznych stolic Kolumbii. Poza reggaetonem usłyszymy tu m.in. dźwięki merengue czy vallenato.

2. W wielu miejscach w mieście zobaczymy monumentalne rzeźby pochodzącego stąd Fernando Botero. Na zdj.: plaza Botero.

3. Dzielnica Comuna Trece niegdyś budziła strach, dziś przyciąga turystów.

ganckie schody ruchome łączące dolne partie bardzo stromej suburbii z wyższymi. Wbrew temu, co wieszczyli niegdyś krytycy tego projektu z 2011 r., nadal są one w stanie niemal idealnym. O ich bezpieczeństwo i konserwację non stop dbają wolontariusze.

Amerykanie również piszą dziś o Comuna Trece i Medellín w całkiem innym tonie. Prestiżowy *Wall Street Journal* nazwał je nawet „najbardziej innowacyjnym miastem świata".

STOLICA REGGAETONU

Ale współczesne Medellín ma jeszcze jeden atut, którym chwali się na całym świecie. **To bezdyskusyjna stolica szalenie popularnego obecnie stylu muzycznego – reggaetonu. To tutaj urodziły się i wychowały największe gwiazdy gatunku: J Balvin, Maluma i Karol G, a więc muzycy znani na całym globie.**

Epicentrum tego zjawiska jest dzielnica Provenza – fragment El Poblado w okolicach słynnego Parque Lleras (Calle 10 oraz Carrera 35–37). Już po drodze z głośników słyszę delikatne dźwięki przeboju *Si Antes Te Hubiera Conocido* Karol G. Aż trudno w to uwierzyć, ale w serwisie YouTube odsłuchano go ponad miliard razy!

W ostatnich dziesięciu latach w Provenzy wyrosło potężne centrum życia nocnego, pełne knajp, butików, koktajlowych barów, restauracji i nocnych klubów. Wszystko wśród soczyście zielonych drzew i krzewów, doskonale oświetlone, z dachowymi tarasami, z których roztacza się wspaniała panorama doliny Aburra. To niejako przedłużenie Zona Rosa – jak w Kolumbii oznacza się dzielnicę rozrywki – której początkiem jest restauracyjno-klubowe zagłębie Parque Lleras.

W urzekającym wspaniałym klimatem wiecznej wiosny Medellín kawiarniane ogródki działają przez cały rok. Zawsze możemy tu liczyć na ciepłe wieczory i umiarkowanie gorące dnie. Nigdy też nie brakuje tu dobrej muzyki. Poza miejscami z reggaetonem znajdziemy tu fantastyczne kluby z jazzem czy rockiem granymi na żywo, ale też gatunkami, z których słynie Kolumbia: vallenato, merengue, porro, cumbią czy salsą.

Dobrze bawić się tu będą zarówno miłośnicy latynoskiej muzyki i tańca, jak i tzw. foodies, szukający świetnej i niesztampowej kuchni. ■ *Maciej Wesołowski*

WARTO WIEDZIEĆ

MEDELLÍN ■ DOJAZD Z Warszawy do Medellín dolecimy przez Bogotę. Loty do stolicy Kolumbii od ok. 3,2 tys. zł w styczniu i lutym oferują np. Lufthansa i Turkish Airways. Stamtąd za 200–300 zł dolecimy do Medellín tanimi liniami. ■ **NOCLEG** Celestino Boutique Hotel & Spa – doskonale położony w okolicach Parque Lleras hotel ze wspaniałym widokiem. Od 400 zł.

SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl bc123cd6fd

Muzeum Guggenheima autorstwa Franka Gehry'ego oraz stojąca przed nim rzeźba Maman to najważniejsze symbole współczesnego Bilbao.

eprasa.pl bc123d6fd

GETTY IMAGES, ARCHIWUM PRYWATNE

ZUZANNA O'BRIEN
Dziennikarka i tłumaczka, korespondentka polskich mediów. Od wielu lat mieszka w Wielkiej Brytanii.

KRAJ BASKÓW HISZPANIA

Wybitna kuchnia, unikalna kultura i bajeczne krajobrazy.

Arto malutak – czytam etykietkę na pudełku płatków kukurydzianych i nie mogę się powstrzymać od chichotu. Przystanek w Lidlu przed San Sebastián, wykonany celem aprowizacji, okazuje się pełen podobnych radości. Potem, jadąc autem, robimy zakłady, co oznaczają napisy przy drodze. *Norabide guziak* – „wszystkie kierunki". *Hiria* – „miasto". Co tu dużo mówić, Baskowie nie biorą lingwistycznych jeńców. I bardzo nam to odpowiada!

KUCHENNE REWOLUCJE

Dawno minęły czasy, gdy San Sebastián było małym portem rybackim. **Pod koniec XIX w. hiszpańska królowa Izabela II postanowiła spędzać tu z rodziną wakacje. W efekcie miejsce dość szybko stało się modne wśród hiszpańskich elit.** Pojawiły się eleganckie hotele i restauracje. Był to dla nich – i w pewnym sensie do dziś jest – kierunek nieco egzotyczny. Lokalne fiesty, tj. styczniowa Tamborrada, celebrują baskijską odrębność i tradycje, miejscowi noszą berety, a rozmawiają w języku euskara (po baskijsku), którego nie rozumie nikt oprócz nich samych. To na pewno przyciąga wielu turystów spragnionych inności. Ale gdy zapytasz przyjezdnych, dlaczego odwiedzają ten kawałek Półwyspu Iberyjskiego, 9 na 10 osób odpowie ci, że po to, żeby się najeść – najwyżej jedna wymyśli coś oryginalnego. Typu: że niby plaża La Concha, że architektura belle époque, że eleganckie promenady, widoki, słynny festiwal filmowy i gwiazdy ekranu... Jednak najważniejsza z prawd jest taka, że Kraj Basków to gastronomiczna potęga! A tutejsi kucharze od lat wyznaczają kulinarne trendy. To oni całkiem zrewolucjonizowali myślenie o nowoczesnej kuchni w Europie i nie tylko.

Na Paseo República Argentina, gdzie umówiliśmy się z przewodnikiem, dobiegamy w ostatniej chwili. Przed nami wycieczka po mieście śladem baskijskich smaków. Kilka godzin później, po zaliczeniu co najmniej 10 przybytków z pintxos (czyli baskijskim odpowiednikiem hiszpańskich tapas – przystawek) i zbyt wielu szklaneczkach lokalnego białego wina, tłumaczę Pedrowi, że nie ma takiej siły na ziemi, która pozwoliłaby mi jeszcze zmieścić kawałek sernika. – Spokojnie, dasz radę – uspokaja mnie tonem wprawnego pielęgniarza.

KRAJ BASKÓW (EUSKADI) TO AUTONOMICZNA WSPÓLNOTA W HISZPANII. OBEJMUJE PROWINCJE: BIZKAIA, GIPUZKOA I ÁLAVA.

eprasa.pl bc123cd6fd

Malownicze San Juan de Gaztelgatxe w Zatoce Biskajskiej – tu warto przyjechać, by odpocząć po kulinarnych wrażeniach w San Sebastián czy Bilbao.

I ma rację – rzut oka na wypieki w La Viña wystarczy, aby mój rozsądek poszedł na spacer na plażę, a żołądek zyskał kolejny wymiar. Żadnych grzechów nie żałuję.

W San Sebastián można się dobrze bawić przez kilka dni, nie wychodząc poza obręb starówki i plaży La Concha, ale naprawdę warto zapuścić się nieco dalej. **Dzielnica Gros jest zdecydowanie mniej turystyczna, pełna surferów i sztuki ulicznej. Cicha Egia to zagłębie kafejek i barów z muzyką na żywo, a w Antiguo, przy plaży Ondaretta, aż tętni kultura studencka.** Dodaj do tego piesze wycieczki, np. nadmorskim szlakiem na górę Urgull, a szybko dojdziesz do wniosku, że w ogóle nie ma sensu stąd wyjeżdżać, lepiej zostać na zawsze.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
12 sierpnia w Kraju Basków dobrze widoczne będzie całkowite zaćmienie Słońca. Najlepszymi punktami do obserwacji będą okolice miast Bilbao oraz Vitoria-Gasteiz.

WIELORYBÓW ŚPIEW

Niestety czas nas goni, więc ruszamy wzdłuż wybrzeża, na zachód. Stajemy w geoparku Zumaia, gdzie 13 km skał to niezły pokaz geologicznej historii regionu. Jeśli doświadczysz dziwnego déjà vu to dlatego, że kręcono tu *Grę o tron*.

Na noc stajemy w Mutriku – dawnej wiosce wielorybniczej, której sława przypadała na XVI i XVII w. Dziś na wieloryby i delfiny poluje sie tu na szczęście tylko aparatem fotograficznym – na takie łowy chętnie zabiorą cię łodzie wycieczkowe z portu. – Gernika? Dajcie sobie spokój, to nieciekawe miasto – wtrąca przy śniadaniu Irune, gospodyni z naszej kwatery, słysząc o planach naszej kolejnej wycieczki. Ale przecież Picasso, słynny obraz *Guernica*... – Serio, lepiej pojedźcie na drugą stronę ujścia rzeki Mundakako Itsasadarra – tak, ona naprawdę się tak nazywa... Stamtąd są najlepsze widoki. Albo do rezerwatu biosfery Urdaibai, zwłaszcza jeśli lubicie podglądać ptaki.

Zawsze słuchaj rad miejscowych! Tym razem też nas nie zawiodły, bo dzień spędzony na błąkaniu się po lasach, pustych plażach, śledzeniu delfinów, czapli i wsuwaniu sardeli z grilla w jednej ze wsi jest fantastyczny. Podglądamy nie tylko ptaki, ale też surferów, którzy wieczorową porą popisują się na falach w okolicach miasteczka Mundaka. Dzień kończymy w Bermeo, kolejnej wiosce wielorybniczej. W porcie leniwie kołysze się piracki statek, a w naszych szklankach – zimny cydr.

Naszym ostatnim portem jest Plentzia nieopodal Bilbao. Z tarasu widzimy gigantyczną pustą plażę, ocean szumi nam do snu, po sąsiednich wzgórzach hasają dzikie kucyki pottoka. 7-kilometrowy spacer po morskim piachu, przez Gorliz i eukaliptusowe lasy do portu Armintza, czyści głowę jak mało co. Kolacja w cervecerii to wisienka na torcie tego dnia. Baskowie robią rzeczy po swojemu i cervecería mniej ma wspólnego z piwem (hiszp.: *cerveza*), choć oczywiście też je tu serwują, a znacznie więcej z kurczakiem. To również lokalna spe-

eprasa.pl bc123cd6fd

cjalność regionu Vizcaya, w którym jesteśmy, więc czujnie podglądamy sąsiadów przy sąsiednim stoliku, żeby nie popełnić faux pas. **Dostajemy papierowy obrus i w kilka minut pojawia się przed nami *menu del dia*: najlepszy pieczony kurczak, jakiego jadłam w życiu, sałatka, frytki i chorizo gotowane w cydrze.** Do tego w zestawie morskie powietrze, wrzeszczące mewy i poczucie, że chcesz tę chwilę zakląć w bursztynie.

MIĘDZY PINTXO A BRZEGIEM PUCHARU

Następnego dnia parkujemy samochód na obrzeżach Bilbao, wskakujemy w metro i wysiadamy na stacji Deusto. Krótki spacer brzegiem rzeki Nervion prowadzi nas do słynnego Muzeum Guggenheima autorstwa Franka Gehry'ego. Nie trzeba być znawcą sztuki, żeby dać się tu ponieść magii miejsca – tej nieprawdopodobnej architekturze i zebranej w galerii i jej okolicach kolekcji.

Oszołomieni natłokiem doznań schodzimy wzdłuż rzeki do mostu Zubizuri, ale przechodzimy przez Nervion dopiero następnym – Erribarako, aby dotrzeć do hali targowej Erribarako Merkatua. Był to niegdyś najstarszy kryty bazar w Europie. Dziś jest tu niemal wyłącznie jedzenie. Zawieszamy się przy pierwszym barze, niemal liżąc pintxos przez szybę, i zamawiamy po cztery różne na głowę. – Absolutnie nie – odmawia kelner, wprawiając nas w osłupienie. – Wybierzcie po jednej i coś do picia. Nie jedzcie wszystkiego w jednym miejscu, chodźcie od baru do baru, żeby spróbować różnych rzeczy. Tak najlepiej się zwiedza miasto, bo wy tu chyba pierwszy raz, prawda?!

Powiedzenie „klient nasz pan" w Kraju Basków ma, jak widać, własną wersję, więc nie protestujemy. Kiedy kończę podgryzać krokiecika z kalmarem w sosie z sepii, mam już od sprzedawcy Markela listę staromiejskich barów godnych odwiedzenia i wskazówki na kawiarnię jego kuzyna. Jak również silne przekonanie, że jeśli kiedyś znów zmienię na dłużej miejsce zamieszkania, powinnam zdecydowanie wylądować właśnie tu.

Stare Miasto (Casco Viejo) ma siedem głównych ulic i labirynt pomniejszych, w których po prostu należy się zgubić. Gdyby nie lista od Markela, nie potrafiłabym przypomnieć sobie wszystkich odwiedzonych miejsc i spróbowanych dań. Ale zapisana, zatłuszczona już dziś serwetka jest żywym świadectwem: – *Sorgínzulo na Plaza Nueva, koniecznie kalmary! – Café Iruña, szaszłyki z jagnięciny. – El Globo, kraby. – Irrintzi, kaczka z jabłkiem i sosem z orzeszków ziemnych. – Arrese, czekoladki.* Reszta rozpływa się w plamie z sardeli z baru Promedane. Chyba. Nie ma to jednak większego znaczenia, bo i tak zabrakło nam czasu na Centro Azkuna, w którym jest mnóstwo informacji o regionie, wizyty w kilku muzeach i kolejny spacer po mieście, by dowiedzieć się czegoś więcej poza tym, co na talerzu. Następnym razem uzupełnimy listę sami, a Markel – w razie czego – z pewnością przyjdzie nam z odsieczą. ■

GETTYIMAGES

INFO

HISZPANIA
KRAJ BASKÓW

PARK NARODOWY AIZKORRI-ARATZ
Surowy górski krajobraz z wapiennymi szczytami i brzozowymi lasami – szczególnie piękny jesienią. Jest tu wielka chroniona kolonia sępów.

SAN JUAN DE GAZTELUGATXE
Pustelnia na wysepce połączonej kamiennym mostem z nadmorskim miasteczkiem Bakio. Fani *Gry o tron* rozpoznają to miejsce z serialu.

KOLEJKA LINOWA TRAPAGARAN DO LA ARBOLEDA
Kolejkę wybudowano, by przewozić nią rudę żelaza. Teraz to atrakcja turystyczna.

KOLEJKA NA GÓRĘ ARTXANDA W BILBAO
Najlepsze widoki na miasto. Dolna stacja kolejki jest na Plaza del Funicular, 10 min piechotą od ratusza.

VITORIA GASTEIZ
Stolica regionu Alava i całego Kraju Basków. Tu mieszczą się baskijski parlament i instytucje rządowe.

DOJAZD

Z Warszawy do Bilbao dolecisz Wizz Airem. Od 700 zł w obie strony. Możesz też dotrzeć – z przesiadką np. w Paryżu – do francuskiego Biarritz, skąd samochodem dojedziesz do San Sebastián w pół godziny.

TRANSPORT

■ Na miejscu najlepiej wynająć samochód. Od 12 euro za dzień – z ubezpieczeniem.
■ Bilety na pociąg kupisz na *renfe.com*, a na autobusy międzymiastowe – na *alsa.com*.

NOCLEG

■ Bilbao: Batimont Suites & Apartments – apartamenty w starej kamienicy w centrum, ok. 100 euro za dobę.
■ San Sebastián: Sercotel Codina – hotel w okolicach plaży. Od 85 euro za dwójkę.

JEDZENIE

■ W San Sebastián są aż trzy restauracje chwalące się trzema gwiazdkami Michelina: legendarny Arzak – z nowoczesną kuchnią baskijską, Akelaŕe, czyli haute cuisine, oraz Martín Berasategui (Lasarte-Oria, 15 min od centrum).
■ W okolicach Bilbao trzeba odwiedzić również trzygwiazdkową restaurację Azurmendi (Larrabetzu) prowadzoną przez Eneko Atxę.
■ Będąc tu, trzeba spróbować pintxos podawanych na kawałku chleba lub bułki. Od kombinacji szynki serrano i lokalnych serów, przez kompozycje z kawioru, jajek przepiórczych, ośmiornic i kalmarów w sepii, krokiecików, warzyw, dorsza i kokotxas – policzków morszczuka.
■ Marmitako to tuńczyk duszony z ziemniakami i papryką. Axoa: gulasz z cielęciny i jagnięciny. Alubiada: fasola jaś z pomidorami, ziołami i chorizo, czasem z podrobami. Ale też zupa z czarnej fasoli tolosa z kapustą i lokalną kaszanką. posypana owczym serem idiazabal.

eprasa.pl bc123cd6fd

Nadmorskie restauracje w miasteczku Lāhaina o zmierzchu tętnią życiem w rytmie oceanu i dźwięków ukulele. To esencja hawajskiego relaksu.

MAUI
STANY ZJEDNOCZONE

Hawaje czekają z otwartymi ramionami na podróżników z całego świata.

W świecie zmęczonym nadmierną turystyką Hawaje pozostają miejscem autentycznym i gościnnym. Choć Maui w 2023 r. doświadczyło dramatycznych pożarów, wyspa dziś znów tętni życiem – mieszkańcy czekają na podróżnych, którzy mogą pomóc w jej odrodzeniu.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Odwiedzając Maui, pomożesz mieszkańcom wrócić do normalności i odbudować swoje życie.

HAWAJSKI SPOSÓB NA ŻYCIE

Lāhaina, dawna stolica hawajskich królów, odzyskuje swój blask. W cieniu legendarnego drzewa banana – symbolu przetrwania i nadziei – miasto znów przyciąga artystów i tych, którzy szukają autentycznych doświadczeń. **Restauracje serwują lokalne przysmaki z widokiem na ocean, wąskie uliczki kuszą galeriami i butikami, a zachody słońca nad kanałem Au'au to widok, jakiego się nie zapomina.** Warto pospacerować Front Street – tętniąca życiem promenada prowadzi wzdłuż historycznych budynków, sklepów z rękodziełem i niewielkich muzeów przypominających o królewskiej przeszłości miasta.

Na odwiedzających czeka też mnóstwo przygód. **Rejsy o zachodzie słońca, podczas których można wypatrywać wielorybów, nurkowanie w kraterze Molokini z jego rafami koralowymi czy wędrówki po dolinie Iao wśród soczyście zielonych wzgórz to tylko początek listy.** Można się także wybrać na malowniczą trasę Hana Highway – jedną z najpiękniejszych dróg świata wijącą się wzdłuż klifów i wodospadów.

Miłośnicy natury znajdą ukojenie w Parku Narodowym Haleakalā, gdzie o świcie można podziwiać wschód słońca ponad chmurami. Do tego surfing w Kaanapali, spływy kajakowe, snorkling z żółwiami morskimi czy hawajskie pokazy tańca hula pod gwiazdami.

Choć odbudowa Lāhainy potrwa jeszcze lata, serce wyspy bije mocno jak dawniej. Maui zachowało swoją magię – życzliwość ludzi, zapach oceanu, dźwięk fal i niepowtarzalny rytm aloha, w którym podróż staje się czymś więcej niż tylko wakacyjnym wyjazdem. To zaproszenie, by odkryć Hawaje na nowo – z szacunkiem, radością i wdzięcznością za to, że wciąż można tu doświadczyć prawdziwego piękna świata. ■ *(mg)*

WARTO WIEDZIEĆ

HAWAJE ■ DOJAZD Dotarcie na Hawaje wymaga kilku przesiadek. Możesz skorzystać z połączenia Lufthansy – z Warszawy do Monachium, dalej do San Francisco i stąd do Lāhainy. Koszt biletu to ok. 4 tys. zł. **TRANSPORT** Maui ma dobrze rozwiniętą sieć transportu publicznego. Autobusami Maui Bus dotrzesz bez problemów do głównych miejsc na wyspie.

GETTYIMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

Oulu to miejsce, w którym kultura spotyka się z ciszą jezior i zielenią wysp, tworząc idealną przestrzeń do wytchnienia.

OULU
FINLANDIA

To miasto na dalekiej Północy zaprasza w podróż pełną sztuki, smaków i spotkań z naturą.

Ponad 850 km dzieli Helsinki od leżącego w pobliżu koła podbiegunowego Oulu. Dla miłośników kultury ta odległość nie jest żadnym problemem, tym bardziej że uruchomiono specjalne dalekobieżne pociągi kursujące pomiędzy miastami. Oferują one przedziały urządzone na wzór pokoi hotelowych, podróż przebiega więc niemal w luksusowych warunkach.

Jak na Europejską Stolicę Kultury przystało, Oulu przygotowało na ten rok cały szereg wydarzeń. Organizatorzy, choć fetują artystów z całego kontynentu, nie omieszkali zaakcentować fińskiej tradycji. **Jedną z ważniejszych inicjatyw jest Arctic Food Lab – Arktyczne Laboratorium Żywności.** Założenie jest proste: gastronomia jest częścią światowej kultury, ale też okazją do spotkania ludzi z różnych stron świata. Mistrzowie kuchni, korzystając z lokalnych składników (m.in. z owoców lasu czy grzybów), opierając się na fińskiej tradycji, ale nie uciekając też od kreatywności, przygotują setki potraw, które pozwolą gościom poznać historię regionu.

POŁĄCZENIE NAUKI Z NATURĄ

Nieco inny wymiar ma Zegar Klimatyczny – jeden z głównych projektów realizowanych przez tegoroczną Europejską Stolicę Kultury. To pomysł na połączenie nauki z naturą, tak by budować ekologiczną świadomość i zwrócić uwagę na nieodzowną rolę przyrody w życiu człowieka.

Sześć dzieł sztuki będzie eksponowanych w Haukipudas, Kiiminki, centrum Oulu, Oulunsalo, Yli-Ii i Ylikiiminki. Obok nich znajduje się Najcenniejszy Zegar Świata – wskazówki symbolicznie łączą człowieka z przyrodą – stworzony z lokalnymi społecznościami przez uznanych artystów Tellervo Kalleinena i Olivera Kochtę-Kalleinena.

Z kolei na listopad zaplanowano Festival Lumo Art&Tech, który połączy technologię i sztukę. Oprócz obejrzenia wystaw będzie można wziąć udział w sympozjach goszczących profesjonalistów z branży sztuki cyfrowej i technologicznej z całego świata. A to oczywiście nie wszystko – w tym roku w Oulu zaplanowano setki wydarzeń. ■ *(mg)*

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W 2026 r. Europejską Stolicą Kultury jest właśnie miasto Oulu.

WARTO WIEDZIEĆ

OULU ■ DOJAZD Z Warszawy możesz dolecieć do Helsinek liniami LOT lub Finnair (ok. 1 tys. zł), a stamtąd do Oulu dojedziesz pociągiem (ok. 130 zł) lub autobusem (ok. 70 zł). **WARTO WIEDZIEĆ** Szczegółowy program dotyczący wydarzeń zorganizowanych w ramach Europejskiej Stolicy Kultur znajdziesz na stronie *oulu2026.eu*.

eprasa.pl bc123cd6fd

Widok na Montreal od strony La Ronde, parku rozrywki na wyspie Sainte-Hélène.

MONTREAL
KANADA

W stolicy kanadyjskiej prowincji Quebec i drugim po Paryżu największym francuskojęzycznym mieście na świecie zjadłem najlepsze w życiu bajgle i wylegiwałem się na królewskim wzgórzu.

TEKST **MICHAŁ CESSANIS**

eprasa.pl bc123cd0fd

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor podróżniczej serii *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

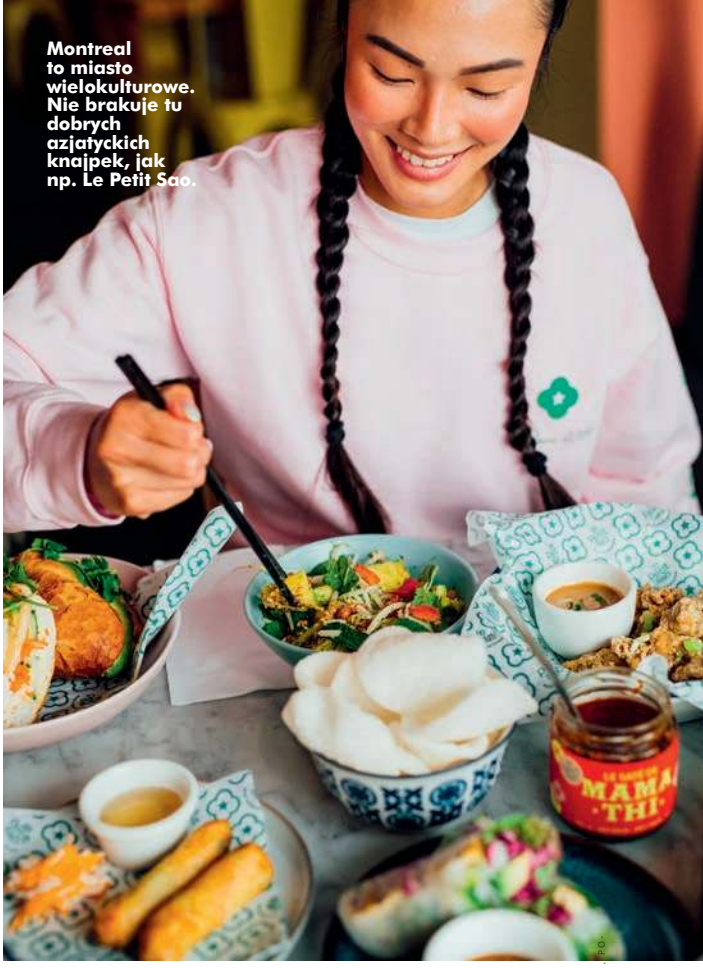

Montreal to miasto wielokulturowe. Nie brakuje tu dobrych azjatyckich knajpek, jak np. Le Petit Sao.

ALISON SLATTERY TWO FOOD PHOTOGRAPHERS/TOURISME MONTREAL . EVE BLUE/TOURISME MONTREAL . SYLVIE LI/TOURISME MONTREAL (2) . BALNEA SPA . FOT. PRZEDNIE STRONY: KENEN ALBOSHI/TOURISME MONTREAL

Słowa z papierowego, nieco już podniszczonego przewodnika znalezionego w mieszkaniu wynajętym w samym centrum Montrealu przy Rue Sainte-Catherine – od ponad stu lat najważniejszej handlowej ulicy w tym mieście – wyznaczyły mi sposób na jego poznanie. „Witamy w Montrealu! Rozkładamy przed tobą nasz powitalny chodnik, albo jak wolisz – czerwony dywan, i zapraszamy do delektowania się każdym dniem. Stawiamy jednak pewien warunek – będąc w Montrealu, przestań myśleć, że jesteś turystą, pomyśl, że jesteś jednym z mieszkańców, i to bez względu na to, jak długo tutaj zostaniesz. Poznaj naszą historię, zajrzyj do ulubionych dzielnic i knajp montrealczyków, nigdzie się nie śpiesz, poznawaj miasto pieszo, bo jest do tego idealne, a jedynym paliwem, jakiego potrzebujesz, jest własna ciekawość" – przeczytałem. I wziąłem sobie te słowa do serca.

BAJGLE Z MONTREALU UCHODZĄ ZA JEDNE Z NAJLEPSZYCH NA ŚWIECIE, A JUŻ NA PEWNO LEPSZE OD TYCH W NOWYM JORKU – PRZYNAJMNIEJ W OPINIACH MONTREALCZYKÓW.

MIASTO NA WYSPIE

Miałem szczęście, że zamieszkałem akurat przy Sainte-Catherine, ulicy rozciągającej się na długości ponad 11 km, gdzie pod koniec XIX w. powstały domy towarowe, oddziały banków i biurowce. Po jej zachodniej stronie rozrastały się zamożne dzielnice anglojęzyczne, wschodnią stronę zamieszkiwało coraz więcej francuskojęzycznych robotników. Stopniowo jednak ulica traciła swój mieszkalny charakter i dziś jest przede wszystkim siedzibą firm, kawiarni, barów, teatrów i kin. I świetnym punktem wypadowym do poznawania Montrealu, miasta położonego na największej wyspie na Rzece Świętego Wawrzyńca.

Przechadzając się nią o poranku w poszukiwaniu miejsca na pierwsze w moim życiu kanadyjskie śniadanie, odkryłem w pobliżu Bar George mieszczący się w eleganckiej, zabytkowej rezydencji z 1880 r. stojącej przy Rue Drummond. Należała niegdyś do sir George'a Stephena, szkocko-quebeckiego biznesmena, filantropa, a następnie prezesa Banku Montrealskiego i Kanadyjskiej Kolei Pacyficznej. W 1962 r. jego dom stał się Mount Stephen Club, prywatnym klubem biznesowym dla dżentelmenów, który gościł wiele znanych postaci, takich jak księżniczka Małgorzata i Pierre Trudeau, dwukrotny premier Kanady i ojciec Justina Trudeau, także premiera tego kraju. Dzisiaj jest tu jednak hotel z barem, w którym zjeść można m.in. „canadian breakfast", jakie zamówiłem chwilę po tym, gdy zasiadłem przy stoliku nakrytym białym obrusem. **Przyglądałem się sali z 200-letnimi witrażami w oknach, 4,5-metrowymi ścianami z cejlońskiego drewna satynowego i zdobieniami z 22-karatowego złota.** Posiłek, który podał mi kelner, był jednak niezwykle prosty: ziemniaki smażone na kaczym smalcu, jajecznica z dwóch jajek i dwie kromki pieczywa podpieczonego w tosterze. Do tego filiżanka kawy. – Mogłeś poczekać na mnie, to zamówilibyśmy bajgle, przecież to z nich słyniemy na całym świecie – Octavio Amaro, montrealczyk zajmujący się promocją miasta, z którym umówiłem się na śniadanie i na moje nieszczęście się na nie spóźnił, ze zdziwieniem kręcił głową, widząc to, co mam na talerzu.

PIECZYWO SZCZĘŚCIA

Bajgle z Montrealu uchodzą bowiem za jedne z najlepszych na świecie, a już na pewno lepsze od tych w Nowym Jorku, przynajmniej w opiniach Kanadyjczyków. – Nasze są wciąż produkowane ręcznie, mniejsze od tych nowojorskich, za to z większą dziurką, cieńsze, za to bardziej gęste, no i słodsze, bo przed pieczeniem w piecach opalanych drewnem namaczane są w ciepłej wodzie z miodem, co daje im niepowtarzalny

eprasa.pl bc123cd6fd

Jardins Gamelin to zielone centrum kultury w dzielnicy Quartier des Spectacles. Latem odbywa się tu wiele koncertów i wystaw.

Murale są wizytówką miasta. Na zdj. jedna z kolorowych fasad w dzielnicy Plateau.

Balnea SPA to oaza spokoju i wyciszenia nad jeziorem Gale.

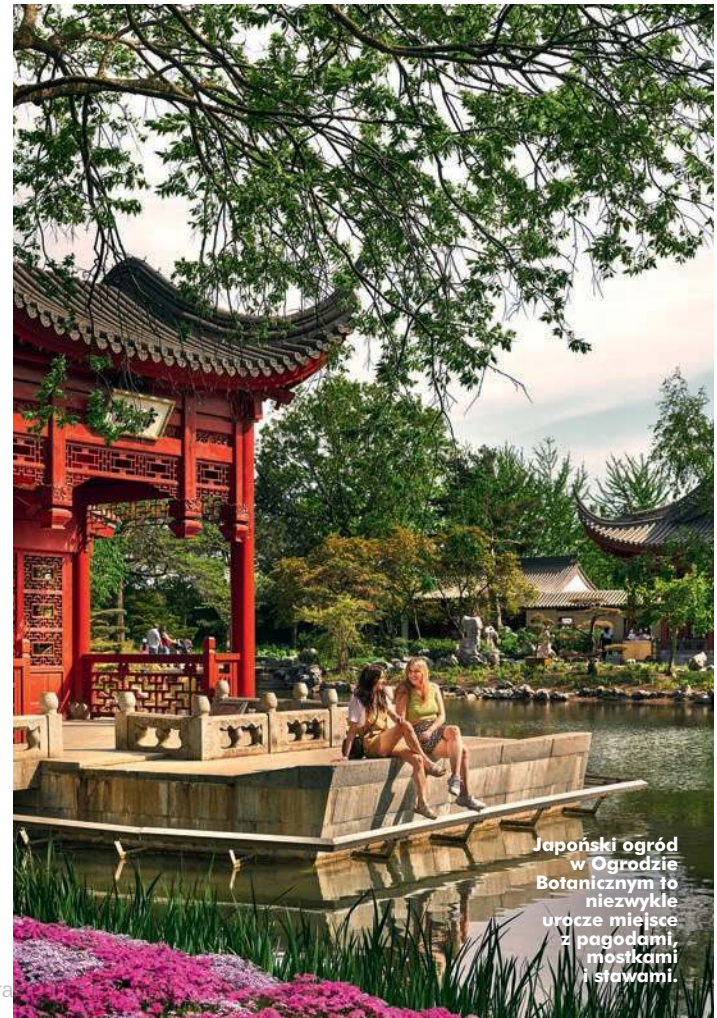

Japoński ogród w Ogrodzie Botanicznym to niezwykle urocze miejsce z pagodami, mostkami i stawami.

Spacerując malowniczą Rue McTavish, można podziwiać kontrast między zabytkową architekturą a nowoczesnym centrum Montrealu.

eprasa.pl/bc123bda

smak. My, montrealczycy, musimy zjeść przynajmniej jednego bajgla dziennie, by być szczęśliwymi – Octavio mówił poważnie, o czym przekonałem się nieco później, stojąc wraz z innymi mieszkańcami w kolejce po to „pieczywo szczęścia" przed najstarszą piekarnią w mieście, Fairmount Bagel, założoną w 1919 r. przez Isadore Shlafmana, żydowskiego imigranta z Rosji, w dzielnicy Plateau Mont-Royal.

Po kwadransie wyszedłem z piekarni z sześcioma bułkami, a w sklepie obok dokupiłem do nich kremowy serek oraz łososia – z myślą o śniadaniu następnego dnia. – Bajgle zostały sprowadzone do Ameryki Północnej przez żydowskich imigrantów nie tylko z Rosji, ale także z Polski oraz innych krajów Europy Wschodniej – wyjaśnił mi Irwin Shlafman, wnuczek Isadore, który dziś prowadzi Fairmount Bagel. I zaskoczył mnie pytaniem: – *You're from Poland, right? So you know King Sobieski?* – Ofkors, że znam Jana III Sobieskiego, odrzekłem, lecz o jego związkach z bajglami nie miałem pojęcia. Tymczasem jedna z historii (druga twierdzi, że bajgle wymyślono w 1610 r. w Krakowie) mówi, że po zwycięstwie Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r. austriaccy piekarze chcieli wyprawić z tej okazji ucztę. Mieli więc upiec pieczywo w kształcie przypominającym strzemię (niem. *beugel*, stąd nazwa), jako symbol królewskiej odwagi, i tak miało zawładnąć podniebieniem najpierw władcy, a potem ludu.

Idąc z torebką bajgli, serkiem i łososiem, znalazłem się w najpiękniejszej części dzielnicy Plateau-Mont Royal, Mile End, do której wracałem także przez kolejne dni. Bo wśród ceglanych, wysokich zaledwie na trzy piętra domów ze spiralnymi schodami, ze ścianami ozdabianymi wielkoformatowymi muralami, z ulicznymi księgarniami, pracowniami artystów, kawiarniami i muzykami umilającymi czas mieszkańcom, czułem się jak u siebie. Lubiłem przesiadywać na ławce przy zacienionym bulwarze Main, przy 28 Rue de Vallieres, w pobliżu domu Leonarda Cohena, światowej sławy ikony popu, który pochodził właśnie z Montrealu. I też uwielbiał bajgle, często zaglądając po nie do piekarni i restauracji St-Viateur Bagel działającej od 1957 r., założonej przez Myera Lewkowicza, polskiego żyda spod Krakowa.

ODPOCZYNEK NA KRÓLEWSKIM WZGÓRZU

Muzyk bywał także na wzgórzu Mont-Royal, od którego miasto założone w 1642 r. przez francuskich osadników wzięło swoją nazwę. Ci w miejscu osady Hochelaga, zamieszkanej przez rdzenną ludność, założyli osiedle Ville Marie de Montreal, które dzięki handlowi futrami i zaopatrywaniu traperów stało się najbogatszym ośrodkiem w Kanadzie. W 1760 r. miasto zostało podbite przez wojska angielskie, a następnie na mocy pokoju paryskiego w 1763 r. wraz z Nową Francją (francuską kolonią obejmującą dużą część Kanady i środkowo-wschodnich Stanów Zjednoczonych) odstąpione Anglii. Aby uniknąć napięć, Brytyjczycy pozwolili zachować Francuzom język, religię i prawa cywilne, i tak Montreal stał się głównym ośrodkiem kultury frankofońskiej w Ameryce Północnej.

W Biodôme można odbyć podróż przez różne ekosystemy Ameryki.

W drodze na królewskie wzgórze wysokie na 233 m n.p.m. i będące najwyższym punktem Montrealu mijam spacerowiczów, biegaczy, rowerzystów i rodziny odpoczywające na trawie. Zaprojektowany przez Fredericka Law Olmsteda (tego samego architekta krajobrazu, który zaprojektował nowojorski Central Park) ten górski park w sercu miasta to zdecydowanie ulubione miejsce montrealczyków na ucieczkę od zgiełku. I to nie tylko latem, lecz także zimą, kiedy można tu pojeździć na nartach biegowych czy sankach albo wybrać się na szlak w rakietach śnieżnych lub spędzić czas na lodowisku. A przez cały rok, bez względu na pogodę, zachwycać się panoramą miasta z punktu widokowego Belvedere Kondiaronk. I choć sporo tu ludzi, mam wrażenie – i to nie pierwszy raz w Montrealu, że nie jest głośno.

– Kanadyjczycy nie są hałaśliwi, raczej jesteśmy wyciszeni. Na co dzień lubimy spokój. A gdy się bawimy (latem Montreal aż kipi od festiwali), to po godzinie 23

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

Dzięki utworzeniu parku Nibiischii, rdzenny naród Kri z Mistissini na północy Quebecu objął ochroną ponad 10 tys. km² malowniczych terenów jeziornych w regionie Eeyou Istchee-Zatoka Jamesa. Dolecicie tu z Montrealu w 90 min linią lotniczą Air Creebec.

VÉGÉTALIEN/TOURISME MONTREAL . EVA BLUE/TOURISME MONTREAL

eprasa.pl bc123cd6fd

1. Przy placu Saint Louis w dzielnicy Plateau Mont Royal zobaczyć można eleganckie XIX-wieczne domy, które są pamiątką po zamożnych rodzinach francusko-kanadyjskich.

2. Little Italy to dzielnica, w której włoski temperament miesza się z kanadyjskim luzem i montrealskim smakiem życia.

nadchodzi czas szeptania na ulicach, kochamy dobre imprezy, ale jednocześnie szanujemy prawo innych ludzi do ciszy – przyznaje Daniel Bromberg, miejski przewodnik, pisarz i fotograf, z którym po zejściu z góry spacerowałem przez Stary Montreal i Stary Port, kultowe, pocztówkowe wręcz dzielnice.

ANGIELSKI MOPS I FRANCUSKI PUDEL

Wypiliśmy kawę w pobliżu placu Jacques'a-Cartiera noszącego imię francuskiego nawigatora, który jako pierwszy Europejczyk opisał i zbadał Zatokę Świętego Wawrzyńca oraz Rzekę Świętego Wawrzyńca, odkrywając tereny dzisiejszej Kanady. Następnie oglądaliśmy budynki XIX-wiecznego ratusza oraz równie starego Marche Bonsecours, dawnego budynku targowego. **Daniel pokazał mi także założony pod koniec XVII w. Place d'Armes, który jest dziś jedną z najbardziej prestiżowych lokalizacji w Montrealu. Otaczające go budynki reprezentują najważniejsze momenty w historii miasta.** Od 1895 r. jego centrum zajmuje pomnik założyciela Montrealu, Paula Chomedey de Maisonneuve. Na placu znajduje się także seminarium Saint-Sulpice, najstarszy zachowany budynek w Montrealu, wzniesiony pod koniec XVII w., a także Bank of Montreal (i jego muzeum) założony w 1817 r., będący najstarszą instytucją bankową w kraju. Na północnym i południowym narożniku Place d'Armes stoi zaś rzeźba *Angielski mops i francuski* pudel nazywana też „Snobami", która w założeniu artysty Marca André J. Fortiera ma pokazywać dystans kulturowy między Anglikami a francuskimi Kanadyjczykami.

2

Przystojny Anglik trzyma w ramionach mopsa i spogląda z wyższością na bazylikę Notre Dame, symbol religijnego wpływu na francuskojęzycznych Kanadyjczyków. Kilka kroków dalej kobieta w kostiumie Chanel i z pudlem rzuca pogardliwe spoj-

eprasa.pl bc123cd6fd

rzenie w stronę głównej siedziby Banku Montrealu będącej symbolem angielskiej potęgi. Tymczasem mądre psiaki patrzą na siebie z nadzieją na zjednoczenie i wspólną zabawę.

A jeśli już o zabawie mowa, to jeden z wieczorów spędziłem na promenadzie Fleuve-Montage prowadzącej nad rzekę, gdzie swoją siedzibę ma Cirque du Soleil, najsłynniejszy cyrk świata założony w 1984 r. w Montrealu, od początku dający spektakle bez udziału zwierząt, co było rewolucją w świecie cyrkowym. **Przyznaję, że na wystawiane w nim przedstawienie wybierałem się z mieszanymi uczuciami (w cyrku nie byłem od dziecka), jednak to, co zobaczyłem na arenie, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia.** I chyba nie tylko moje, patrząc na reakcje widzów szczelnie wypełniających ogromny namiot (oklaskom po każdym występie nie było końca). Takiego połączenia akrobacji, ekwilibrystyki, teatru, muzyki, światła i dźwięku do tej pory nie widziałem. Spektakl *Luzia* inspirowany kulturą Meksyku jest niezwykle kolorowy, emocjonalny i pełny zaskoczeń. Po dwóch godzinach artyzmu wyszedłem z namiotu oszołomiony.

CHWILA WYCISZENIA

Po tylu miejskich doznaniach zapragnąłem spokoju pośród kanadyjskiej natury. Dlatego wynajętym autem ruszyłem poza Montreal, do miasteczka Bromont nad rzeką Yamaska, gdzie odkryłem naturalne spa słynące z cyfrowego detoksu, jaki niewątpliwie był mi potrzebny. **Na rozległym leśnym terenie (ponad 300 ha) nad jeziorem Gale, zaledwie półtorej godziny jazdy od stolicy prowincji, powstała oaza spokoju i wyciszenia.** I to dosłownie, bo w Balnea Spa, największym tego typu ośrodku w Quebecu, wszelką elektronikę – tablety, komputery czy smartfony – trzeba zostawić w przebieralniach, by potem oddać się kąpielom w jeziorze, relaksie na trawie czy w jednym z jacuzzi, drzemiąc lub czytając książki na leżakach i drewnianych łożach z wygodnymi materacami, a przede wszystkim ciesząc oczy zielenią.

Pierwsze godziny bez smartfona uświadomiły mi, jak bardzo jestem od niego uzależniony – chwilami byłem nerwowy, łapałem się też na tym, że szukam telefonu w kieszeni szlafroka. Potem jednak skupiłem się na uspokajaniu oddechu, patrzeniu w dal na drugi brzeg jeziora, na pływaniu w basenach termalnych, obserwowaniu ważek i ruchu liści na drzewach. W tamtym momencie było mi tak błogo, że obiecałem sobie, że wrócę do Kanady. Miałem już ku temu kilka powodów: zobaczyć, jak jesienią czerwienią się liście klonów, zjeść lody z syropem klonowym, więcej czasu spędzić na odkrywaniu przeszłości i teraźniejszości Le Village, najbardziej inkluzywnej dzielnicy miasta, i znów pożyć jak montrealczycy: spokojnie, smacznie i na luzie. ■

LAURENE TINEL/TOURISME MONTREAL . DAPHNICO/TOURISME MONTREAL

INFO

KANADA
MONTREAL

BIODÔME DE MONTRÉAL
Unikalne miejsce, gdzie w jednym budynku można przejść przez pięć różnych ekosystemów – od tropików po polarne lodowce. Idealne dla rodzin i miłośników przyrody.

MUZEUM SZTUK PIĘKNYCH
Jedno z najważniejszych muzeów w Kanadzie, mieszczące dzieła od starożytności po sztukę współczesną.

OGRÓD BOTANICZNY
To jeden z najpiękniejszych ogrodów na świecie, łączący naturę i sztukę.

LACHINE CANAL
Zrewitalizowany kanał przemysłowy to dziś raj dla spacerowiczów, rowerzystów i kajakarzy.

QUARTIER DES SPECTACLES
Dzielnica festiwalowa i kulturalne serce Montrealu.

PARC JEAN-DRAPEAU
To park położony na dwóch wyspach na Rzece Świętego Wawrzyńca. Tutaj znajduje się słynna kopuła geodezyjna – Biosphère, dawna ekspozycja Expo 67, dziś muzeum ekologii.

DOJAZD

■ Do Montrealu leciałem linią lotniczą Lufthansa z przesiadką we Frankfurcie. Bilet w dwie strony kosztował 2,4 tys. zł. Można także bezpośrednio z Warszawy lecieć LOT-em do Toronto i dalej linią Air Canada, cena biletu może być podobna.

KIEDY

Najpiękniej w Montrealu jest w maju i w czerwcu. Temperatury wahają się między 18 a 25°C, parki i ogrody toną w zieleni, a kawiarnie zaczynają rozstawiać ogródki. Wiosną miasto ożywa pierwszymi kolorowymi festiwalami i wydarzeniami plenerowymi.

WIZA I WALUTA

■ Polacy nie potrzebują do Kanady wizy turystycznej. Wymagane jest jedynie elektroniczne zezwolenie na podróż, czyli eTA (Electronic Travel Authorization).
■ Walutą jest dolar kanadyjski; 1 CAD = 2,63 PLN.

TRANSPORT

■ Po mieście najwygodniej poruszać się metrem i autobusami. Trzydniowy bilet komunikacji miejskiej to wydatek 25 dol.
■ Montreal to jedno z najbardziej przyjaznych rowerzystom miast w Ameryce Północnej. Sieć wypożyczalni miejskich rowerów jest bardzo rozległa. Jednorazowy przejazd (do 30 min) kosztuje 1,25 dol., a bilet całodzienny zaledwie 5,5 dol.
■ W chłodniejsze miesiące warto korzystać z sieci RÉSO (Underground City) – 30-kilometrowego systemu przejść, galerii, sklepów i stacji metra łączącego wiele budynków w śródmieściu.

NOCLEG

Za wynajęte mieszkanie w serwisie Airbnb zapłaciłem za tydzień 1,8 tys. zł. Ofert tańszych i droższych jest sporo.

eprasa.pl bc123cd6fd

Słynny onsen Ginzan usytuowany jest pomiędzy wzgórzami w samym sercu Yamagaty.

YAMAGATA JAPONIA

Słynie z gór, czereśni i kwitnących wiśni. Całości dopełniają ciepłe źródła i magiczne krajobrazy.

PIOTR MILEWSKI
Pisarz, dziennikarz, podróżnik. Autor książek, takich jak: *Dzienniki japońskie. Zapiski z roku Królika i roku Konia*, *Planeta K. Pięć lat w japońskiej korporaji* czy *Tokio. Opowieści z Dolnego Miasta*.

W sierpniowe popołudnie oglądam tłumy podróżnych wylewające się z pociągów na perony na dworcu kolejowym w Yamagacie. A potem ruszam w ślad za nimi. Ludzie gromadzą się wzdłuż szerokiej alei ozdobionej sznurami niebieskich, żółtych i pomarańczowych żarówek oraz czerwonych papierowych lampionów. W powietrzu czuć ekscytację i wyczekiwanie. Policja wstrzymuje ruch samochodów, a niedługo później zegar wybija godz. 18.

TANECZNE SZALEŃSTWO

Po krótkich przemowach ulice wypełnia wesoła muzyka. Wtórują jej bicie bębnów, pisk fletów i dźwięki trzystrunowych shamisenów. Ustawione w równe rzędy grupy tancerek i tancerzy w kolorowych bawełnianych kimonach wyruszają w taneczną procesję. Na przedzie orszaku widnieje napis Yamagata Hanagasa Matsuri, czyli „Festiwal Hanagasa w Yamagacie". Hanagasa oznacza „kwiatowy kapelusz" i to właśnie takie ozdobione kwiatami krokosza słomiane kapelusze należą do wyposażenia każdej uczestniczki pochodu.

Festiwal w stolicy prefektury Yamagata po raz pierwszy odbył się w 1965 r., ale jego korzenie sięgają znacznie dalej.

Taneczne szaleństwo trwa trzy dni. Bierze w nim udział ponad 10 tys. tancerzy podzielonych na grupy. Każda z nich ma własny strój, który różnią kolory i wzory na kimonach oraz akcesoria. Wykonują własne układy choreograficzne do tradycyjnej melodii *Hanagasa ondo*, pokrzykując co chwilę *Yassho makkasho!*

NAJBLIŻSZY FESTIWAL HANAGASA W YAMAGACIE ODBĘDZIE SIĘ W DNIACH 5–7 SIERPNIA 2026 R.

Na zestaw tradycyjnych japońskich przekąsek składają się m.in. owoce morza i warzywa w tempurze oraz zupa miso.

SHUTTERSTOCK (2), ARCHIWUM PRYWATNE

prasa.pl bc123cd6fd

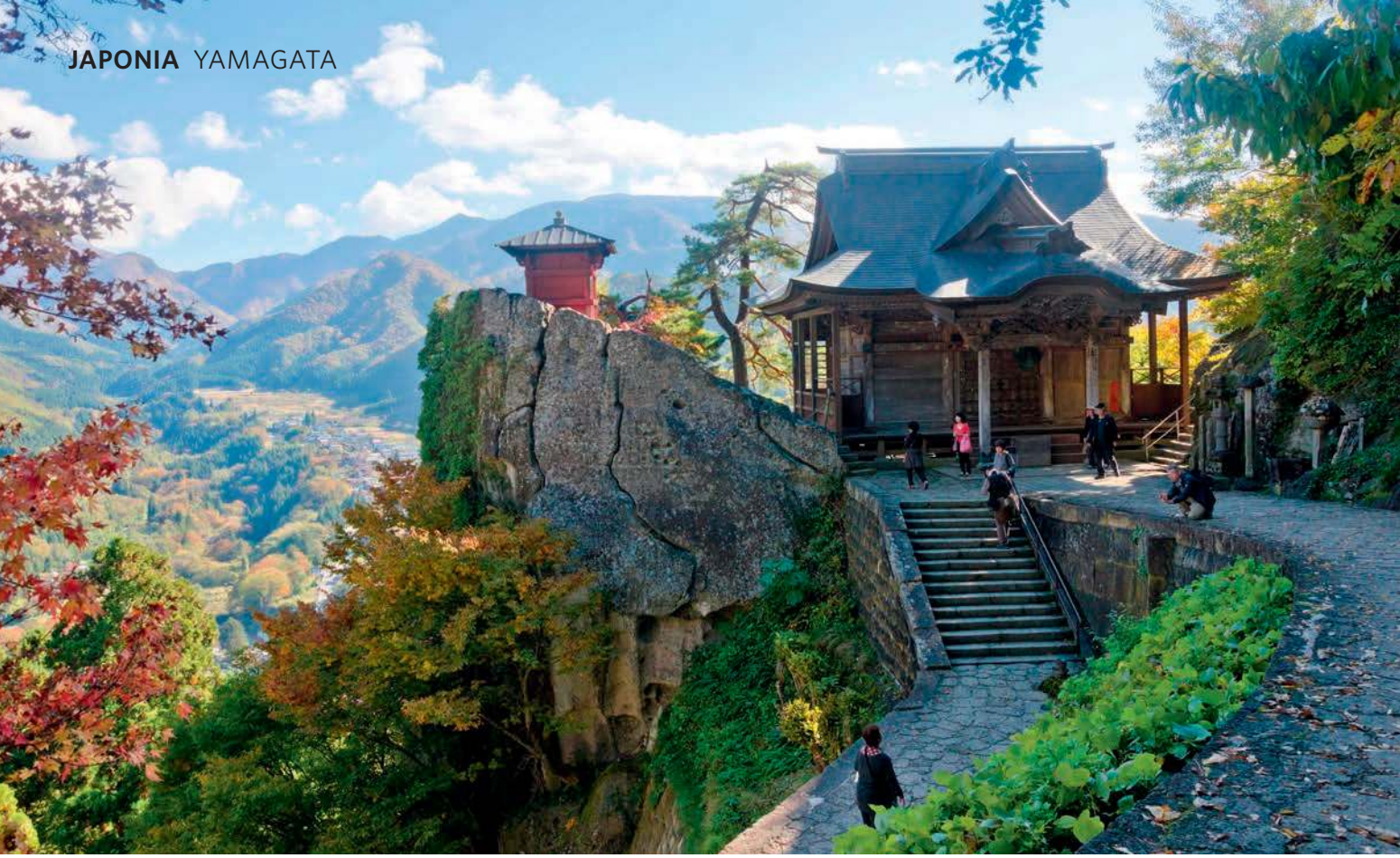

Położona na skalnych zboczach świątynia Risshaku-ji. Roztacza się stąd wspaniały widok na miasteczko Yamadera i dolinę rzeki Tachiya.

To onomatopeja, która nic nie znaczy, ale pomaga zespołom utrzymać rytm. Podziwiam kunszt artystów. Nikomu nie przeszkadza upał ani wysoka wilgotność. Z twarzy tańczących spływają strumienie potu, ale show trwa dalej.

Hipnotyczne pląsy nie mają końca. Przed widzami przetaczają się kolejne grupy. Po 8.30 wieczorem dołączają do nich widzowie. Główna parada kończy się kwadrans przed dziesiątą, ale zabawa w bocznych uliczkach, wokół stołów zastawionych jedzeniem i nihonshu (ryżowym alkoholem), trwa w najlepsze do późna.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

W drugi weekend lutego w mieście Yonezawa odbywa się Festiwal Śnieżnych Latarni. Przez dwa wieczory w parku Matsugasaki rozbłyskują światła 200 wykonanych ze śniegu latarni oraz tysiąca lampek.

PŁACZ CYKAD ŚWIDRUJE SKAŁY

Jadę na prowincję, do słynnej w całej Japonii górskiej świątyni. Przejeżdżam przez pomalowany na cynobrowy kolor most nad rzeką Tachiya i zatrzymuję się na parkingu. Dalej czeka mnie spacer. Choć oficjalna nazwa świątyni brzmi Hojuzan Risshaku-ji, wszyscy zwą ją po prostu Yamadera, czyli Górska Świątynia. Doskonale pasuje to do tego, co widzę. Pawilony wznoszą się na stromym zboczu zatopione w jego gęstej roślinności. **Świątynię założył w 860 r. mnich En'in. Czcigodny dostojnik z Kioto przyniósł ze sobą ogień, który pali się w tym miejscu do dziś.** Sam założyciel po śmierci w dawnej stolicy miał zostać tu przewieziony i pochowany w pobliskiej grocie.

Wraz z grupkami rozradowanych pielgrzymów spaceruję uliczką miasteczka u stóp góry. Witają nas uśmiechnięte twarze sprzedawców w okolicznych sklepikach z pamiątkami, restauracjach i hotelikach. Życie toczy się nieśpiesznie i od razu widać, że to przyroda rozdaje tutaj karty. Miejscowi mają szansę doświadczyć śniegu i bardzo niskich temperatur zimą, za to lato jest tutaj wyjątkowo upalne.

Przede mną wyrasta kamienny obelisk i masywne schody, które prowadzą do głównego pawilonu świątyni Konponchū-dō. **Powstały z bukowego drewna budynek jest najstarszy w całym kompleksie. To właśnie w nim przechowywany jest wieczny płomień. W powietrzu czuć zapach kadzidła. Pielgrzymi składają dłonie i szeptem wypowiadają modlitwę.**

Po kilku minutach marszu przechodzę pod bramą Sanmon. Odtąd czeka mnie już tylko wspinaczka po 1015 stopniach. Z każdym krokiem coraz rzadziej słyszę śmiech, coraz głośniej za to cykady, które wzięły we władanie to miejsce. Tu i ówdzie ich koncert zakłóca nawet myśli. Po drodze mijam kolejne pawilony i kamienne latarnie, które ustawiono wzdłuż schodów. Wreszcie docieram do balkonu Godai-dō – z wybudowaną na klifie platformą. Roztacza się stąd oszałamiający widok na górskie pasma i doliny.

W 1689 r. Yamaderę odwiedził słynny poeta Matsuo Basho. Napisał wtedy jeden z najpiękniejszych i naj-

eprasa.pl bc123cd6fd

słynniejszych wierszy haiku: *Ach, jaka cisza / Płacz cykad / Świdruje skały*. Trzy i pół wieki później doświadczam tego samego.

CIEPLICE SREBRNEJ GÓRY

Spod świątyni wyruszam w dalszą podróż – tym razem do gorących wulkanicznych źródeł.

Prosta droga biegnie na północ dnem szerokiej i płaskiej doliny wypełnionej szachownicą zielonych pól ryżowych. Mijam miasteczka i wioski pełne drewnianych, krytych spadzistymi dachami domów. **Wśród rosłych cedrów i sosen w przydrożnych zagajnikach dostrzegam świątynie buddyjskie i chramy szinto. To piękny widok, na który nie mogę się napatrzeć. Świat japońskiej prowincji pozbawionej zgiełku, pędu i nadmiaru.** Wzrok i umysł odpoczywają wśród soczystej zieleni.

Mógłbym jechać tak przez cały dzień, jednak w pewnej chwili odbijam w bok. Tuż przede mną wyrastają ciągnące się ciemną wstęgą pasma gór. Dolina zwęża się z każdą chwilą, a droga powoli się wznosi. Tymczasem zapadają ciemności i odruchowo mocniej ściskam kierownicę. Na szczęście wkrótce dostrzegam migoczące światła i po kilku minutach jazdy mijam tablicę Ginzan Onsen, czyli Cieplice Srebrnej Góry.

Melduję się w ryokanie, tradycyjnym japońskim hotelu, i przebrany w wygodną yukatę, lekkie bawełniane kimono, idę na rekonesans.

Szybko się przekonuję, że to bajkowe i szalenie romantyczne miejsce. Latarnie ciepłym światłem rozjaśniają wąskie uliczki, a drewniane pensjonaty, wybudowane w stylu japońskim, wznoszą się po obu stronach płynącej środkiem cieplic i poprzecinanej mostkami rzeki. Jej żywy nurt szemrze i uspokaja.

Onsen Ginzan powstał w okolicy dawnych kopalni srebra – stąd nazwa. W tych gorących wulkanicznych źródłach odpoczywali i leczyli się tutejsi górnicy. Dziś szlachetnego kruszcu już się nie wydobywa, ale moc leczniczych wód jest taka sama jak przed wiekami.

Po powrocie udaję się do strefy kąpielowej. – Korzystam z tych źródeł od lat i właściwie nie choruję. Ta woda naprawdę czyni cuda – opowiada mi starszy mężczyzna, gdy zanurzam się w basenie.

Kąpiel tutaj to wspaniały relaks dla ciała i duszy. Czuję, jak odchodzi zmęczenie, a wraz z nim wszelkie troski. Gdy opuszczam onsen, tryskam energią i pozytywnym nastrojem.

Następnego dnia o poranku budzi mnie śpiew ptaków i stukot drewnianych sandałów o bruk. Mgły, które unoszą się w dolinie, mieszają się z mlecznobiałą parą wulkanicznych źródeł. Idę do pobliskiego wodospadu Shirogane. Już z oddali słychać huk i kiedy po kilku minutach staję przed 22-metrową ścianą pionowo spadającej spienionej wody, myślę o tym, jak niewielki jest człowiek wobec takiej potęgi. ■

ADOBE STOCK

INFO

JAPONIA
YAMAGATA

TENDŌ
Miasto słynące z wiosennego festiwalu Human Shogi (koniec kwietnia) u stóp Maizuru-yama. Pionkami na planszy są tu przebrani ludzie.

BUNSHŌKAN
Dawny urząd prefektury w Yamagacie. Elegancki gmach z 1916 r. odrestaurowany według zasad z epoki.

RZEKA MOGAMI
Warto się wybrać na wycieczkę łodzią przez malowniczy przełom na trasie Furukuchi–Kusanagi. Czasem można tu posłuchać tradycyjnych pieśni przewodników.

KRATERY OKAMA (MT. ZAO)
Turkusowe jezioro w kraterze na granicy prefektur Yamagata i Miyagi. Słynie ze zmieniających się kolorów.

DOJAZD

■ Z Warszawy do Tokio można dolecieć bezpośrednio samolotem LOT-u. Bilet w promocji: 3,5–4 tys. zł.
■ Z Tokio do Yamagaty najlepiej dojechać pociągiem Shinkansen (2 godz. 40 min, 11 650 jenów, ok. 277 zł).
■ Z Yamagaty do Yamadery dojedziemy pociągami linii JR Senzan (20 min, 240 jenów, ok. 6 zł).

TRANSPORT

■ Po prefekturze Yamagata najlepiej poruszać się pociągami linii JR lub autobusami.
■ Do wielu urokliwych miejsc w interiorze dostaniemy się jednak wyłącznie samochodem, który najlepiej wypożyczyć przy stacjach kolejowych. Najmniejsze auta dostępne są za 11 600 jenów (ok. 276 zł) za dzień.

WIZA I WALUTA

■ Obywatele polscy nie potrzebują wizy.
■ Walutą jest jen japoński; 42 JPY = 1 PLN.

NOCLEG

■ Obok hoteli w stylu zachodnim działają tu tradycyjne japońskie gościńce *(ryokany)*, w których opłata pokrywa nocleg oraz dwa posiłki – kolację i śniadanie.
■ Nocleg w jednym z ryokanów w Ginzan Onsen to niezapomniane przeżycie. Do najbardziej znanych należą: Notoya, Ginzan-so, Koseki-ya, Showakan i Fujiya. Od ok. 30 tys. jenów (ok. 700 zł) za nocleg w pokoju 2-os.

JEDZENIE

Warto spróbować kandyzowanych świerszczy i marynowanych paproci, które niegdyś uzupełniały dietę mieszkańców regionu w miesiącach zimowych. A także lodów o smaku czereśni, gruszek odmiany la france i gryczanego makaronu soba, który jest niemal symbolem Yamagaty.

eprasa.pl bc123cd6fd

WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ
Dziennikarka, badaczka, kuratorka fotografii. Doktor nauk społecznych w Instytucie Socjologii UJ.

GUIMARÃES
PORTUGALIA

To miasto odkrywa się w rytmie brukowanych uliczek i domów, które wciąż noszą ślady narodzin Portugalii.

Skrzynki wypełnione po brzegi kasztanami leżą na betonowej podłodze, obok wiklinowego kosza pełnego orzechów włoskich, misek ze strączkami fasoli, rozrzuconych dookoła dyń i wazonów z natką pietruszki. Do drewnianych belek na niskim suficie przymocowane są gliniane dzbany do wina, pomiędzy nimi plączą się warkocze czosnku i cebuli. Menu jest bardzo proste – wino czerwone lub białe – podawane na... miski. Mała miska, tigela, kosztuje całe jedno euro. **Właściciel stawia miskę na ladzie i wlewa wino tak, że prawie przelewa się na blat, obok kładzie bez słowa talerzyk z uprażonymi ciepłymi kasztanami.** Rozglądam się po tym lokalu, który najwyraźniej jest ulubionym miejscem spotkań miejscowych mężczyzn: dwóch siedzi przy chyboczącym się stoliku i rozgrywa partyjkę kart, inni przy ladzie dyskutują o wszystkim i o niczym, jak to między znajomymi, którzy spotykają się codziennie od lat. W Tasca Expresso w portugalskim miasteczku Guimarães nic nie dzieje się szybko. W równie niespiesznym tempie właściciel wyjmuje spod lady przysmaki, na które trzeba zapracować, siedząc tu wystarczająco długo, bo nie ma ich w menu. Stawia przede mną talerzyk z cienkimi plasterkami suszonej szynki presunto, miękki i kremowy ser z górzystego regionu Serra da Estrela i kukurydziany chleb broa. Kiedy jestem zajęta degustacją tych specjałów, orientuję się, że moja „miska do wina" znowu jest pełna.

NARODZINY KRÓLESTWA

Spacerując uliczkami tego historycznego miasteczka, można się poczuć jak w bajkowej wersji średniowiecza. Wzdłuż brukowanych ulic stoją domy z tradycyjnymi belkowaniami, placyki otoczone drzewkami pomarańczy i oczywiście historyczne zabudowania. Prawie jakbym cofnęła się do XII w., kiedy miasto przeżywało swoją pierwszą falę sławy. Dzisiaj nadal obowiązuje tu zasada – im starszy, tym lepszy. Historia zobowiązuje, w końcu właśnie Guimarães było pierwszą stolicą królestwa, które dzisiaj jest Portugalią. U stóp malowniczych górskich pasm, serras, urodził się Alfons Henryk, pierwszy król Portugalii, syn francuskiego szlachcica Henryka Burgundzkiego i jego żony Teresy, córki króla Kastylii i Leónu. Teresa wniosła w posagu hrabstwo Portucale, którego nazwa ostatecznie stała się Portugalią.

Portucale obejmowało tereny między rzekami Miño i Duero, w tym obszar dzisiejszego Porto. Henryk Burgundzki i Teresa obrali Guimarães na siedzibę swojego dworu. Po śmierci Henryka Teresa została regentką sprawującą władzę w imieniu ich małoletniego syna Alfonsa. Wkrótce straciła jednak poparcie poddanych z powodu romansu z galisyjskim hrabią. Dorastający Alfons zbuntował się przeciwko wojskom regentki pod Guimarães w 1128 r. Jego kluczowe zwycięstwo przyszło w 1139 r., gdy pokonał Maurów w pobliżu Santarém. Uniezależnił się wtedy od Leónu i Kastylii oraz ogłosił się królem Portugalii. W 1143 r. Hiszpania uznała nowo powstałe królestwo.

Z WIZYTĄ U ARYSTOKRACJI

Właśnie o rodzinnych historiach, które doprowadziły do narodzin nowego królestwa, przypominają najważniejsze zabytki w mieście – takie jak Castelo de Guimarães z XI w. położony na wzgórzu, z którego król mógł oglądać swoje ziemie, a gdzie dzisiaj wśród zamglonych wzgórz kryją się winnice doliny Douro. Zamek jest współcześnie rezydencją portugalskiego prezydenta, gdy odwiedza północną część kraju. Kiedy wchodzę do sali balowej, mogę sobie wyobrazić, jak przy specjalnych okazjach przy ogromnym stole pod imponującym drewnianym sufitem przypominającym odwrócony kadłub łodzi zasiadają zaproszeni goście. **W XV w. obok zamku wyrosła konkurencja w postaci pałacu książąt Bragança (Paço Dos Duques De Bragança). Odrestaurowany zamek jest świadectwem bogactwa portugalskiej arystokracji, której historia splata się z kolonialnymi podbojami.** Oglądam gobeliny z wizerunkami zwierząt z Afryki Północnej, rzeźby i zbiory portugalskiej porcelany. Tym razem zamiast uczty w doborowym towarzystwie zadowalam się tutejszą wariacją ciasteczka pastéis de nata – torta de Guimarães przypominającym pierożka w chrupkim cieście z masą migdałową w Confeteria Clarinha, miejsca z ponad 70-letnią tradycją.

Kiedy dołączam do rozgadanych miejscowych i turystów na otoczonym kolorowymi domami sprzed kilkuset lat Praça de Santiago, pozostaje mi wznieść toast za narodziny Portugalii – oczywiście wywodzącym się z tego regionu vinho verde. ■

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Guimarães to Zielona Stolica Europy 2026. Należy do najbardziej ekologicznych miast w Portugalii – dąży do osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2030 r.

WARTO WIEDZIEĆ

GUIMARÃES ■ DOJAZD Z Polski do Porto latają linie lotnicze LOT, TAP Portugal i Wizz Air. Ceny biletów zaczynają się od 500 zł w dwie strony. ■ **TRANSPORT** Do Guimarães można się łatwo dostać pociągiem (szczegóły połączeń znajdziecie na stronie *cp.pt*) w cenie od 4 euro lub autobusem, płacąc za bilet od 2,5 euro.

ADOBE STOCK, ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl bc123cd6fd

Guimarães w pełnej krasie – wąskie brukowane uliczki i misternie zdobione kamienice przypominają, dlaczego to właśnie tu bije historyczne serce Portugalii.

eprasa.pl tc123cdefg

Słynne formacje skalne Hoodoos z charakterystycznymi czapami są ozdobą Parku Narodowego Theodore'a Roosevelta.

DAKOTA PÓŁNOCNA
STANY ZJEDNOCZONE

Prerie, które zachwyciły niegdyś przyszłego prezydenta USA, dziś potrzebują pomocy.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Wielkie otwarcie Theodore Roosevelt Presidential Library planowane jest na 4 lipca 2026 r. – w 250. urodziny Stanów Zjednoczonych.

Liczący tysiące woluminów księgozbiór, interaktywne wystawy, audytorium z miejscami dla setek widzów, a wokół preria. A na niej... Biblioteka Prezydencka Theodore'a Roosevelta! Płaski gmach, głównie z drewna, wpisuje się w zarys wzgórza. Na dachu ma taras do obserwacji gwiazd, a integralną częścią założenia jest 1,5-kilometrowa kładka zachęcająca do przyjrzenia się trawiastym równinom. Bo to one są tu najważniejsze. „Jeślibym miał zachować tylko jedno wspomnienie, byłoby to życie na ranczu, w bliskości natury i pośród ludzi, którzy żyją z nią w najściślejszym związku" – twierdził Theodore Roosevelt, dodając: „Gdyby nie moje przeżycia z Dakoty Północnej, nie zostałbym prezydentem". Strony te odwiedził niemal 20 lat przed przeprowadzką do Białego Domu. Pierwsza podróż w 1883 r. była myśliwską wyprawą na bizony – krótką, ale wystarczającą, by Roosevelt zakochał się w „doskonałej wolności" prerii. Niespełna rok później wrócił zrozpaczony, szukając pocieszenia po stracie dwóch ukochanych kobiet: żony i matki. Żył tu jako ranczer. Do Nowego Jorku wrócił 2 lata później, gdy mrozy zdziesiątkowały jego stado.

Biblioteka nie będzie pierwszym upamiętnieniem pobytu prezydenta w Dakocie. **Park Narodowy Theodore'a Roosevelta, którego korzenie sięgają lat 40. XX w., chroni pejzaż badlands, czyli równin pożłobionych przez deszcze i wiatr w fantazyjne wąwozy i ostańce.** Wciąż pasą się tu bizony, mustangi, owce kanadyjskie czy wapiti, wśród traw przemykają pumy i kojoty. W przestworzach szybują orły. Lata eksploatacji przetrzebiły jednak roślinność prerii. Reintrodukcja rdzennych gatunków to jeden z projektów Roosevelt Presidential Library. Podobny cel przyświeca utworzonemu jesienią ub. roku Parkowi Narodowemu Trzech Stowarzyszonych Narodów. Założyli go na swych ziemiach przedstawiciele rdzennych ludów Mandan, Hidatsa i Arikara. Chroniący 850 ha badlands rezerwat można przemierzać pieszo albo pływać kanu. Twórcy wytyczają szlaki, planują otwarcie pola biwakowego. Dzikie ostępy, które przyniosły ukojenie Rooseveltowi, dziś same potrzebują uzdrowienia. „Chcemy sprawić, by ta ziemia znów wyglądała jak przed 300 laty" – wyjaśnia dyrektor parku Ethan White Calfe. ■ *(bk)*

WARTO WIEDZIEĆ

DAKOTA PÓŁNOCNA ■ DOJAZD Najlepszą bazą wypadową do zwiedzania badlands jest miasto Medora. Z Europy dolecieć trzeba do Bismarck – z przesiadką w Minneapolis, Denver lub Chicago (od 4,5 tys. zł w dwie strony). W Parku Narodowym T. Roosevelta działają trzy pola namiotowe (od 20 dol. za noc w sezonie letnim); *nps.gov/thro.*

SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl bc123cd6fd

PEKIN
CHINY

Muzeum Pałacowe w stolicy Chin szeroko otwiera się na zwiedzających.

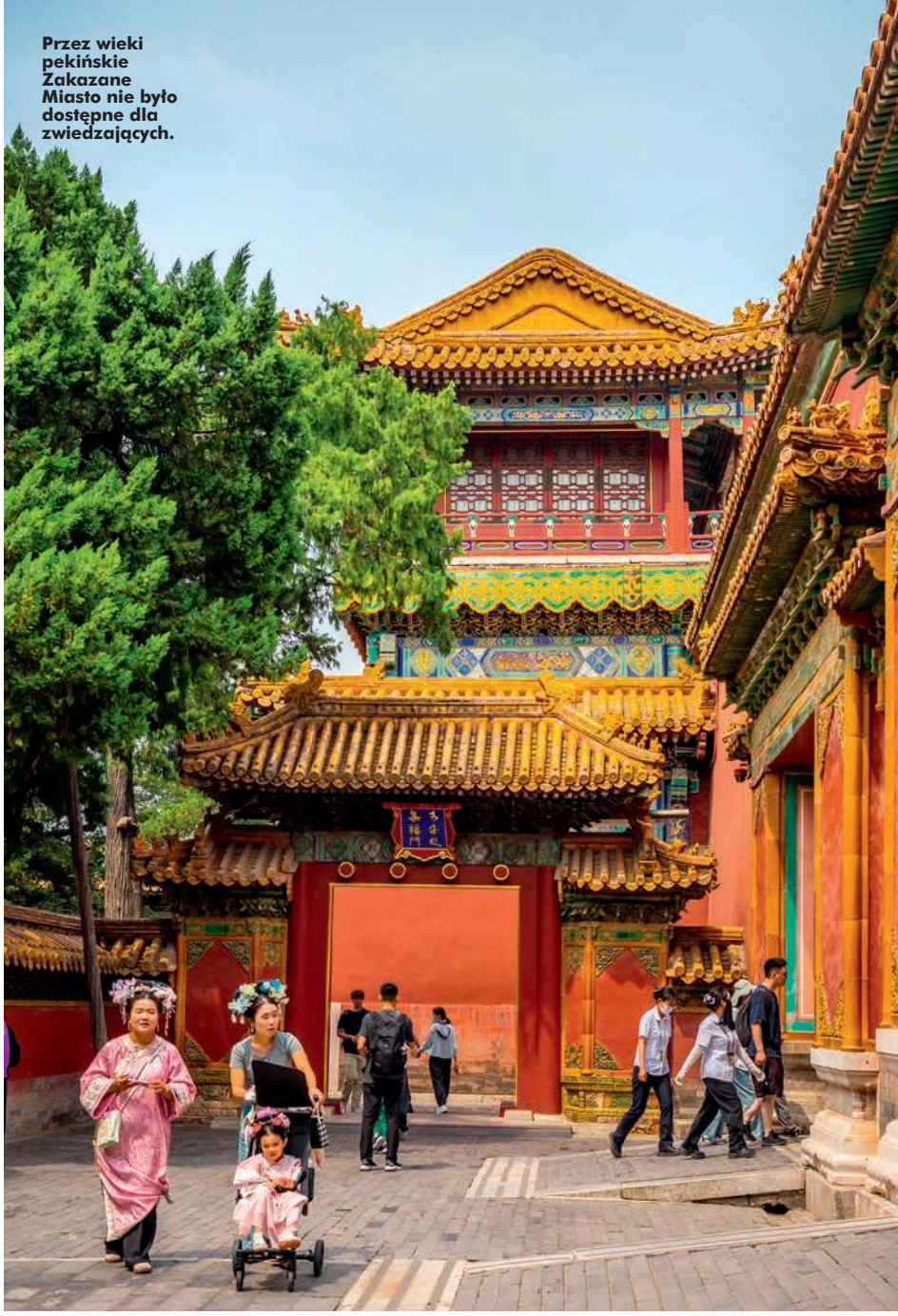

Przez wieki pekińskie Zakazane Miasto nie było dostępne dla zwiedzających.

Pięć stojących w rzędzie wołów w różnych kolorach. Cztery ustawione bokiem, jeden przodem do oglądającego. Na niemal 1,5-metrowej długości papierze chiński artysta Han Huang ponad tysiąc lat temu naniósł pędzlem masywne sylwetki zwierząt.

To najstarszy na świecie zachowany obraz na pergaminie. Dziś pochylają się nad nim z uwagą miłośnicy dawnej sztuki. Zobaczenie z bliska smug farby kładzionej wieki temu okazuje się przeżyciem tak intensywnym, że zaraz po otwarciu wystawy w kolejce ustawiały się setki ludzi gotowych czekać na wejście nawet kilka godzin.

ZAKAZANE MIASTO

Cztery woły wraz z setkami innych zabytków kultury udostępniono do oglądania na wystawie w pekińskim Muzeum Pałacowym w Zakazanym Mieście. W ubiegłym roku, z okazji stulecia placówki, przeszła ona gruntowną modernizację, przejrzano też i poddano konserwacji tysiące przechowywanych w magazynach – często wybitnych – dzieł sztuki. Część z tych zbiorów niebawem trafi do działu placówki budowanego w dzielnicy Haidian, którego otwarcie zapowiadane jest na najbliższe miesiące.

Przez stulecia mieszkańcy Pekinu oraz podróżnicy mogli co najwyżej pomarzyć o zobaczeniu Zakazanego Miasta – jego wnętrze i skryte za wysokim murem otoczenie dostępne było wyłącznie dla rodziny cesarskiej. W październiku 1925 r. otworzono jednak Muzeum Pałacowe. Po raz pierwszy w historii budynki na terenie dawnego cesarskiego miasta, wraz z bezcenną kolekcją sztuki, udostępniono publiczności. Po stu latach od tamtego wydarzenia Muzeum Pałacowe wchodzi jednak w kolejny etap – budowana placówka będzie miała 12 sal, do których trafi blisko 30 tys. artefaktów z dynastii Ming i Qing (czyli blisko trzy razy więcej niż w Muzeum Pałacowym). Wiele z nich będzie można zobaczyć po raz pierwszy. Nowa odsłona Muzeum Pałacowego to jednak nie wszystkie zapowiadane na ten rok zmiany – do dyspozycji zwiedzających mają być też trzy kolejne groby cesarskie oraz pozostałości cesarskiej rezydencji. ■ *(mig)*

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

W sierpniu 2026 r. w Pekinie zaplanowano World Humanoid Robot Games. To świetny przegląd futurystycznych technologii *made in china*.

WARTO WIEDZIEĆ

PEKIN ■ DOJAZD Bezpośrednie loty z Warszawy do Pekinu oferują LOT i Air China. Od ok. 3,2 tys. zł. ■ **WARTO WIEDZIEĆ** Będąc w Pekinie, warto odwiedzić inne atrakcje, tj. Świątynię Nieba, Pałac Letni czy 798 Art District. Można się też wybrać na zwiedzanie Wielkiego Muru. Najbliżej jest do Mutianyu (1,5–2 godz. jazdy) lub Badaling (1–1,5 godz.).

eprasa.pl bc123cd6fd

ULURU AUSTRALIA

Jest świętą górą Aborygenów. Czerwona, wyniosła, magiczna. Żeby do niej dotrzeć, trzeba podjąć wysiłek. Ale nagroda warta jest zachodu.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

eprasa.pl bc123cd6fd

Uluru o wschodzie słońca widziane z oficjalnego punktu obserwacyjnego w Parku Narodowym Uluru-Kata Tjuta.

GETTY IMAGES, ARCHIWUM PRYWATNE

PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter. Stały współpracownik *Travelera*.

Z płaskiego niczym stół krajobrazu góra wyrosła całkiem niespodziewanie. Byliśmy kompletnie zaskoczeni, ale i pewni, że za chwilę będziemy u jej stóp. Okazało się, że potrzebowaliśmy jeszcze dobrych kilku godzin jazdy, by z pociętego poprzecznymi progami traktu Great Central Road, z peryferii Pustyni Gibsona, wjechać na bardziej komunikacyjnie znośny szlak i nieco przyśpieszyć. Te kilka godzin jazdy przywiodły nas na parking przy jednym z punktów widokowych i na spektakl, którego oczekiwały ekipy turystów z dziesiątków zaparkowanych kamperów. Towarzystwo rozsiadło się wygodnie na dachach pojazdów, strzelały korki szampanów, a natura rozpoczęła swój pokaz. Zachodzące za naszymi plecami słońce zaczęło malować czerwoną barwą monstrualnej wielkości prawie płaski głaz. Wiatr nieco przycichł, a z nim dźwięki pustyni. Skała nasycała się coraz to głębszą czerwienią. I mimo że w kołach samochodów mieliśmy grubo ponad 2 tys. km przebytych z Perth na zachodnim wybrzeżu do serca Australii, i wiele zachodów słońca na koncie, to jednak ten ostatni, obserwowany pod Uluru, należał do tych najwspanialszych.

DUCHY ABORYGENÓW

Może to fakt, że oglądaliśmy jeden z kultowych, najbardziej symbolicznych obrazów na Ziemi, a może to, że staliśmy w duchowym centrum Aborygenów, sprawiło, że czuliśmy wzruszenie? Dziś trudno mi odpowiedzieć, ale fakt jest niezaprzeczalny. **Uluru wygląda jak nie z tego świata. Wysoka na 348 m nad powierzchnię gruntu, długa na ponad 3,5 km, prawie płaska skała jest geologicznym twardzielcem, który uchował się przed erozją.**

Ten czerwony piaskowiec, „zadziwiający kamyk", jako pierwszy opisał eksplorator Ernest Giles w 1873 r., w czasie jednej ze swych wypraw do serca Czerwonej Wyspy. Zaciekawił XIX-wiecznych czytelników gazet do tego stopnia, że pewnie każdy chciał zobaczyć to miejsce na własne oczy. Ale prawdziwy turystyczny boom rozpoczął się ponad pół wieku później. Do zamkniętego aborygeńskiego rezerwatu, na terenie którego wyrasta skała, zaczęli zjeżdżać pierwsi zwiedzający. Po II wojnie światowej turystów było jeszcze więcej. Uruchomiono pierwszą linię autobusową prowadzącą tu z miasteczka Alice Springs. Nie wszystkim było to w smak.

TUŻ OBOK ULURU
Z PŁASKIEJ PUSTYNI WYRASTAJĄ KULE I SKALNE KOLUMNY. ABORYGENI NAZYWAJĄ JE KATA TJUTA – W WOLNYM TŁUMACZENIU „WIELE GŁÓW".

ŻYJĄCY KAMIEŃ

To, że geolodzy policzyli wiek skały na jakieś 500 mln lat, dla australijskich Aborygenów jest bez znaczenia. Ludy Anangu, rdzenni mieszkańcy tych terenów, uważają, że Uluru nie jest skałą, lecz istotą żywą, zapisem boskich wydarzeń z czasów Tjukurpa – okresu stworzenia. Wierzą, że ich przodkowie podróżowali przez pustynię, tworząc skały, rzeki i ludzi. Stąd dziś każdy

eprasa.pl bc123cd6fd

Surowe klify Kings Canyon w Parku Narodowym Watarrka ukazują dramatyczne piękno jednego z najdzikszych zakątków Australii.

element krajobrazu jest częścią tej narracji. Ale turyści, którzy przez dekady przybywali pod Uluru, nie przejmowali się zbytnio tymi wierzeniami.

Przez wiele lat góra była profanowana: mimo próśb Aborygenów wdrapywano się na jej szczyt, zaś liczne jaskinie i naskalne rysunki – niektóre liczą nawet 10 tys. lat – były jedynie egzotyczną ciekawostką. Mało tego – położono specjalne łańcuchy pozwalające bezpieczne wejście na górę, a obszar Uluru i kolejnego cudu natury – skał Kata Tjuta, wydzielono z aborygeńskiego rezerwatu, nadając im status parku narodowego. Zbudowano kempingi, hotele, lotnisko. Dopiero w 1985 r. władze Australii zwróciły teren ich prawowitym mieszkańcom. Dziś pod wspólnym zarządem Uluru odzyskało godność, a turyści zyskali coś znacznie ważniejszego.

Najlepiej przybyć tu na wschód słońca, podziwiać, jak kula światła unosi się nad płaski krajobraz, a skały Uluru zmieniają kolor. A potem z parkingu w Mala ruszyć – zgodnie ze wskazówkami zegara – dookoła, wzdłuż podnóża ściany. Trasa obejmuje pętlę o długości 11 km, warto więc zabrać odpowiednio dużo wody i zarezerwować minimum pół dnia, bo po drodze czekają atrakcje – jaskinie kultu, naskalne rysunki i – co najważniejsze – opowieści. Dlatego najlepiej wybrać się z przewodnikiem, by usłyszeć słodko-gorzką historię z Czasów Snu o plemieniu Mala: o konsekwencji czynów, odpowiedzialności i lojalności względem własnej społeczności. Uluru zyskuje całkiem nowy wymiar, gdy usłyszy się tam, przy niej, historie aborygeńskiej kosmologii. Gdy pojmie się, że nie są legendami, a opowieściami tak prawdziwymi jak nasze, europejskie, spisane w historycznych księgach. Z tą jedną różnicą, że tych aborygeńskich nie można ani publikować, ani opowiadać nigdzie poza terenami, do których przynależą. Są świętymi informacjami, które muszą być przekazywane w konkretnych miejscach, w czasie konkretnych rytuałów. W części z nich można uczestniczyć, poznając tym samym historię jednej z najstarszych żyjących kultur świata. To najlepsza okazja, by spróbować zrozumieć świat Aborygenów.

OD MORZA DO MORZA

Bramą do australijskiego outbacku, czyli pustynnego i półpustynnego serca Australii, jest Alice Springs. Dotarliśmy tam zmęczeni podróżą i głodni. Nie pamiętam, kto z moich towarzyszy zaproponował, żeby zajrzeć do knajpki Bojangles Saloon, ale okazało się, że trafiliśmy do ikonicznego miejsca pamiętającego początki minionego wieku. Usiedliśmy przy drewnianych ławach, z wielkich beczek raczyliśmy się darmowymi orzeszkami ziemnymi, a chwilę później zajadaliśmy słynne T-bone, steki z australijskiej wołowiny. Byliśmy w kulinarnym niebie. Czekając na posiłek, zwiedzaliśmy lokal.

Na ścianach wystawiono ilustrowaną historię Australii – wycinki z gazet, artefakty. Wzrok przykuła in-

SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl bc123cd6fd

formacja o uruchomieniu pociągu, The Ghan – Afgańskiego Ekspresu, którego budowa ruszyła pod koniec XIX w. Miał połączyć Adelajdę na południu z Darwin na północy. Trasa od morza do morza liczyła blisko 3 tys. km. Och, ten pociąg to kawał australijskiej historii. Już sama nazwa nawiązuje do afgańskich wielbłądów, które sprowadzono tu na potrzeby eksploracji pustynnego środka kontynentu. Wyprawa naukowa Burke'a i Willsa z 1860 r., chociaż tragiczna w skutkach, pokonała cały kontynent, wytyczając pierwszą drogę z południa na północ. Co ciekawe, budowę traktu kolejowego zakończono dopiero w 2003 r., ale na odcinku do Alice Springs pociąg kursował już od 1929 r. Dzisiaj cała trasa pokonywana jest w ponad 50 godz., a majętni turyści mają możliwość wynajęcia specjalnej kabiny – w ofercie „platynowej" znajduje się panoramiczne okno, a nawet prywatna wanna! Luksus luksusem, ale moja ekipa chciała przeżyć nieco inny rodzaj przygody. **Przemierzając samochodami terenowymi pustkowia Australii, czuliśmy się trochę jak XIX-wieczni pionierzy.** Codzienne obozowiska z paleniem ognisk, oglądanie oszałamiająco rozgwieżdżonego nieba i w końcu prawdziwy, namacalny kontakt z naturą. Wszystko, co oglądaliśmy, było dla nas nowe, zaskakujące, inne. Chociażby pożary buszu, które z jednej strony przerażają swą gwałtownością, z drugiej – dają nowe życie licznym kwiatom potrzebującym ognia do tego, by zakwitnąć.

Alice Springs opuszczaliśmy z uczuciem spełnienia. Czekał nas krótki – jak na australijskie warunki – bo liczący jedynie 400 km wypad na północ, do kolejnego geologicznego cudu – Karlu Karlu, czyli Devils Marbles. **To granitowe kule ustawione jedne na drugich, luzem, w nieładzie. Są jednym z najważniejszych i najstarszych miejsc kultu Aborygenów.** Niektóre miały kilkanaście metrów średnicy, inne niespełna pół. Wszystkie łączyło jedno: przeświadczenie, że ktoś poustawiał je specjalnie jakąś wielką silną dłonią. John Ross, jeden z uczestników wyprawy z 1871 r., która kładła linię telegraficzną z południa na północ kontynentu, tak opisał je we wspomnieniach: *To kraina diabła: opróżnił nawet swój worek z kulkami!*

Cóż, trudno się nie zgodzić z opinią eksplorera, bo takich wybryków natury w sercu Australii znaleźć można całkiem sporo. Nie dziwi też fakt, że mają swoje znamienne miejsce we wspomnianej już aborygeńskiej kosmologii. Ot, tuż obok Uluru z płaskiej pustyni wyrastają siostrzane względem tych diabelskich kule i skalne kolumny. Geolodzy twierdzą, że owe łączą się głęboko pod ziemią z masywnym Uluru. Pewnie tak jest, ale te dwie atrakcje dzieli wygląd i charakter zwiedzania.

PODZIĘKOWANIE

Aborygeni nazywają je Kata Tjuta – w wolnym tłumaczeniu: „wiele głów". Bo faktycznie ten zestaw ponad 30 skał, nieco wyższych od Uluru, trochę głowy przy-

1. Thorny devil to jaszczurka moloch straszliwy żyjąca na czerwonych piaskach centralnej Australii.

2. Kolacja Tali Wiru pod Uluru to kameralna uczta pod gołym niebem, podczas której serwuje się dania inspirowane smakami buszu – od lokalnych mięs po rośliny zbierane przez Anangu.

3. Starszyzna Anangu w APY Lands, jednego z najważniejszych obszarów kulturowych i duchowych Aborygenów, pielęgnuje tradycje jednej z najstarszych żyjących kultur świata.

eprasa.pl bc123cd6fd

Karlu Karlu/ Devils Marbles – granitowe głazy na Terytorium Północnym, jedno z najważniejszych miejsc kultu Aborygenów.

pomina. Turyści łączą wyprawę dookoła Uluru z odwiedzinami tego miejsca, ale trudno zaliczyć te dwie atrakcje w jeden dzień. W sezonie ok. godz. 11 szlaki są tu zamykane, bo temperatura powietrza zaczyna się zbliżać do 40 st. C. Dlatego na trekking wybraliśmy się dzień po odwiedzinach Uluru, do popołudnia, licząc, że zdążymy wrócić na kemping, odpocząć a potem przyjechać jeszcze raz, tuż przed zachodem słońca, na punkt widokowy.

Nasza trasa wiodła wzdłuż szlaku nazwanego Valley of the Winds. „Wiatr" w nazwie pojawił się nie bez powodu. Już na pierwszym punkcie widokowym, Karu Lookout, prócz interesującej panoramy czuć było miłe dla zgrzanego ciała podmuchy. Ten ponad 7-kilometrowy trekking był dla nas nie tylko okazją, by zbliżyć się do skał, wejść w labirynt wąskich przejść i usłyszeć echo własnych kroków. Oczywiście podziwialiśmy złożoność skalnego budulca, geologiczny cud, który połączył piaskowcowym spoiwem różne skały. Jednak tak naprawdę gdzieś z tyłu głowy słyszeliśmy opowieści Aborygenów i zastanawialiśmy się, dlaczego właśnie takie nieprzyjazne dla człowieka miejsce wybrali sobie do życia. Na eksponowanym Karingana Lookout zatrzymaliśmy się na dłużej na odpoczynek, posiłek i rozmowę. Nikt z nas nie był w stanie wyjaśnić, jak rdzenni mieszkańcy żyli na tym pustkowiu. Zrozumienie przyszło później, gdy w jednej z książek trafiłem na porównanie australijskiego buszu do supermarketu. Można w nim znaleźć wszystko, czego potrzeba, ale tylko wtedy, gdy wie się, jak wejść i gdzie szukać – bo półki z pożywieniem czy wodą są dobrze ukryte. Rdzenni Australijczycy wędrowali, a wiedza o tych miejscach była przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Nasza przygoda w Kata Tjuta zakończyła się, nim słońce rozgrzało skały, a temperatura stała się nieznośna. Tuż przed parkingiem zauważyłem tablicę. *Palya!* – biały napis krzyczał do nas z wykrzyknikiem. Anangu lubią to słowo. Znaczy tyle samo co: „dziękuję, cześć, zrozumiałem". I „do widzenia". ■

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

Tasmanian Walking Company uruchomiła pięciodniowy, w pełni prowadzony trekking wśród najbardziej ikonicznych miejsc Australii: Kata Tjuta i Uluru. To pierwszy raz, kiedy odwiedzający mogą spędzić noc na terenie parku narodowego.

GETTY IMAGES

INFO

AUSTRALIA
ULURU

KINGS CANYON
Cud natury, kręcono tu sceny do kultowego filmu *Priscilla, królowa pustyni*.

GÓRY MACDONNELLA
Jeśli komuś mało trekkingów i szuka samotności, to pasmo górskie będzie idealne.

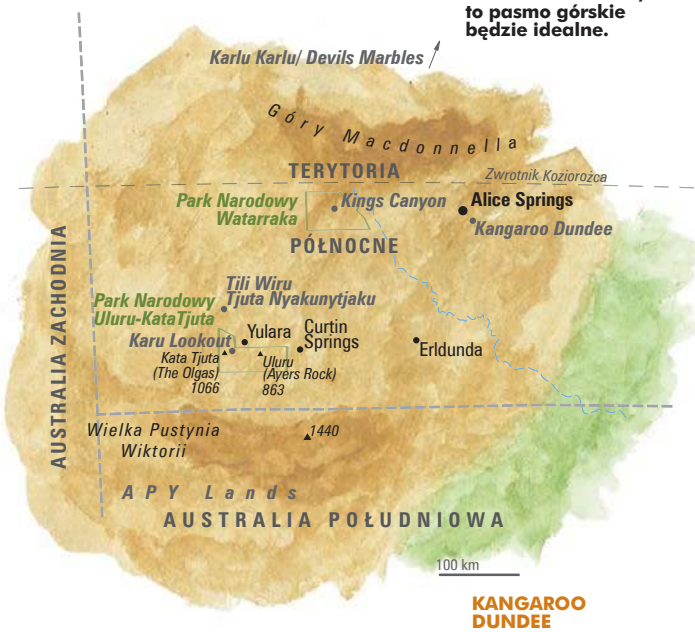

FIELD OF LIGHT
Tili Wiru Tjuta Nyakunytjaku – wielka świetlna instalacja zasilana energią słoneczną.

YUBU NAPA ART GALLERY W ALICE SPRINGS
Najlepszy sklep z oryginalną sztuką aborygeńską.

KANGAROO DUNDEE
Sierociniec dla małych kangurów, których matki traciły życie – zazwyczaj potrącone przez samochody.

DOJAZD
■ Za lot z Polski do Melbourne czy Sydney, z jedną przesiadką w jednym z krajów Zatoki Perskiej, trzeba zapłacić od 5 tys. zł w dwie strony.
■ Dolot z któregoś z dużych miast Australii do Alice Springs liniami Qantas lub Virgin Australia to wydatek ok. 1,5 tys. zł w dwie strony, a za 900 zł można dolecieć liniami Jetstar bezpośrednio pod Uluru.

KIEDY
■ Najlepszy okres to czas od kwietnia do października – poza australijskim latem. Poranki są wówczas chłodniejsze, a dni nie tak gorące, idealne do trekkingów.

WIZA I WALUTA
■ Wiza turystyczna jest potrzebna i darmowa. Wyrabia się ją przez internet na stronie *immi.homeaffairs.gov.au*.
■ Walutą jest dolar australijski; 1 AUD = 2,4 PLN.

TRANSPORT
■ Wszystko zależy od pomysłu na wyjazd. Biorąc pod uwagę koszty przejazdów i transferów po parku, to najlepiej wynajętym samochodem z Alice Springs. Tygodniowy wynajem z pełnym ubezpieczeniem i – co bardzo ważne – bez dziennego limitu kilometrów, to wydatek od 2,7 tys. zł.
■ Pociąg The Ghan z Adelajdy lub Darwin do Alice Springs to wydatek ok. 7,8 tys. zł za 2-os. kabinę.
■ Autobus z Alice do Uluru kosztuje ok. 300 zł w jedną stronę. Trasa wynosi ok. 470 km.

eprasa.pl bc123cd6fd

eprasa.pl bc123cd6fd

RIO DE JANEIRO BRAZYLIA

Brazylijska metropolia nieustannie się zmienia – a mimo to jej charakterystyczną panoramę bez trudu rozpoznają kolejne pokolenia turystów.

TEKST **BARTEK KAFTAN**

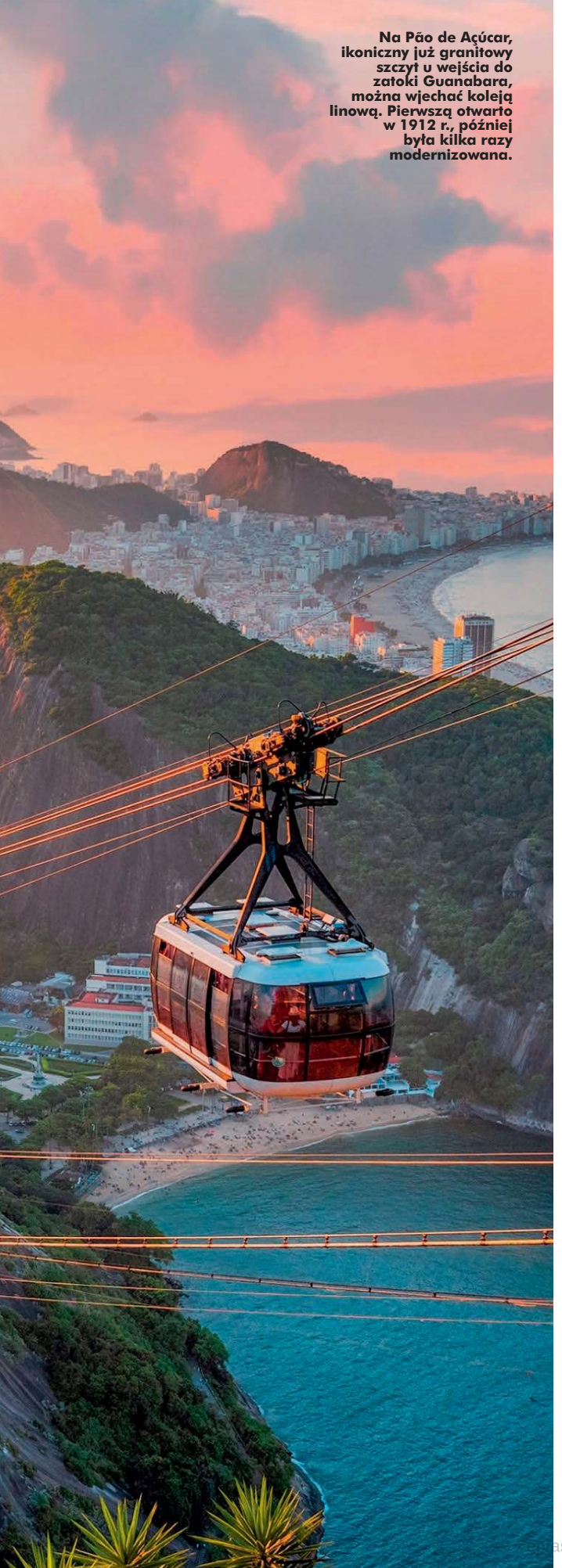

Na Pão de Açúcar, ikoniczny już granitowy szczyt u wejścia do zatoki Guanabara, można wjechać koleją linową. Pierwszą otwarto w 1912 r., później była kilka razy modernizowana.

SHUTTERSTOCK, ARCHIWUM PRYWATNE

BARTEK KAFTAN
Dziennikarz, redaktor, tłumacz. Lubi wracać po wielokroć w te same miejsca – zwłaszcza tam, gdzie spotykają się różne kultury.

W pierwszej chwili trudno połapać się w skali. Zielone wzgórza wyglądają jak omszałe kamienie na brzegu, ale przecież dźwigają się setki metrów ponad taflę wody. Ta lśni dziś niczym płynna stal obsypana płatkami srebra przez promienie słońca, którym udało się przebić przez kożuch chmur. **Na powierzchni drgają delikatne zmarszczki – w rzeczywistości potężne fale ciągnące hen z trzewi Atlantyku. Jedna za drugą rozlewają się szeroko po pasmach piasku rozdzielających taflę i zieleń na brzegu.** Wyglądałoby to jak dziewiczy pejzaż dzień po stworzeniu świata – gdyby nie strzelające w niebo wieżowce, biały mur fasad nad oceanem, wstęgi asfaltu nakrapiane światłami aut. Gdy spoglądamy ze szczytu Głowy Cukru (Pão de Açúcar), aż trudno nam uwierzyć, że tak wielką metropolię wybudowano w tak mało miejskim na pozór krajobrazie. I że nosi ona nazwę będącą efektem pomyłki oraz braku wyobraźni. Jej pierwszy człon znaczy „rzeka" – w 1502 r. portugalska wyprawa błędnie uznała zatokę Guanabara za ujście. Drugi to „styczniowa" – bo statki dotarły tu właśnie w tym miesiącu. Że też żeglarzom patrzącym na ten nieziemski obrazek nie przyszło do głowy bardziej wyrafinowane, natchnione określenie?!

Choć w Rio nie brak atrakcji i zabytków – od roztańczonej dzielnicy Lapa, przez Sambodrom, po pomnik Chrystusa na górze Corcovado – na listę UNESCO wpisano właśnie ów miejsko-przyrodniczy krajobraz.

WIECZNY WEEKEND

Spacerujemy skąpani w złocistym blasku brazylijskiego słońca, siorbiąc lodowy koktajl z jagód açaí, klasyczne śniadanie z Rio; za chwilę wstąpimy do którejś z kawiarni na filiżankę wściekle słodkiego cafezinho. Dziś niedziela, więc nadmorska część Copacabany i sąsiedniej Ipanemy zmieni się w jeden wielki deptak. Samochodom dziękujemy, zapraszamy biegaczy, rolkarki, rowery, deskorolki! Plaże wezmą we władanie siatkarze i surferki, gracze futevôlei (siatkonogi) będą zawisać w powietrzu w pozach godnych mistrzów capoeiry, a tysiące innych cariocas (jak nazywani są mieszkańcy Rio) zalegnie na piasku w błogim nicnierobieniu.

Dla wielu turystów tym właśnie jest Rio: niekończącym się weekendem nad oceanem, przy dźwiękach bossa novy, ze szklaneczkami caipirinhi w dłoniach. Metropolia ogranicza się dla nich do najsłynniejszych plaż: Copacabany oraz Ipanemy. A przecież nie tak dawno temu nikt nie uznałby ich w ogóle za część Rio. Jeszcze na przełomie XIX i XX w. były to wsie rybaków przy-

W MAJU NA PLAŻY COPACABANA KONCERT DA BEYONCÉ. GWIAZDA LICZY NA POBICIE FREKWENCYJNEGO REKORDU LADY GAGI, KTÓRĄ PODZIWIAŁO OK. 2,5 MLN WIDZÓW.

epiasa.pl bc123cd6fd

1. W Rio de Janeiro są 43 oficjalne plaże miejskie i co najmniej drugie tyle nieoficjalnych. Najsłynniejsze z nich to: Copacabana, Ipanema, Leblon czy Barra da Tijuca.

2. Kolorowe schody w dzielnicy Santa Teresa zaprojektowane i wykonane przez Jorge Selarón to już jeden z symboli brazylijskiej metropolii.

cupnięte u stóp zielonych gór. Prawdziwe Rio rozciągało się po ich drugiej stronie – nad zatoką Guanabara, która przez kilkaset lat zapewniała bezpieczną przystań dla portugalskich żaglowców.

W Centro zachowały się barokowe pamiątki z czasów kolonialnych: śnieżnobiały pałac gubernatora, później przemianowany na cesarski, czy kościół św. Franciszka. Podziwiamy w nim złote ołtarze i błękitno-białe azulejos żywcem przeniesione z Lizbony. Klimat stolicy Portugalii odnajdujemy też w sąsiedniej dzielnicy Santa Teresa – na wzgórzach, wśród eleganckich rezydencji z XVIII i XIX w., po krętych szynach sunie tu zabytkowy tramwaj bondinho. Francisco Pereira Passos, burmistrz z końca XIX stulecia, marzył jednak o mieście wzorowanym na innej metropolii.

„Rio Paryżem Ameryki!" – w myśl tego hasła rozciął duszne centrum na dwoje aleją szeroką niczym bulwary: Avenida Central (dziś Rio Branco). A przy niej postawił naprzeciw siebie gmachy Muzeum Sztuk Pięknych i Teatru Miejskiego, kuzyna paryskiej opery. Rozpoczął też budowę słynnej Avenida Atlântica, promenady ciągnącej się wzdłuż plaż Copacabany oraz Ipanemy – być może licząc, że takiego bulwaru pozazdroszczą mu nawet Francuzi. Nie pomylił się. To w jego czasach Rio zyskało przydomek Cidade Maravilhosa – Cudowne Miasto.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Pod koniec 2026 r. planowane jest ponowne otwarcie Muzeum Sztuk Pięknych (Museu Nacional de Belas Artes).

SPACER FUTURYSTY

Betonowa uliczka rozwidla się, na powrót łączy – i nieprzerwanie pnie w górę, niekiedy spiętrzając się w strome schody. Nad głowami wiszą kable, po dwóch stronach ciągną się ściany: zielone, różowe, żółte, zawsze na wyciągnięcie ręki. **Przez otwarte na oścież okna i drzwi widać grające telewizory, dzieciaki skaczące po łóżku, kobietę przy garnkach; skwierczy tłuszcz, pachnie smażonym czosnkiem.** Trochę nam nieswojo – czujemy się, jakbyśmy przechodzili przez środek

eprasa.pl bc123cd6fd

czyjejś kuchni albo salonu. Mieszkańcy nie zwracają na nas uwagi. Ich dzielnicę widział cały świat – to tu Michael Jackson nakręcił klip do przeboju *They Don't Care About Us*. Santa Marta to chyba najsłynniejsza fawela w Rio – i jedna z kilku, do których można bez obaw wybrać się na spacer. A raczej wspinaczkę, bo na szczyt wzgórza prowadzi aż 788 stopni.

Ile faweli jest w Rio? Jedni twierdzą, że ok. 600, inni, że ponad tysiąc. Trudno je zliczyć – to z definicji dystrykty budowane bez zezwoleń czy wsparcia władz. Ale u źródeł powstania pierwszej z nich był plan – paryski sen Pereiry Passosa. Najstarszą fawelę zasiedlili mieszkańcy domów wyburzonych podczas wielkiej przebudowy. Schronili się na stromym wzgórzu. – Osiedle nazwali Morro da Favela, od rośliny z północno-wschodniej Brazylii. Później przechrzczono je na Morro da Providéncia, ale oryginalna nazwa przyjęła się jako określenie ubogich dzielnic – tłumaczy nam Julia z Museu do Arte do Rio (MAR), gdy zwiedzamy wystawę poświęconą wizerunkom peryferii. Jest tu relacja z wycieczki, na jaką do Providéncii wybrał się w 1926 r. włoski poeta Filippo Marinetti. „Wspinanie się na zbocza faweli to jak wyrobienie paszportu na cmentarz" – przestrzegali go redaktorzy czasopisma *Fan-fan*, ale skończyło się szczęśliwie. Czy prekursor futuryzmu upatrywał w spontanicznie wyrosłej dzielnicy zapowiedzi przyszłości? Jeśli tak, to wykazał się większą intuicją niż francuski urbanista Alfred Agache, któremu rok później zlecono przebudowę Rio. W swym raporcie zignorował fawele. Stwierdził, że to przelotne zjawisko „zostanie zmiecione niczym kurz".

WYMYŚLMY SIĘ NA NOWO

Rio lubi wielkie metamorfozy. W latach 60. usypało sobie nowe nabrzeże dzielnic Flamengo i Glória, a słynny architekt krajobrazu Roberto Burle Marx zaprojektował tu park. Niedługo później w centrum niczym wulkan wyrósł 80-metrowy stożek nowoczesnej katedry. Z kolei muzeum MAR to element gruntownego liftingu, któremu w drugiej dekadzie XXI w. poddano nabrzeża portowe. Dziś bezszelestnie suną tu opływowe tramwaje, wycieczkowce cumują przy halach magazynów, gdzie urządzane są imprezy, a na długim pirsie wylądowała futurystyczna siedziba Muzeum Jutra przypominająca biały statek kosmitów.

Ostatnio metamorfozę zafundowała sobie Copacabana. Przy Avenida Atlântica otwiera się właśnie Muzeum Obrazu i Dźwięku. Jego gmach, poskładany niczym z arkusza białego brystolu, plątaniną skośnych linii przełamuje rytm fasad przy promenadzie. Przyjmie się? Pewnie tak. Niewiarygodny pejzaż Rio – połączenie zieleni wzgórz, bieli piasku, błękitu nieba i oceanu – nie raz już udowodnił, że potrafi wchłonąć każdą ludzką ekstrawagancję. I żadnej z nich nie pozwoli się przyćmić. ■

GETTY IMAGES (2)

INFO

BRAZYLIA
RIO DE JANEIRO

CORCOVADO
Wzgórze znane z figury Chrystusa Odkupiciela. Góra ma 710 m wysokości, a sam pomnik (wraz z podstawą) – 38 m.

LASAI
Słynna restauracja w dzielnicy Humaitá. Wyróżniona jest dwoma gwiazdkami Michelina.

JARDIM BOTÂNICO
Królewski ogród z palmowymi alejami i widokiem na wzgórze Corcovado.

IPANEMA
Plaża, którą uwiecznił w swojej piosence *Girl from Ipanema* legendarny kompozytor i wokalista Antônio Carlos Jobim.

ARPOADOR
Głaz pomiędzy Copacabaną a Ipanemą. To tutaj schodzą się turyści, by oglądać zachody słońca.

DOJAZD

Do Rio de Janeiro dolecicie z Polski z przesiadką we Frankfurcie, Amsterdamie czy Paryżu. Od 3,5 tys. zł w dwie strony.

WIZA I WALUTA

■ Polacy nie potrzebują wizy brazylijskiej.
■ Walutą Brazylii jest real brazylijski; 1,5 BRL = 1 PLN.

NOCLEG

■ Hostel Aquarela do Leme położony na skraju sąsiadującej z Copacabaną dzielnicy Leme i faweli Babilônia (od 70 zł/łóżko, od 300 zł/pokój 2-os.).
■ Books Hostel (od 45 zł/łóżko, od 120 zł/pokój 2-os.) mieści się blisko słynącej z klubów i samby dzielnicy Lapa.
■ Artystowski hostel Mambembe (od 50 zł/łóżko, od 140 zł/pokój 2-os.) położony jest w willi na wzgórzach dzielnicy Santa Teresa.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Rio de Janeiro uchodzi za jedno z najlepszych miejsc na świecie do miejskiej wspinaczki skałkowej. Przewodnicy z biura Climb In Rio znajdą drogi dla zaawansowanych i początkujących wspinaczy (także na Głowę Cukru!), a przy okazji wspierają Centro de Escalada Urbana – szkołę wspinaczki dla dzieciaków z faweli; *climbinrio.com*.
■ Mandala Rio Surf na plaży Arpoador (pomiędzy Ipanemą a Copacabaną) oferuje lekcje surfingu dla początkujących (130 zł/1,5 godz.); *mandalariosurf.com*.

JEDZENIE

■ Spróbujcie klasycznego dania z Rio: feijoady, czyli potrawki z czarnej fasoli i wieprzowiny (w tym świńskich uszu!), podawanej z mąką maniokową, ryżem i pomarańczami.
■ Popularną przekąską są coxinhas, smażone pierożki w kształcie łezek z różnymi nadzieniami.

eprasa.pl bc123cd6fd

Białe tarasy Göksu Travertenleri w Giresun tworzą naturalną wapienną kaskadę wyglądającą jak ukryta wśród zieleni miniaturowa panorama Pamukkale.

MORZE CZARNE
TURCJA

Marzy ci się urlop bez tłumów? Tureckie wybrzeże Morza Czarnego jest do tego stworzone.

Jestem w miejscu, w którym zaczęła się współczesna historia Turcji. Stoję nad brzegiem morza w mieście Samsun, patrząc na ruch statków wchodzących do portu. Liczące ponad 700 tys. mieszkańców miasto uchodzi za bramę do Morza Czarnego – stąd więc zacząłem podróż wzdłuż wybrzeża, ku wschodnim regionom kraju. Ma długą historię, sięgającą czasów greckich (w VIII w. p.n.e. znane było jako Amisos), jednak dla jego mieszkańców najważniejsze wydają się zdarzenia całkiem współczesne. **W Samsun Mustafa Kemal Atatürk rozpoczął w maju 1919 r. wojnę o niepodległość Turcji. Do tamtych zdarzeń nawiązuje replika statku, którym przypłynął on do miasta. Można ją oglądać przy nabrzeżu, w muzealnej sekcji na otwartym powietrzu.**

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Tureckie wybrzeże Morza Czarnego to doskonała alternatywa dla bardziej zatłoczonych kurortów południa.

Przyjechałem tu jednak nie tyle dla historii, co dla dla plaż. Wybrzeże Morza Czarnego stało się alternatywą dla zatłoczonych miejscowości wakacyjnych wokół Morza Egejskiego i Śródziemnego. Przybysze (na razie głównie Turcy) doceniają to, co oferuje, chociażby plażę Atakum w Samsun – pas złotego piasku z mnóstwem wolnej przestrzeni i doskonałym widokiem na morze.

Podczas mojej podróży w kierunku Trabzonu, takich miejsc napotykam mnóstwo. Trasa, którą można pokonać w pięć godzin, zajmuje mi więc dwa dni. Nie spieszę się. **Zatrzymuję się w nadmorskich miejscowościach lub uciekam z autostrady w głąb lądu. Kieruję się ku górze Harşena, by zobaczyć ulokowany na jej szczycie zamek Amasyi.** Jadę ku mieniącej się zielenią rzece Yeşilırmak i do miasta będącego niegdyś stolicą pontyjskiego królestwa. O tamtych czasach przypominają mające 2,3 tys. lat, wykute w wapiennej skale grobowce królów. W Giresun – uroczym portowym miasteczku – przystaję na kuru fasülye, fasolę w maślano-pomidorowym sosie oraz sałatkę bulgur podawaną z cudownie miękkim chlebem.

MIŁOŚĆ DO FUTBOLU

Trabzon, założony jako kolonia grecka w VIII w. p.n.e., tonie w bordowo-niebieskich kolorach drużyny piłkarskiej Trabzonspor. Miłość do futbolu dostrzega się na każdym kroku, więcej niż sklepików z pamiątkami turystycznymi jest tu kawiarni urządzonych w sportowym stylu oraz butików ze strojami piłkarskimi w jedynych słusznych barwach. Zaczynam jednak zwiedzanie od wizyty na głównym bazarze miasta.

eprasa.pl bc123cd6fd

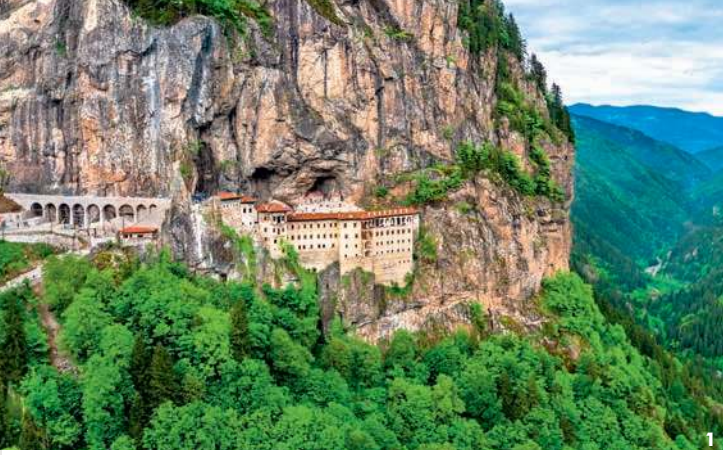

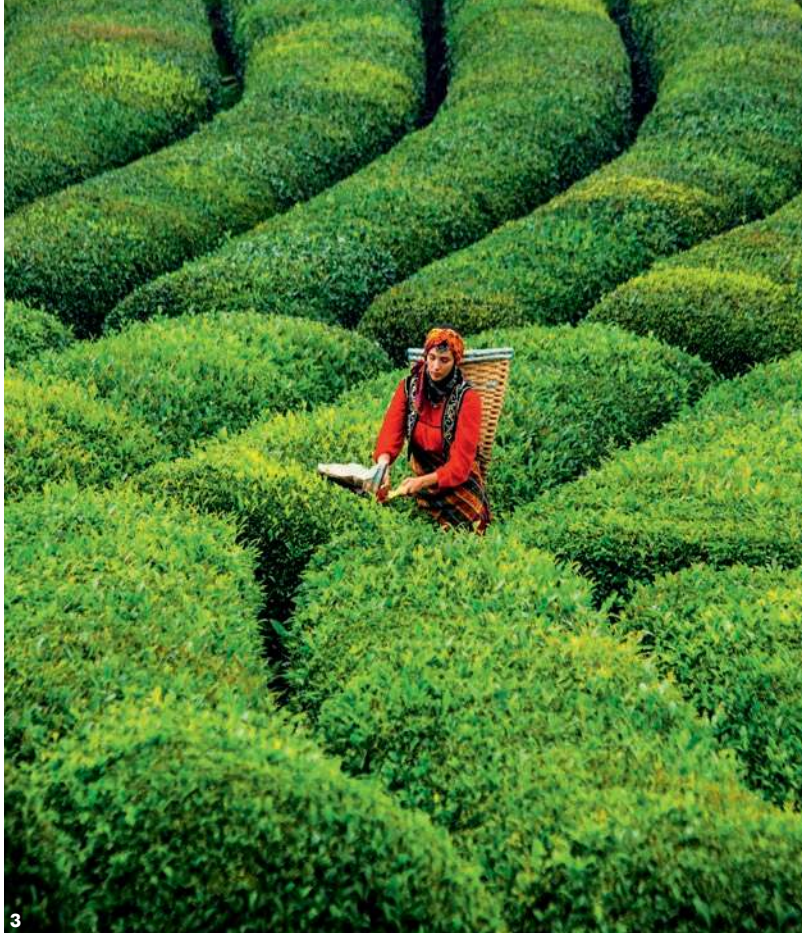

1. Monastyr Sumela, zawieszony wysoko na skalnej ścianie góry Mela, wygląda, jakby wyrastał z mgieł Gór Pontyjskich otaczających dolinę Altındere.

2. Wnętrze Wielkiego Meczetu w Samsun zachwyca delikatnymi seldżuckimi zdobieniami i spokojem.

3. Plantacje herbaty w Rize. To stąd w cały świat jedzie mocna turecka herbata.

Popijam świeżo wyciskany sok z granatów, próbuję chałwy i kupuję okrągłe bochny kwaskowego chleba taşfırın, który powstaje w kamiennych piecach w pobliżu Trabzonu i ponoć jest odporny na upływ czasu. **Degustuję orzechy laskowe – trudno w to uwierzyć, ale z tutejszych okolic pochodzi aż 70 proc. wszystkich światowych zbiorów. Mając ich pełne kieszenie, ruszam w końcu na plażę.** Wybieram położoną nieco na uboczu Absolut Beach. Zachodzą tu niemal wyłącznie mieszkańcy miasta – nie ma więc tłumu plażowiczów. W pobliżu jest kilka barów i knajpek, spędzenie tu całego dnia okazuje się więc zbyt kuszące, bym mógł sobie tego odmówić.

PRZY SZKLANCE HERBATY

Na koniec podróży jadę w kierunku granicy z Gruzją. Rize jest przyjemnym miastem położonym nad samym wybrzeżem, ale moim celem są góry otaczające miejscowość – tam bowiem bije serce tureckiego świata herbaty. Statystyczny mieszkaniec tego kraju zużywa rocznie 3 kg herbacianego suszu – to blisko 3 tys. szklanek naparu. Nie ma drugiego miejsca na świecie, w którym herbata byłaby do takiego stopnia codziennością. Tradycja upraw nie jest w Turcji długa – dopiero w latach 20. ubiegłego wieku rząd wprowadził politykę mającą na celu zmniejszenie zależności od zagranicznych importerów. W jej ramach powstały pierwsze plantacje na wschodzie kraju, a w latach 50. herbata była już ważnym filarem gospodarki regionu Rize. Każdego roku Turcja produkuje ok. 1,3 mln ton świeżych liści, a ponad 65 proc. z tego pochodzi właśnie stąd. Rize stało się synonimem tureckiej herbaty.

O świcie nad zwartym dywanem herbacianych krzewów unosi się mgła. Za chwilę zacznie się zbiór listków – przeprowadzany ręcznie, z samego szczytu krzewu. To wymagająca praca, ale obserwując ją, nie sposób nie docenić w jakiej scenerii się odbywa – pofalowane wzgórza, głęboka zieleń, niemal dziewicza przyroda wokół. Uprawa herbaty wykracza tu poza zwykłe rolnictwo – jest częścią lokalnej tożsamości. W tulipanowych szklaneczkach pełnych gorącego naparu, podawanych w tutejszych herbaciarniach, zaklęta jest cała miłość mieszkańców Rize do ich ziemi. ■ *(mg)*

SHUTTERSTOCK (4)

WARTO WIEDZIEĆ

MORZE CZARNE ■ DOJAZD Z Polski z przesiadką w Stambule, najwygodniej dotrzeć do któregoś z dwóch głównych lotnisk regionu: Samsun Çarşamba Airport (SZF) – najlepszy punkt startowy trasy wzdłuż wybrzeża, lub Trabzon Airport (TZX) – lotnisko przy samym morzu, idealne, jeśli zaczynasz podróż w środkowej części regionu. Cena biletu od 900 zł.

eprasa.pl bc123cd6fd

PITTSBURGH
STANY ZJEDNOCZONE

To miasto, które śmiało spogląda w przyszłość, nie zapominając o swojej industrialnej przeszłości.

Czego się spodziewać po Pittsburghu? – pytam Chrisa, emerytowanego nauczyciela, który urodził się i wychował w tym mieście, gdy dojeżdżamy do rogatek. – Cóż, nie oczekuj, że będzie to miejsce wyłącznie tradycyjne, jak Dutch Country w Pensylwanii, ani tak eleganckie jak centrum Filadelfii – odpowiada po chwili namysłu. – Pittsburgh ma własną, wyjątkową twarz, która łączy tradycję z nowoczesnością. **Wszystko zaczęło się w XVII w., gdy przybyli tu pierwsi koloniści. Rozpoczęło się wydobycie żelaza, a potem produkcja stali. Około stu lat później George Washington postawił tu fortyfikacje**, które – ze względu na strategiczne położenie – przekształcono w Fort Pitt nazwany tak na cześć brytyjskiego premiera Williama Pitta. Wtedy właśnie narodziło się miasto Pittsburgh, które opisywano jako „Bramę na Zachód".

MUZEUM ANDY'EGO WARHOLA W PITTSBURGHU SZCZYCI SIĘ NAJWIĘKSZĄ NA ŚWIECIE KOLEKCJĄ DZIEŁ IKONY POP-ARTU.

ZŁOTY TRÓJKĄT

Kolejką Duquesne Incline, która działa tu od 1877 r., wjeżdżamy na Wzgórze Waszyngtona. Ze szczytu rozciąga się wspaniały widok na centrum miasta wytyczone przez dwie rzeki: Allegheny i Monongahela, które łączą się, tworząc rzekę Ohio. Ich brzegi spajają stalowe mosty o pomalowanych na żółto przęsłach. – To magiczne miejsce – ciągnie opowieść Chris, gdy podziwiamy wznoszący się u naszych stóp i przypominający kształtem grot strzały styk obu rzek i wyrastające na nim morze wieżowców. – Można stąd podziwiać cztery stulecia amerykańskiej historii.

Szpiczasty cypel w trójstyku rzek nazywany jest Złotym Trójkątem. Na jego końcu dostrzegam najstarsze ślady po twierdzy: ceglany budynek Fort Pitt Blockhouse i zarys fortu Duquesne. Tuż obok wznosi się Muzeum Fortu Pitt, a nieopodal fontanna nieustannie wyrzuca w górę strumień wody. To doskonałe miejsce na spacer. Zamykam oczy i słyszę odgłosy wystrzałów ze strzelb brytyjskich i francuskich żołnierzy.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W Carnegie Museums of Art and Natural History możesz spędzić cały dzień, podziwiając obrazy impresjonistów, ale też szczątki dinozaurów.

– W XIX w. Pittsburgh był jednym z głównych ośrodków przemysłu ciężkiego Ameryki Północnej – kontynuuje Chris. – Często mówi się, że został on zbudowany „na żelazie i stali". To właśnie wtedy narodziły się mityczne fortuny najsłynniejszych amerykańskich kapitalistów. – Weźmy choćby Andrew Carnegiego – opowiada Chris. – Urodził się w biednej rodzinie w Szkocji, a w wieku 12 lat wyemigrował wraz z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Najpierw pracował jako telegrafista, potem jako nadzorca kolejowy, aż w wieku 30 lat został inwestorem i przemysłowcem oraz założycielem Carnegie Steel Company. Kiedy w 1901 r. sprzedał swoją firmę US Steel Corporation za 250 mln dol., większość swojej fortuny przeznaczył na cele charytatywne i edukacyjne.

Carnegie do dziś uważany jest za bohatera i jedną z najważniejszych postaci w historii miasta. Z Mount Washington wypatruję kompleksu jego imienia, w skład którego wchodzą muzea, biblioteki czy sale koncertowe. Mamy się tam wybrać nieco później, by z bliska podziwiać wspaniałą spuściznę po słynnym miliarderze.

Tymczasem zjeżdżamy ze wzgórza i ułożonymi w szachownice ulicami kierujemy się w stronę Katedry Nauki. To kolejny z miejskich symboli. Jej neogo-

eprasa.pl bc123cd6fd

Zabytkową kolejką Duquesne Incline warto wjechać na Wzgórze Waszyngtona.

tycka sylwetka rzuca się w oczy z daleka i to ona zwykle pojawia się na zdjęciach i w turystycznych broszurach. Ukończony w 1937 r. wieżowiec liczy sobie 42 piętra i wznosi na wysokość 163 m. Należy do Uniwersytetu Pittsburskiego i jest drugim najwyższym budynkiem uniwersyteckim na świecie (ustępuje tylko głównej siedzibie Uniwersytetu Moskiewskiego). **Mieści się tu 31 tzw. pomieszczeń narodowych. Każde przypisane i zaprojektowane zostało przez przedstawiciela innej nacji zamieszkującej Pittsburgh.** Jest też centralny Commons Room, który ze względu na strzeliste sklepienia i przestronne wnętrze przypomina najprawdziwszą katedrę. – Produkcja stali trwała tu do drugiej połowy XX w. W latach 70. i 80. ub. wieku została wstrzymana. Pittsburgh musiał się wynaleźć na nowo – opowiada Chris, gdy wjeżdżamy windą na 36. piętro. – Wtedy to miasto zaczęło się przekształcać w centrum technologii, finansów i edukacji.

Wyglądamy przez olbrzymie okna. U naszych stóp lśnią szklane i stalowe ściany wieżowców w centrum, nowoczesnym sercu miasta. – Nadchodzi czas Pittsburgha – zapewnia Chris. Na szczęście nie jest już ono Dymnym Miastem („Smokey City"), czyli najbardziej zanieczyszczoną metropolią w Stanach Zjednoczonych. Dziś to nowoczesny hub, który doskonale odnalazł się w erze postindustrialnej. ■ *Piotr Milewski*

ADOBESTOCK

WARTO WIEDZIEĆ

PITTSBURGH ■ DOJAZD Z Polski do Pittsburgha dolecimy przez Waszyngton (LOT, Lufthansa, British Airways). Lot w dwie strony to wydatek ok. 3,5 tys. zł. Podróż pociągiem Amtrak z Filadelfii zajmie ok. 7 godz. (240 zł). ■ **NOCLEG** Omni William Penn Hotel – doskonała lokalizacja w ścisłym centrum, przestronne i wygodne pokoje (700–1300 zł).

eprasa.pl bc123cd6fd

TEKST **MICHAŁ CESSANIS**

OAXACA MEKSYK

Ten meksykański stan zachwyca kolonialną architekturą, barwną kulturą, tradycyjną kuchnią oraz rękodziełem, bez którego stąd nie wyjedziecie.

eprasa.pl bc123cd6fd

Ruiny starożytnego miasta Zapoteków, Monte Albán, wznoszą się wysoko nad Doliną Oaxaki. To jedno z najważniejszych stanowisk archeologicznych Meksyku, wpisane na listę UNESCO.

eprasa.pl bc123cd6fd

MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera*, autor podróżniczej serii *Do zobaczenia* w TVN i TVN Style.

Podczas Nocy Rzodkiewek w Oaxace powstają rzeźbione figury z warzyw. Wśród nich świerszcze będące symbolem miasta.

Koronkowa suknia panny młodej skupiała na sobie spojrzenia setek gapiów, w tym mnie. Każdy z uważnością przyglądał się kreacji stworzonej z niezwykłą precyzją i dbałością o szczegóły. Podobnie zresztą jak mająca ją na sobie kobieta, która tak jak suknia została wyrzeźbiona z... rzodkiewek. Zresztą pan młody, weselnicy, a nawet kościół z dwiema strzelistymi wieżami, przed którym właśnie stali, ławeczki przed świątynią i drzewa – dosłownie każdy element tej sceny powstał z tego warzywa.

TO CHĘĆ SPRÓBOWANIA MEKSYKAŃSKICH SMAKÓW ZAWIODŁA MNIE DO OAXAKI PACHNĄCEJ KAKAO, GRILLOWANĄ KUKURYDZĄ I SUSZONYM CHILI.

RZODKIEWKOWY ŚWIAT

Nigdy bym nie przypuszczał, że jadąc do stolicy stanu Oaxaca w Meksyku, pierwsze, czym będę się zachwycał, to nie kolonialna architektura czy jedzenie, a rzeźby z rzodkiewek! Jednak nigdy wcześniej takich nie widziałem, a tym bardziej z rzodkiewek gigantów długich nawet na pół metra i grubych niczym ramię rosłego mężczyzny. Tymczasem w samym sercu jednego z najpiękniejszych miast Meksyku – Oaxaca de Juarez, na zócalo – głównym placu, mogłem się na nie napatrzeć do woli. **Każdego roku 23 grudnia odbywa się tutaj La Noche de Rábanos – Noc Rzodkiewek, podczas której można podziwiać rzodkiewkowe cuda tworzone przez kolejne pokolenia rzeźbiarzy nieprzerwanie od 128 lat.** I tak niesiony przez tłum idący gęsiego wokół placu oglądałem nie tylko pochód weselny, lecz także sceny biblijne z rzodkiewkowymi świętymi, dalej te nawiązujące do lokalnych tradycji i zwyczajów, kuchni, a nawet mitologii rdzennych ludów. Były też ogromnych rozmiarów świerszcze, pająki i smoki – wszystkie czerwone z zewnątrz i białe w środku.

– Nasze rzeźby są ulotne jak życie, żeby dobrze wyglądały przez całą noc, skrapiamy je wodą, ale następnego dnia zwiędną i nic na to nie poradzimy. Dlatego tylko tej jednej nocy w roku można je zobaczyć – opowiada Serafin Florencio Munoz, 75-letni rzeźbiarz, który bierze udział w festiwalu od 60 lat i specjalizuje się w scenach z codziennego życia z elementami lokalnego folkloru. Ma na swoim koncie kilka głównych nagród i jeszcze więcej wyróżnień – zawsze wybierani są zwycięzcy w kategorii tradycyjnych rzeźb z rzodkiewek, figur z liści kukurydzy oraz kompozycji z kwiatów i suszonych roślin.

– Zauważyłeś, że rzeźbimy ze znacznie większych rzodkiewek niż tych znanych ze stołów. Są hodowane w specjalnych miejskich ogrodach z myślą o festiwalu. Sadzimy je na początku października i wykopujemy na tydzień przed 23 grudnia, tak by zacząć z nich rzeźbić. One nie nadają się do jedzenia, bo rosnąc tak duże, stają się włókniste i twarde. Zaczęto je uprawiać w XIX w., kiedy rolnicy zauważyli, że nietypowe kształty warzyw przyciągają uwagę klientów na targach bożonarodzeniowych w Oaxace. I takie też były początki samego festiwalu – wyjaśnia Serafin Florencio Munoz. Kiedy zapadł zmierzch, rzodkiewki rozbłysły w ciepłym świetle ulicznych lamp. Pomyślałem wówczas, że uczestniczę w czymś naprawdę wyjątkowym i ważnym dla mieszkańców Oaxaki, dającym ludziom mnóstwo radości. Zresztą powodów do niej, będąc w tym mieście, miałem znacznie więcej.

ŚNIADANIE U PANI VALE

Zanim tutaj dotarłem wiele czytałem o kolonialnej architekturze, galeriach sztuki i lokalnym rękodziele, ale też o tradycyjnej kuchni – to właśnie chęć spróbowania prawdziwych meksykańskich smaków zawiodła mnie do Oaxaki pachnącej kakao, grillowaną kukurydzą i suszonym chili. Na moje szczęście ulicznych jadłodajni jest tam pod dostatkiem, podobnie jak targowisk, toteż każdego dnia i o każdej porze zajadałem się tortillami wielkości dużego talerza podawanymi z fasolą, mięsem i pikantną salsą czy empanadami naszpikowanymi serem. Spróbowałem nawet, choć z pewnym obrzydzeniem, chapulines – smażonych i solonych świerszczy podawanych jako lekka przekąska albo dodatek do guacamole – sosu na bazie awokado. Miały limonkowy posmak i chyba tylko dlatego udało mi się je przełknąć – przekonywałem przy tym sam

MICHAŁ CESSANIS (2), GETTY IMAGES, POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

Macedonio Alcalá to brukowana ulica w Oaxaca de Juárez otoczona kolonialnymi kamienicami o fasadach w odcieniach ochry, błękitu i zieleni.

Mozally i Angel prowadzą swój barwny pochód weselny ulicami Oaxaki. Na czele idą mojigangas – ogromne kukły przedstawiające młodą parę.

e-prasa.pl 5072048

Barokowa katedra w Tamazulápam del Progreso zachwyca intensywnymi kolorami i góruje nad miasteczkiem położonym wśród zielonych wzgórz Oaxaki.

Wioska Teotitlán del Valle słynie z ręcznie tkanych dywanów i tkanin barwionych naturalnymi pigmentami. Tradycje przekazywane są tu z pokolenia na pokolenie.

siebie, że przecież nie wiadomo, czy jeszcze tu wrócę, więc warto spróbować. Jednak na prawdziwą ucztę wybrałem się wczesnym rankiem na Mercado Central de Abastos, największy i najbardziej ruchliwy targ w całym stanie Oaxaca, oddalony zaledwie kilkanaście minut spacerem od mojego hotelu w historycznej części miasta.

Gubiąc się w labiryncie korytarzy i zadaszonych hal, mijając stoiska ze świeżymi owocami i warzywami, dalej z mięsem i serami, przyprawami, czekoladą i układanymi w piramidy paprykami, szukałem niewielkiego stoiska Memelas Doña Vale. Prowadzi je pani Valentina Hernandez podająca na śniadania memelas – grillowane kukurydziane placki grubsze od tortilli, chrupiące z zewnątrz i miękkie w środku, uznane za jedne z najlepszych w całej Ameryce Łacińskiej. Barem Memelas Doña Vale zachwycili się najpierw kulinarni recenzenci, potem Netflix nakręcił o pani Valentinie program, a teraz ja miałem za chwilę zasiąść na długiej ławie z widokiem na skromną kuchnię i dobrze zjeść. A żeby nie stać w kolejce z innymi łakomczuchami, byłem tu chwilę przed 7 rano (budka jest czynna tylko do południa).

Zamówiłem memelas z huevo frito – jajkiem sadzonym, oraz z costillas de cerdo, czyli wolno gotowanymi żeberkami wieprzowymi, które były tak delikatne, że na jednej porcji się nie skończyło. Ale tu nie chodziło tylko o mięso, lecz także o salsę morito – flagowy sos w Memelas Dona Vale, dymny i lekko pikantny, przygotowywany z papryczek chile morita i z tomatillo wyglądających jak małe zielone pomidory, choć nimi nie są (należą zaś do tej samej rodziny warzyw). – Zawsze lubiłam gotować, stoisko na tym targu prowadzę prawie 40 lat. Moi rodzice byli rolnikami, ciężko pracowali, a ja im w tym pomagałam. Mama wiele nauczyła mnie w kuchni. Jednak nasz dom na wsi spłonął, zmuszeni byliśmy się przeprowadzić do miasta. A kiedy byłam w ciąży, opuścił mnie ojciec dziecka, właściwie zostałam bez środków do życia. I wtedy postanowiłam zarabiać na gotowaniu. Miałam zaledwie 100 pesos (ok. 20 zł) na zakup składników i uruchomienie stoiska na tym targu. I się udało. A pierwszą salsę morita zaczęłam przygotowywać z suszonych papryczek wyrzucanych przez innych sprzedawców. Zbierałam je, myłam i wykorzystywałam w swojej kuchni – opowiada Valentina Hernandez.

NIE MA LEPSZEJ CZEKOLADY!

Po plackach z żeberkami jakimś cudem miałem jeszcze miejsce na chocolate oaxaqueno, czekoladowy napój na wodzie (jest i wersja na mleku), z pianką na wierzchu przygotowywaną ręcznie za pomocą drewnianej trzepaczki molinillo. Po pierwszym łyku zrozumiałem, dlaczego kakao i czekolada z Oaxaki robią furorę nie tylko w Meksyku. W drodze do centrum niemal na każdym kroku mijałem sklepy pamiętające pewnie czasy kolonialne, ze starymi wagami i metate – tradycyjnymi kamiennymi żarnami, na których ziarna kakao mieli się z cukrem trzcinowym i cynamonem, a czasem migdałami czy wanilią.

Po drodze do Hierve el Agua zatrzymać się warto przy Árbol del Tule, gigantycznym cyprysie w miejscowości Santa María del Tule. Ma on ponad 2 tys. lat i pień o obwodzie ponad 40 m. Uważany jest za jedno z najstarszych żywych drzew na świecie.

Tak jak przed wiekami (czekolada ma w Meksyku długą historię sięgającą czasów Olmeków, Majów i Azteków), tak i dziś wyrabiana jest ręcznie, a na dodatek jest tak pyszna, że zajadałem się nią przez cały pobyt w Oaxace. I to nie tylko pod postacią napojów, ale też czekoladą w bryłkach kupowaną na wagę, którą łamałem i ssałem powolutku, tak aby jak najdłużej zachować jej aromat na kubkach smakowych. Zachwycałem się nią też pod postacią mole negro, sosu typowego dla tego regionu Meksyku, uważanego za króla mole, do stworzenia którego używa się często ponad 30 składników. Jest w nim nie tylko czekolada, ale też sporo chilli, prażonych orzechów, nasion, suszonych owoców i aromatycznych przypraw takich jak cynamon, goździki czy anyż.

KOLORY NA ULICACH, KOLORY W SKLEPACH

Przyznaję, że czekolada skradła moje serce, choć to nie jej miałem najwięcej w walizce, wyjeżdżając z miasta, lecz serwet, makatek, malowanych ręcznie czaszek i kolorowych surrealistycznych zwierząt i stworów z drewna, w jaskrawych kolorach, nazywanych tu alebrijes. Cóż, jestem jak sroka, która nie przeleci obojętnie obok błyskotek. Dlatego przekraczając próg sklepu Huizache – Pueblos Originarios de Oaxaca, działającego jako kooperatywa kilkudziesięciu lokalnych artystów, zdając sobie sprawę z tego, jak działają na mnie kolory i folklor, z góry wiedziałem, jak to się skończy. Zwłaszcza że chwilę wcześniej minęła mnie rozbawiona calenda de boda, pochód weselny (i to najprawdziwszy, a nie z rzodkiewek!), na którego czele oprócz mojigangas, kilkumetrowych kukieł z papier mâché przedstawiających pannę i pana młodego, szli i oni, Mozally i Angel, którzy za chwilę w pobliskim kościele mieli sobie przyrzekać miłość do końca życia.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

Ponad 160 km na południowy zachód od Oaxaki jest znacznie spokojniejsze wybrzeże Costa Chica. Łatwo tam dojechać nową autostradą. Podróż autobusem trwa teraz ok. 3,5 godz. zamiast 10. Costa Chica to surferski raj.

MICHAL CESSANIS · SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl bc123cd6fd

1. Skamieniałe wodospady Hierve el Agua to jedno z najbardziej niezwykłych miejsc w Oaxace. Wapienne tarasy i turkusowe baseny tworzą naturalne kąpielisko z widokiem na góry Sierra Madre.

2. Na ulicznych straganach w Oaxace królują memelas – kukurydziane placki grillowane na comalu i podawane z fasolą, serem oraz pikantną salsą morita.

Za nimi kroczyli goście weselni: panowie i chłopcy w czarnych spodniach, białych koszulach i słomkowych kapeluszach chroniących przed słońcem i panie wraz z dziewczynkami w cudnych niebieskich, czarnych i czerwonych sukniach haftowanych w duże kwiaty oraz w kolorowych wiankach na głowach niczym Frida Kahlo. Za nimi unosił się wielki balon malowany w ptaki w kolorach tęczy z imionami przyszłych nowożeńców.

Wystarczyła mi chwila z rozbawionymi weselnikami, by dobry humor i uśmiech na twarzy zostały mi do końca dnia – i to nawet po wydaniu większości pieniędzy we wspomnianym sklepie z rękodziełem.

SKAMIENIAŁE WODOSPADY I WIELKA HISTORIA

Kolejny dzień spędziłem na poznawaniu okolic miasta, docierając m.in. do naturalnego cudu, jakim jest Hierve el Agua. To kaskadowe formacje skalne położone nieco ponad godzinę od Oaxaca de Juarez, które stworzyła przez tysiące lat woda. Jeden z przewodników nazwał ten krajobraz „skamieniałymi wodospadami" i potwierdzam, że tak wyglądają. Źródła wypływają tu ze skał, a ponieważ woda jest mocno wapienna, tworzą się kamienne niecki. W naturalnych basenach można się kąpać i choć woda jest rześka, żeby nie powiedzieć zimna, to nie odmawiam sobie takiego orzeźwienia, zwłaszcza że pogoda jest idealna, a widok na Sierra Madre i dolinę Tlacolula spektakularny. **Nie ma wokół tego miejsca miast i miasteczek i dociera się tu górskimi drogami. Rano prawie nikogo nie było, więc przez chwilę miałem to miejsce niemal na wyłączność.** A gdybym po kąpieli miał jeszcze ochotę na spacer, mógłbym ruszyć na szlak trekkingowy wśród suchych kaktusowych wzgórz.

eprasa.pl bc123cd6fd

Jechałem jednak dalej w stronę Monte Albán, starożytnej metropolii Zapoteków, rdzennych mieszkańców Meksyku, którzy stworzyli jedną z trzech wielkich kultur mezoamerykańskich. W przeciwieństwie do wielu prekolumbijskich miast budowanych w dolinach, Zapotekowie wznieśli swoją stolicę wysoko na wzgórzu, spłaszczając jego wierzchołek, by stworzyć monumentalny kompleks o charakterze ceremonialnym i politycznym. **Założone w VI w. p.n.e. Monte Albán było ich stolicą do 800 r. n.e. W okresie świetności miasto liczyło nawet 30 tys. mieszkańców i pełniło rolę centrum administracyjnego całego regionu.** To tutaj rozwijały się pismo hieroglificzne, kalendarz i skomplikowana struktura religijna. Po upadku Zapoteków miejsce zajęli Mistekowie, którzy pozostawili bogato zdobione grobowce i malowidła.

Spacerując po Wielkim Placu, otoczonym przez piramidy i platformy, wyobrażałem sobie uroczyste procesje sprzed wieków. Potem oglądałem kamienne reliefy Danzantes przedstawiające tajemnicze postacie – jeńców wojennych lub osoby poddane rytuałom. Wśród ruin można dostrzec także boisko do gry w pelotę oraz budynki o nietypowym kształcie litery „D", które mogły pełnić funkcję obserwatoriów astronomicznych. Każdy z tych elementów składa się na obraz cywilizacji, dla której religia, polityka i astronomia stanowiły nierozerwalną całość.

Monte Albán to jednak nie tylko historia. To także cisza unosząca się nad ruinami, wiatr wiejący znad gór Sierra Madre i poczucie obcowania z miejscem, które przez stulecia kształtowało życie całych społeczności. W starożytnym Meksyku kultury były zazwyczaj autokratyczne, a Monte Albán prawdopodobnie cechowało się rządami, w których kolektyw miał znaczenie. To, co pozostało, świadczy, że przepych nie był tu najważniejszy, choć najsłynniejszy artefakt – ozdobiona turkusami czaszka, robi ogromne wrażenie. Znajduje się w Muzeum Kultur Oaxaca, w dawnym klasztorze dominikanów, gdzie zgromadzono sporo przedmiotów z Grobowca 7 w Monte Albán. To najważniejszy zbiór w całym muzeum, obejmujący złote naszyjniki, kolie z jadeitu, turkusowe mozaiki, maski pogrzebowe i ozdoby ze srebra.

W CIENIU DRZEW NA ZÓCALO

Po zaspokojeniu potrzeby spokoju i przestrzeni wróciłem do rozbawionego miasta. I znów przepadłem w sklepach z rękodziełem, potem w pobliskiej kawiarni wypijając czekoladę z chili, a na koniec zwabiony przez pewnego sprzedawcę zjadłem nachosy z gotowaną kukurydzą, czubatą łyżką majonezu i pikantną papryką.

Siedząc na ławce w cieniu drzew na zócalo, słuchając ulicznych artystów, rozmyślałem o tym, że Oaxaca dała mi wszystko, czego wówczas potrzebowałem: smak, kolor, dźwięk i naturę. ■

MICHAŁ CESSANIS, SHUTTERSTOCK

INFO

MEKSYK
OAXACA

SAN MARTÍN TILCAJETE
Tu powstają słynne alebrijes – kolorowe, ręcznie rzeźbione figurki fantastycznych zwierząt.

SIERRA NORTE
Dla miłośników natury to raj — górskie wioski ze szlakami pieszymi i konnymi. Można tu nocować w ekowioskach.

TEOTITLÁN DEL VALLE
Tradycyjna wioska, w której od pokoleń tworzy się ręcznie tkaniny Wiele warsztatów oferuje krótkie pokazy tkactwa.

SAN JOSÉ DEL PACÍFICO
Malownicza miejscowość położona wysoko w górach. Słynie z magicznych widoków i lasów mglistych.

MITLA
Mniej znane niż Monte Albán, ale równie fascynujące stanowisko archeologiczne, z misternymi geometrycznymi mozaikami z czasów Zapoteków.

SANTO DOMINGO TEHUANTEPEC
Miasto na południowym wschodzie stanu znane z silnej roli kobiet – muxes i tradycyjnych matriarchalnych społeczności.

DOJAZD

■ Do Oaxaki leciałem linią Lufthansa z Warszawy z przesiadką we Frankfurcie do miasta Meksyk, a stamtąd linią Aeromexico. Za bilet zapłaciłem łącznie 5,5 tys. zł.

KIEDY

■ Najlepiej w porze suchej od listopada do kwietnia. Temperatura jest wtedy przyjemna – do ok. 26°C.
■ Od maja do października wciąż jest ciepło, jednak trzeba się przygotować na intensywne, zwłaszcza popołudniowe burze.

WIZA I WALUTA

■ Polacy nie potrzebują wizy turystycznej, jeśli zostają w Meksyku do 180 dni.
■ Walutą jest peso meksykańskie; 100 MXN = 20 PLN.

TRANSPORT

■ Historyczne centrum Oaxaki najlepiej zwiedzać pieszo.
■ Żeby zobaczyć atrakcje poza miastem, najlepiej wynająć samochód. Za auto na dwa dni zapłaciłem 350 zł z pełnym ubezpieczeniem.

NOCLEG

Spałem w hotelu Casa Antigua w historycznej części miasta. Za pokój 2-osobowy ze śniadaniem płaciłem ok. 350 zł za noc. Bez problemu znajdziecie tańszy nocleg.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Całodzienna wycieczka do miejsc takich jak Hierve el Agua, drzewo Tule, Mitla, zakończona w destylarni meskalu, to koszt od 900 peso za osobę. W mieście bez problemu znajdziecie lokalną agencję turystyczną, która zorganizuje dla was taki dzień.
■ Dzielnica Jalatlaco z kolorowymi muralami to świetne miejsca na pamiątkowe zdjęcia. Tam też traficie na Meksykanki sprzedające przed swoimi domami tradycyjne dania.

eprasa.pl bc123cd6fd

SUWON, HAEINSA, GYEONGJU
KOREA POŁUDNIOWA

Spektakularne buddyjskie świątynie, potężne fortyfikacje, porośnięte trawą kurhany sprzed setek lat i starożytne obserwatorium astronomiczne.

TEKST **PIOTR MILEWSKI**

Świątynia Bulguksa w okolicach Gyeongju powstała w 774 r. i miała odzwierciedlać buddyjską wizję raju.

Pojedźmy do Suwonu! Będziesz zaskoczony, jak ciekawe jest to miejsce – moja przewodniczka, Seul-gi (której imię oznacza „mądrość"), gdy siedzimy w pociągu, który przed kwadransem wyjechał z centrum Seulu. Mijają kolejne minuty, ale zwarta i gęsta miejska zabudowa nie chce ustąpić. Seul wydaje się nie mieć końca i zanim wypatrzę wiejski krajobraz, wysiadam. Oddalony zaledwie 30 km od stolicy Suwon wita mnie słońcem i nieco wolniejszym tempem życia. – Największą atrakcją miasta jest fortyfikacja Hwaseong – opowiada Seul-gi. – Wybudował ją król Jeongjo w zaledwie dwa lata i dziewięć miesięcy (1794–1796).

KULINARNYM SYMBOLEM KOREI JEST KIMCZI, CZYLI KISZONA KAPUSTA PEKIŃSKA W MARYNACIE Z CZOSNKIEM I PAPRYCZKĄ CHILI. ISTNIEJE AŻ 250 ODMIAN TEGO DANIA.

Spacerujemy po murach, które wzniesiono na zielonym nasypie. – Mają długość prawie 6 km – informuje mnie Seul-gi, gdy przechodzimy nad jedną z czterech bram. – Mieszkańcy Suwonu uwielbiają tu spędzać wolny czas.

W ogóle mnie to nie dziwi. **Kamienne mury biegną przez zadbany zielony park, a wewnątrz nich znajdują się siedziby muzeum sztuki i muzeum historii miasta.** Zaglądamy do pałacu Haenggung, by podziwiać skarby pozostawione po władcach dynastii Joseon. Po paru godzinach zaczynamy się rozglądać za czymś do zjedzenia. – Na głód najlepszy jest smażony kurczak – mówi moja przewodniczka i prowadzi na Chicken Street, czyli Ulicę Kurczaków. – Tutaj przyrządza się najlepsze kurczaki w kraju!

Na dowód tego, że mówi prawdę, wskazuje na kolejki klientów oczekujących przed wejściem. Zaglądamy do jednego z przybytków. Po chwili na talerzu przede mną lądują smażone skrzydełka i udka. Smakują obłędnie. – Mam nadzieję, że jeszcze się nie najadłeś – pyta mnie Seul-gi, a potem prowadzi na pobliski targ Suwon Yeongdong Market. Idziemy wzdłuż niekończących się sklepów i kramów specjalizujących się w sprzedaży tradycyjnych koreańskich strojów (hanboków), materiałów do ich produkcji oraz akcesoriów. – Działa tu ponad 300 sprzedawców. 40 oferuje gotowe hanboki, 40 – materiały, a pozostali handlują współczesnymi ubraniami – mówi Seul-gi.

Przyszliśmy tu jednak po to, by spróbować innej specjalności Suwonu, czyli grillowanych wołowych żeberek galbi. Przyrządzone w specjalnym sosie smakują wyśmienicie, szczególnie w parze z kiszoną pikantną kapustą kimczi.

Najedzeni ruszamy dalej. Tym razem moja przewodniczka prowadzi mnie do jednego z centrów handlowych – Suwon Starfield. We wnętrzu, na ośmiu piętrach, kuszą witryny koreańskich i światowych marek. Nagle przed nami otwiera się otwarta przestrzeń przykryta szklanym dachem, z którego na linach zwisają kolorowe globusy. To biblioteka.

Wchodzimy po szerokich betonowych schodach. Siedzą na nich czytelnicy, a po ich obu stronach podziwiam drewniane wielokondygnacyjne regały wypełnione tysiącami woluminów. Książnica zajmuje cztery piętra kompleksu. To z pewnością jedna z najniezwyklejszych i najpiękniejszych bibliotek, jakie widziałem.

ŚWIĘTE SKRYPTY

Dalekobieżnym autokarem jadę na południe. Autostrada długo meandruje wśród zabudowań, a potem zanurza się w górskim krajobrazie. Mijamy miasteczka pełne bloków mieszkalnych i malownicze wioski, w których domy przykryte są spadzistymi dachami podwijanymi na krańcach. W Daegu przesiadam się na lokalny autobus, który jedzie w stronę Parku Narodowego Gayasan w południowo-wschodniej części Półwyspu Koreańskiego. Nagle kierowca wykonuje ostry skręt i wjeżdżamy w góry. Krajobraz za oknem zmienia się w jednej chwili. **Na zboczach pola ryżowe układają się piętrami jedno nad drugim, tworząc tarasy. Staruszkowie w szerokich słomianych kapeluszach brodzą po wodnistych poletkach, ręcznie wciskając w glebę sadzonki ryżu. Towarzyszą im białe czaple o długich szyjach** wypatrujące łatwej zdobyczy. W pewnej chwili kierowca zwalnia i przywołuje mnie gestem ręki. – Haeinsa – wolno wypowiada sylaby i dłonią wskazuje na pobliskie wzgórze.

To mój przystanek! Wśród gęstej zieleni zaczynam się piąć krętą ścieżką, przy której siedzące na stołeczkach staruszki oferują wyłożone na gazetach grzyby i korzenie żeń-szenia, z którego znana jest Korea. Wreszcie wyrasta przede mną potężna brama. Strome schody prowadzą na rozległy dziedziniec. Ciszę zakłócają jedynie niestrudzone cykady i śpiew ptaków.

– Haeinsa to jedna z trzech najważniejszych świątyń buddyjskich w Korei Południowej – tłumaczy mnich,

Pokaz grupy rekonstrukcyjnej w Suwonie. Na zdj. aktor w stroju żołnierza z czasów dynastii Joseon.

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK; POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

Targ Kwangjang w Seulu istnieje od 1905 r. i jest prawdziwą mekką miłośników street foodu. Zjemy tu m.in. chrupiące placki z fasoli mung – bindaetteok, czy rolki z sezamem – mayak gimbap.

W Gyeongju wciąż zobaczyć można sporo koreańskiej architektury sprzed wieków.

1. Starfield Library w Suwonie to jedna z największych i najpiękniejszych bibliotek w Korei Południowej.

2. Charakterystyczne zielone kopce w Gyeongju to kompleks grobowców tutejszej arystokracji z czasów Królestwa Silla (57–935 r.).

który oprowadza mnie po kompleksie. – Jak głosi legenda, założona została w 802 r. przez dwóch bonzów (mnichów), którzy po powrocie z Chin na półwysep uzdrowili żonę władcy Królestwa Silla i w zamian za to uzyskali zgodę na budowę przybytku, w którym praktykować mogliby medytację i zgłębiać nauki Buddy.

Dziś Haeinsę uznaje się za centrum buddyzmu seon, czyli koreańskiego zen. Świątynny kompleks wznosi się na zboczu góry Kaya. Każdego dnia przybywają tutaj pielgrzymi w poszukiwaniu mądrości i oświecenia. Odwiedzamy kolejne pawilony świątynne. W ich skąpanych w półmroku wnętrzach kryją się złote posągi Buddy. Tym, co zapewnia klasztorowi światową sławę, jest zbiór drewnianych płyt z wyrzeźbionymi tekstami kanonu buddyjskiego, czyli Tripitaka Koreana. Jest to najpełniejsza w Azji Wschodniej średniowieczna kolekcja tekstów religijnych. Liczy ona łącznie 81 258 drzeworytów. Daty ich wykonania nie są znane. Przyjmuje się, że powstały w XIII w.

– Znajdują się one w najstarszej części świątyni o nazwie Janggyeong Panjeon – wyjaśnia mój przewodnik. – Składają się na nią cztery pawilony zaprojektowane tak, by w żadnym miejscu nie docierało do drzeworytów światło słoneczne, a poziom wilgoci regulowany był poprzez system okien i otworów różnej wielkości, przez które wpada powietrze.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W 2026 r. w Seulu otwarte zostanie nowe Narodowe Muzeum Urbanistyki i Architektury.

To właśnie ten system sprawia, że dzieła buddyjskiej sztuki i rzemiosła przetrwały do dziś. Przyglądam się tysiącom drewnianych płyt. Wyglądają jak skamieniałe książki w wielkiej bibliotece. Nie mogę uwierzyć, że wyryto w nich 52 mln znaków.

GROBOWIEC NIEBIAŃSKIEGO KONIA

Jadę do Gyeongju. – Miasto powstało z połączenia sześciu wiosek – opowiada mi współpasażer. Ich wodzowie wraz ze swoimi synami zebrali się, by zjednoczyć się i wybrać króla oraz stolicę. Zauważyli niezwykłe,

SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl bc123cd6fd

przypominające błyskawice światło, które oświetlało las. **Tuż obok dostrzegli białego konia wykonującego ukłon. Gdy zauważył on przybyszy, zarżał i pocwałował w niebiosa. Na ziemi pozostało duże czerwone jajo.** Z jaja wykluł się chłopiec. Po kąpieli od niemowlęcia biła lśniąca łuna, przyciągając okoliczne zwierzęta, które na ten widok zaczęły taniec wokół malca. Wkrótce rozległ się grzmot i rozbłysły księżyc oraz słońce. Wódz Sobeolgong z wioski Goheo wziął chłopca na wychowanie. Nazwali go Bak. Tego samego dnia pojawił się pół ptak, pół smok, a z jego lewego żebra urodziła się dziewczynka z dziobem. Po kąpieli dziób zmienił się w usta. Nadano jej imię Aryeong. Dwójka dzieci żyła razem i gdy ukończyli 13 lat, zostali ogłoszeni królem i królową. – Tak narodziło się Gyeongju, które wcześniej nosiło wiele imion: Saroguk, Seorabeol (czyli Stolica), Geumseong (Miasto Złota) oraz Gyerim (Koguci Las) – wyjaśnia mój towarzysz.

Wyruszam na zwiedzanie. Pierwszym przystankiem jest pałac Donggung z 674 r., którego ściany odbijają się w tafli stawu Wolji, przez co wygląda on, jakby wyrastał z wody. To tutaj władcy Królestwa Silla urządzali bankiety i przyjmowali zagranicznych gości. Przechodzę przez ruchliwą drogę i po chwili znów jestem w oazie zieleni i spokoju. W otoczonym drzewami i oblanym fosą parku stał niegdyś pałac Wolseong, siedziba króla. Jak wskazuje jego nazwa, miał on kształt półksiężyca. Choć niemal nic nie pozostało z zabudowań, rozmiar terenu wskazuje, jak wielkie musiało to być założenie.

Zatrzymuję się jeszcze przed obserwatorium astronomicznym Cheomseongdae. Zbudowane zostało z granitu w VII w. i ma kształt cylindra. Wznosi się na 9 m. W połowie wysokości widzę otwór, który służył za wejście do wnętrza i dzielił budowlę na dwie części po 12 warstw kamieni. **Symbolizowały one 12 miesięcy i tyleż znaków astralnego zwierzyńca. Do dziś uważa się, że jest to najstarsze istniejące obserwatorium w Azji, a zdaniem niektórych – nawet na całym świecie.**

Po kilku minutach docieram do kolejnego parku, w którym oglądam wysokie, porośnięte trawą kopce. To kompleks grobowców Daereungwon. Pochowani są w nich królowie, królowe i arystokraci Królestwa Silla. Zanurzam się we wnętrzu jednego z nich o nazwie Cheonmachong (Grobowiec Niebiańskiego Konia). Archeolodzy znaleźli tu drewnianą trumnę, złotą koronę i mnóstwo artefaktów z V i VI w. W drewnianej komorze panuje przyjemny chłód.

Gdy wychodzę z kurhanu, zapada już wieczór. Wiele z zabytkowych budowli rozbłyskuje światłem reflektorów. Siadam nad brzegiem stawu, obserwuję, jak pięknie odbija się w jego tafli pałac Donggung, i zajadam nadziewane fasolą ciasteczka hwangnam, specjalność z Gyeongju. Jutro czeka mnie dalszy ciąg wyprawy w przeszłość. ■

INFO

KOREA POŁUDNIOWA

SUWON, HAEINSA, GYEONGJU

NAMI
Sztucznie usypana wyspa na rzece Han, ok. 60 km od Seulu. Zasłynęła jako miejsce kręcenia słynnego koreańskiego serialu z 2002 r. – *Zimowa sonata*.

BUKCHON HANOK
Wieś, w której podziwiać można kilkaset tradycyjnych koreańskich domów hanok z okresu dynastii Joseon.

STREFA DMZ
Czyli strefa zdemilitaryzowana. Pas ziemi oddzielający Koreę Południową od Północnej o długości 250 km i szerokości 4 km. Jest jednym z najbardziej strzeżonych miejsc na świecie.

CZEDŻU
Wyspa nazywana Koreańskimi Hawajami. Słynie z widoków oraz wulkanu Halla-san.

HAEDONG YONGGUNGSA
Świątynia buddyjska malowniczo położona nad brzegiem morza w pobliżu Busanu. W czasie obchodów dnia urodzin Buddy kompleks przystrojony jest lampionami.

DOJAZD

■ Do Seulu dolecimy bezpośrednio z Warszawy LOT-em (11 godz. 20 min tam i 13 godz. z powrotem; od 2,8 tys. zł).
■ Z Seulu do Suwonu dojedziemy pociągiem (ekspres ITX, 31 min, ok. 12 zł, lub wolniejszy Mugunghwa, 36 min, ok. 7 zł) lub metrem (linia nr 1, 61 min, ok. 5 zł).
■ Do Gyeongju zaś pociągiem lub autokarem (ekspres KTX, 2–2,5 godz., od ok. 125 zł).

WIZA I WALUTA

■ Obywatele polscy nie potrzebują koreańskiej wizy.
■ Walutą jest won; 400 KRW = 1 PLN.

NOCLEG

■ Gyeongju Dorandoran Guesthouse – czysty i schludny hostel z zielonym ogrodem. Serwuje dobre śniadania. Od 250 zł za noc w pokoju 2-os.
■ Doobaki Hostel. Bardzo tanie miejsce (od 100 zł). Do tego dogodnie położone, z sympatycznym właścicielem.

JEDZENIE

■ Obowiązkowo należy posmakować kimczi. Nocując w świątyni Haeinsa, można skosztować wyjątkowej bezmięsnej kuchni mnichów.
W Gyeonju spróbuj pieczonych ciasteczek z mąki pszennej ze słodkim nadzieniem z czerwonej fasoli, czyli hwangnam, zwanych również Gyeongju bread. Wypieka je wiele piekarń w mieście.
■ By spróbować sezonowych specjałów zawijanych w liście (ssambap), wybierz jedną z restauracji znajdujących się obok kompleksu grobowców Daereungwon.

WARTO WIEDZIEĆ

■ W Gyeongju warto nabyć całodniową kartę wstępu do muzeów i atrakcji historycznych. Kosztuje 8 tys. wonów (20 zł).
■ Liczący 849 km szlak Dongseo łączy wybrzeża Półwyspu Koreańskiego.

eprasa.pl bc123cd6fd

Tradycyjny marokański chleb to nieodłączny element posiłków. Tu podany jest w ozdobnym naczyniu – tadżinie.

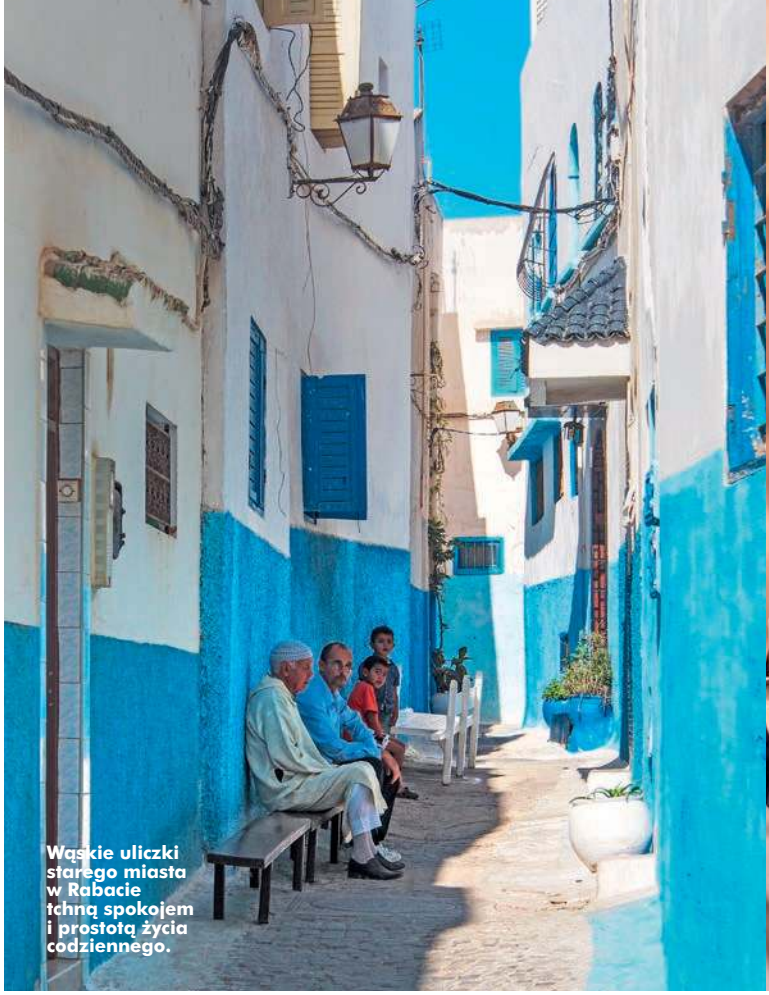

Wąskie uliczki starego miasta w Rabacie tchną spokojem i prostotą życia codziennego.

Mury medyny w Rabacie kryją historię miasta, które od wieków łączy tradycję Maghrebu z europejskim wpływem.

eprasa.pl bc123cd6fd

Zielona herbata z miętą to kwintesencja marokańskiej gościnności i codzienny rytuał spotkań.

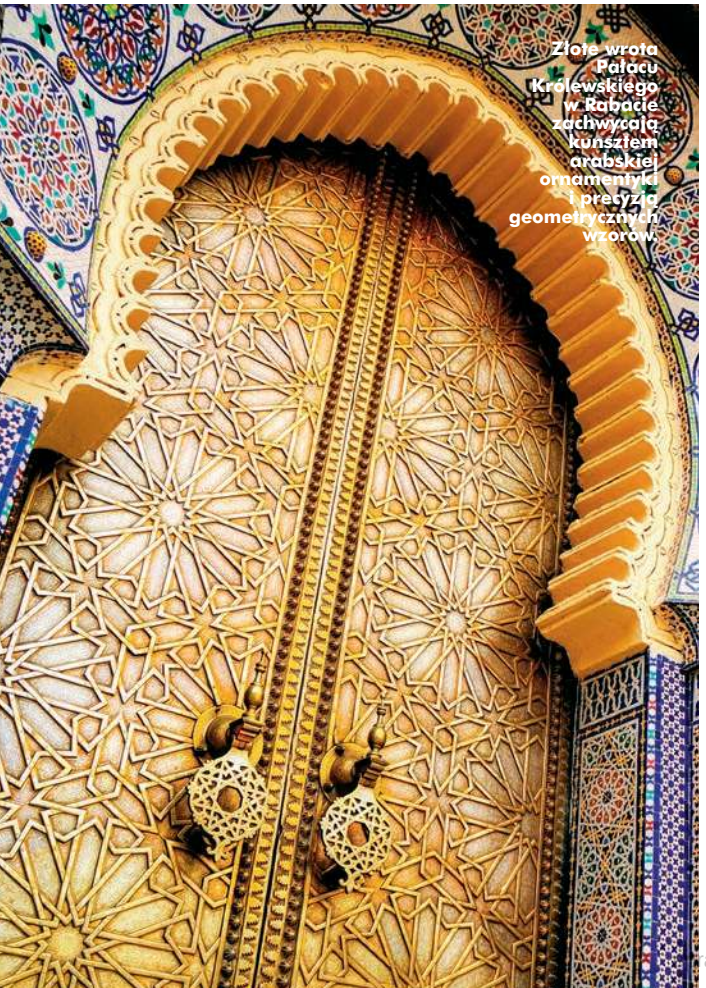

Złote wrota Pałacu Królewskiego w Rabacie zachwycają kunsztem arabskiej ornamentyki i precyzją geometrycznych wzorów.

GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK (2), ARCHIWUM PRYWATNE

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, pisarz. Stały współpracownik *Travelera*.

RABAT I TANGER
MAROKO

Tu przeszłość pachnie przyprawami, a przyszłość maluje się w murach galerii i kawiarniach artystów.

Do stolicy Maroka przyjechałem trochę na przekór przewodnikom. Miasto jest często pomijane przez turystów – dla przyjezdnych spragnionych Orientu okazuje się zbyt europejskie. Jest wysprzątane, ruch uliczny w miarę okiełznany, a sprzedawcy nie nagabują klientów, jak to bywa w innych tutejszych miejscowościach. Paradoksalnie, mimo że to stolica, jest tu taniej. Na targowiskach znajduję te same przedmioty, które widywałem w Marrakeszu i Fezie, a ich ceny są o jedną trzecią niższe. Ograniczona liczba turystów sprawia, że sprzedawcy nie próbują szukać łatwego zysku. Przede wszystkim jednak Rabat, jak i odległy od stolicy o półtorej godziny jazdy pociągiem Tanger, wyrosły w ostatnich latach na marokańskie centra współczesnej kultury i sztuki. Oprócz poznawania zabytków chcę więc zajrzeć też do galerii, odwiedzić modne kawiarnie i zobaczyć przykłady modernistycznej architektury.

Poznawanie Rabatu zaczynam jednak od jego najstarszych fragmentów. Jadę do Chellah – rzymskich ruin leżących na obrzeżach miasta. Ślady przeszłości są tu niemal starte, widoczne zaledwie w obrysie murów i fragmentach ścian Świątyni Jowisza. Gdyby nie postawione dużo później przez sułtana Abu al-Hassana (1331–1351) mury i brama, więcej byłoby tu bujnej roślinności – dorodnych figowców i drzew oliwnych – niż archeologicznych artefaktów. Miejsce upodobały sobie młode kobiety, które odprawiają na wpół magiczny rytuał mający pomóc im zajść w ciążę. Ze stosownego dystansu obserwuję je, jak podchodzą do kamiennego basenu i wrzucają do niego kawałki jajek ugotowanych na twardo. Pokarm znika momentalnie, pożerany przez żyjące w wodzie węgorze. Zarówno jajka, jak i węgorze uważane są w Maroku za symbol płodności.

UMIEJĘTNOŚĆ ŁĄCZENIA RÓŻNYCH ŚWIATÓW
RABAT OPANOWAŁ DO PERFEKCJI: NIE TYLKO STARE PRZENIKA SIĘ TU Z NOWYM, ALE TEŻ KULTURA Z CODZIENNOŚCIĄ.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W 2026 r. Rabat będzie pełnił rolę Światowej Stolicy Książek UNESCO. Tytuł przyznano w uznaniu zaangażowania miasta w promowaniu literatury i czytelnictwa. Świętowanie rozpocznie się 23 kwietnia 2026 r.

rasa.pl bc123cd6fd

1. Łodzie kołyszące się w ujściu rzeki Bou Regreg tworzą malowniczy widok portu w Rabacie.

1. Jeźdźcy w tradycyjnych strojach uczestniczący w widowisku Fantasia, które przenosi widzów w czasy dawnych bitew.

TROCHĘ DAWNE, TROCHĘ NOWE

Niedaleko ruin leży wzniesione już po upadku Rzymu miasto Salé, dziś będące dzielnicą Rabatu. Znajduje się ono na tyle daleko od centrum, że zmiany docierają tu z opóźnieniem, a tradycja wciąż jest w cenie. Kobiety, jeżeli pojawiają się na ulicach, mają głowy przysłonięte chustami, a miejska krzątanina przerywana jest pięć razy dziennie na odprawienie obowiązkowych dla muzułmanów modlitw.

Rabat, poza dość niewielką medyną (i niedokończonym meczetem z 1195 r.) wznieśli Francuzi rządzący Marokiem od 1911 r. Nowocześnie wygląda więc biały budynek katolickiej katedry z 1921 r., zaprojektowany przez architekta Adriena Laforgue'a i przyciągający uwagę dwiema strzelistymi wieżami. Oazą współczesności jest też Villas des Arts z przestrzenią poświęconą sztuce modernistycznej (w ogrodzie znajdziecie instalację z dwóch aut zakopanych do połowy w ziemi) oraz Muzeum Fotografii prezentujące dzieła marokańskich i światowych twórców.

Umiejętność łączenia różnych światów Rabat opanował do perfekcji: nie tylko stare przenika się tu z nowym, ale też kultura z codziennością. Czas sprawdzić, ja wygląda to w Tangerze – wsiadam więc do pociągu i kieruję się wzdłuż wybrzeża na północ.

URATOWANE KINO

O ósmej rano Tanger jest jeszcze opustoszały. Mieszkańcy nie mają w zwyczaju zaczynać dnia o świcie. O tej godzinie miejscowość można mieć niemal wyłącznie dla siebie. Przychodzę więc do kawiarni La Cinémathèque de Tanger, na parterze dawnego kina Rif. To piękny budynek w stylu art déco wzniesiony w 1937 r. Gdy byłem tu pierwszy raz, dobre 20 lat temu, kino chyliło się ku upadkowi. Nie radząc sobie z zalewem pirackich filmów oglądanych w zaciszu domowym, obiekt próbował się ratować, puszczając ciągnące się w nieskończoność fil-

eprasa.pl bc123cd6fd

my z Bollywood. Niewiele później kino zostało zamknięte, a budynek miał zostać zamieniony w sklep. I wtedy na scenę wkroczyła marokańska artystka Yto Barrada, która postawiła sobie za cel przekształcić miejsce w kawiarnię i centrum artystycznego kina. Udało jej się kupić dawne kino Rif i dzięki dotacji rządu oraz kilku instytucji przeprowadzić szeroko zakrojoną modernizację. I choć z biznesowego punktu widzenia La Cinémathèque de Tanger nie jest sukcesem – kino wciąż ledwo wychodzi na plus – miejsce stało się nowym sercem miasta.

Przychodzę tu, by popijając kawę, patrzeć na kolorową fasadę, posadzkę z lastryka i meble retro. Mam wówczas wrażenie, że przeniosłem się do kosmopolitycznego Tangeru z lat 50. To w zasadzie ostatnie miejsce, w którym można się zanurzyć w legendarną atmosferę miejsca, do którego ściągali niegdyś artyści z całego świata.

SPACEREM PO TANGERZE

Kosmopolityczny rozdział w historii Tangeru zaczął się w 1923 r. Kolonialne mocarstwa nie bardzo potrafiły się dogadać, kto ma zarządzać miastem, na ponad 30 lat stało się więc one strefą międzynarodową – neutralnym skrawkiem ziemi o nie do końca jasnym statusie i rozmytych zasadach prawa. Do Tangeru zaczęli ściągać drobni przestępcy, uciekinierzy, przemytnicy, ale też muzycy, aktorzy i pisarze. **W oparach haszyszu i alkoholu, w objęciach prostytutek i z kontrabandą pod pachą kwitło dekadenckie życie pełne niezapomnianych wrażeń.** Amerykańscy pisarze – Burroughs, Bowles, Capote, Ginsberg – znaleźli tu niewysychające źródło inspiracji. Te czasy skończyły się w 1956 r. wraz z przekazaniem Tangeru Maroku.

Dziś legendę strefy międzynarodowej wykorzystuje się, by zainteresować turystów – przykładem jest słynna Café de Paris wyglądająca dokładnie tak samo jak w połowie ubiegłego wieku. Kelnerzy nadal noszą tu eleganckie stroje, ale w tłumie turystów kręcących relacje wideo trudno już poczuć dawny powab Tangeru. Przemierzam skomplikowaną geometrię medyny, przecinam place i skręcam tam, gdzie podpowiada mi pierwsze przeczucie. Gdy na rogu ulicy spotykam sprzedawcę smażonych pączków, kupuję je. Gdy trafiam na ukryty lokalik z drewnianymi ławami, zamawiam w nim pikantną zupę z soczewicy.

Gdy wchodzę na podwórko hotelu Continental, który pojawia się w filmie *Pod osłoną nieba* Bernarda Bertolucciego, zaglądam do lobby, by zobaczyć scenerię znaną mi z kina. W końcu docieram też do galerii Dar D'art, przestrzeni oddanej na potrzeby artystów – pojawiają się tu obrazy, fotografie i wyszukane projekty wzornictwa. Galeria ma na swoim koncie ponad sto wystaw, wysyłając czytelny sygnał: Tanger, obok Rabatu, stał się dziś marokańskim centrum sztuki współczesnej. ■

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

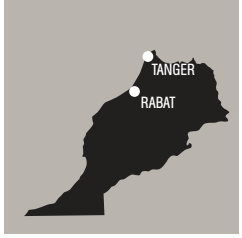

INFO

MAROKO
RABAT, TANGER

CAP SPARTEL
Na tym przylądku spotykają się Atlantyk i Morze Śródziemne. Latarnia morska z 1864 r. góruje nad skalistym wybrzeżem, a przy dobrej pogodzie widać stąd hiszpańskie wybrzeże.

CHEFCHAOUEN
Leży ok. 2,5 godz. jazdy od Tangeru. Położone w górach Rif, to jedno z najbardziej malowniczych miast w Maroku – prawie całe pomalowane na błękitno.

KENITRA I PLAŻE MEHDIA
Dla tych, którzy chcą połączyć kulturę z wypoczynkiem, Kenitra oferuje świetne plaże i świeże ryby prosto z oceanu. To także jedno z ulubionych miejsc surferów.

KASBAH DES OUDAYAS W RABACIE
Biała i niebieska twierdza nad oceanem to najbardziej malownicza część stolicy.

DOJAZD
Z Polski do Rabatu można dolecieć z przesiadką np. w Paryżu, lecąc linią Air France. Ceny biletów zaczynają się od 900 zł.

KIEDY
Najlepsza pogoda w Rabacie oraz w Tangerze (północne Maroko, wybrzeże Atlantyku i Morza Śródziemnego) jest wiosną i jesienią, kiedy temperatury są umiarkowane. Lato jest bardzo gorące, a zimą chłodniej i wietrznie.

WIZA I WALUTA
■ Polacy nie potrzebują wizy turystycznej. Wystarczy ważny paszport.
■ Walutą jest dirham marokański; 1 MAD = 0,4 PLN.

TRANSPORT
■ Z lotniska w Rabacie do centrum najłatwiej dojechać taksówką lub autobusem.
■ Historyczne centrum poznacie na piechotę, najważniejsze atrakcje są położone blisko siebie.
■ Rabat (razem z miastem Salé po drugiej stronie rzeki) ma nowoczesny system tramwajowy. Bilet jednorazowy kosztuje 6 dir.
■ Tanger ma system komunikacji miejskiej Alsa – nowoczesne, klimatyzowane autobusy. Bilet jednorazowy kosztuje 5 dir., a kursy obejmują też wyjazdy na plaże poza miastem.
■ Z Rabatu do Tangeru najwygodniej dojechać pociągiem. Przejazd kosztuje 90–180 dir. i trwa ok. 1 godz. 20 min.

NOCLEG
Zarówno w Rabacie, jak i Tangerze nie brakuje noclegów na każdą kieszeń. Ceny hoteli zaczynają się od ok. 200 zł za pokój 2-os. ze śniadaniem.

JEDZENIE
Kuchnia marokańska to m.in. tadżin (gulasz w glinianym naczyniu), kuskus, świeża ryba nad Atlantykiem czy herbatka miętowa w medynie.

eprasa.pl bc123cd6fd

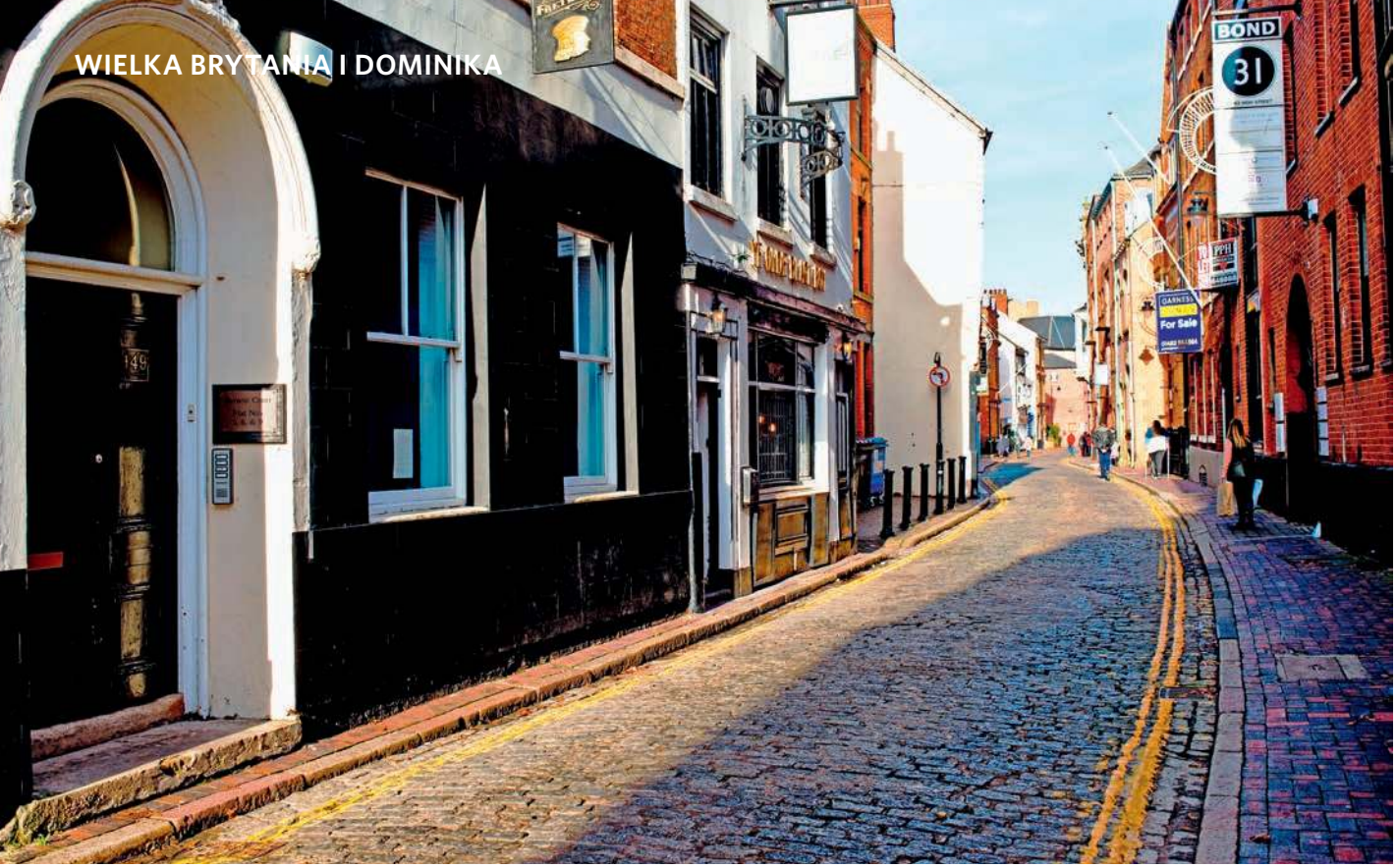

Niegdyś zaniedbane, prowincjonalne Hull to dziś kreatywna przestrzeń przyjazna kulturze i sztuce.

HULL
WIELKA BRYTANIA

Znakomity przykład urbanistycznej transformacji: od miasta upadłego do stolicy kultury.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
Po latach prac wiosną 2026 r. dla zwiedzających ponownie otworzy się Hull Maritime Museum (muzeum morskie). Zobaczyć będzie można nowe galerie i multimedialne ekspozycje.

Zbombardowane podczas II wojny światowej, a później dotknięte kryzysem w przemyśle rybnym i żeglugowym Hull przez dekady było symbolem porażki. Ale to się zmieniło. I to bardzo. Charakterystyczny dla mieszkańców hrabstwa Yorkshire niezłomny duch i upór doprowadziły do serii projektów rewitalizacyjnych, które całkiem zmieniły strukturę i klimat.

KULTURALNA STOLICA ANGIELSKIEJ PÓŁNOCY

W 2017 r. Hull zostało ogłoszone Brytyjskim Miastem Kultury – tytuł przyjęto wtedy z niedowierzaniem. Ale to dzięki niemu rozpoczął się jego kulturalny renesans. **Zainwestowano znaczne środki w sztukę i przestrzenie publiczne, co zaowocowało kalendarzem pełnym festiwali, wystaw i przedstawień.** Galeria Sztuki Ferens, znana z imponującej kolekcji i nowoczesnych ekspozycji, oraz Teatr Hull Truck, będący centrum nowatorskiego dramatu, to tylko dwa przykłady tego, jak kultura tchnęła nowe życie w zapomniane prowincjonalne miasto.

Spacerując po starówce, warto zgubić się w labiryncie brukowanych uliczek otoczonych historycznymi budynkami, które zostały pieczołowicie odrestaurowane. **Dzielnica Fruit Market, niegdyś zapomniany rewir doków, dziś tętni życiem jako kreatywna przestrzeń pełna sztuki ulicznej, mikrobrowarów i restauracji.** Plac Królowej Wiktorii przekształcono w przyjazne pieszym miejsce, w którym regularnie odbywają się koncerty plenerowe.

To jednak, co wyróżnia Hull na tle innych angielskich miast, to powszechna życzliwość. Mieszkańcy, znani jako „hullensians", słyną też z chęci dzielenia się historią – swoją i okolicy. Niezależnie od tego, czy zwiedzasz The Deep, akwarium w futurystycznym budynku nad rzeką Humber, czy idziesz wzdłuż odnowionej Mariny, poczujesz się jak w domu. To nie Londyn, gdzie wiadomo, że na ulicy czy w autobusie nie patrzysz nikomu w oczy i nie zagadujesz. Tu kelner w kawiarni opowie ci pół życia, a pani w sklepie doradzi, gdzie kupić najlepszą rybę z frytkami. To kawałek Anglii spoza turystycznych folderów, autentyczny i nieskomercjalizowany. ■ *Zuzanna O'Brien*

WARTO WIEDZIEĆ

HULL ■ DOJAZD Najbliższe lotnisko jest w Leeds, gdzie z Polski dolecisz liniami Ryanair za mniej więcej 50 funtów (240 zł) w obie strony. Stamtąd pociągiem (1 godz. 10 min; 3,60 funta, czyli ok. 17 zł) lub autobusem (2–3 godz.; 11 funtów, czyli ok. 53 zł). ■ **NOCLEG** Tania sieć Travelodge ma hotel w samym centrum już za 33 funty (ok. 160 zł) za dwójkę.

SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl bc123cd6fd

Kaszaloty to największe zębowce świata. Osiągają 18–20 m długości i do 50 ton masy.

REZERWAT KASZALOTÓW DOMINIKA

Rzadko odwiedzana karaibska wyspa jest domem zadziwiających zwierząt i ostoją tropikalnej przyrody.

Mają największe mózgi na świecie, potrafią nurkować na głębokość 3 km, porozumiewają się za pomocą donośnego klikania. Kaszaloty występują w oceanach niemal całego świata, ale te z okolic Dominiki są wyjątkowe – w przeciwieństwie do większości swych krewniaków nie wędrują, tylko trzymają się niedużego akwenu u zachodnich brzegów wyspy. Dotyczy to głównie samic, bo wiele osiągających dorosłość samców odpływa szukać szczęścia w błękitną dal. A ich matki i siostry zostają, tworząc trzon niezwykłej populacji. – Ok. 200 kaszalotów, których domem są nasze wody, to bezcenni obywatele Dominiki. Ich przodkowie zapewne żyli tu na długo przed tym, zanim przybyli ludzie. Chcemy zadbać o to, by tym inteligentnym istotom nic nie zagrażało – deklarował w 2023 r. premier Roosevelt Skerrit, ogłaszając plan utworzenia pierwszego na świecie rezerwatu kaszalotów. Dziś ów projekt staje się rzeczywistością. W akwenie o powierzchni 800 km² dozwolone będą tylko bezpieczne dla waleni połowy ryb, zmianie ulegną szlaki statków. Turyści nadal będą mogli nurkować z tymi zwierzętami i podziwiać je z łodzi, ale liczba zezwoleń zostanie poddana ścisłej kontroli. Nie zmieni się jedno: Dominika jest jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie te ssaki można obserwować cały rok.

Tutejsze kaszaloty są obywatelami cennymi i wzorowymi, bo przyczyniają się do walki ze zmianami klimatu. Jak? Otóż wyjątkowo dużo... wydalają. Ich odchody są pożywką dla planktonu, który pochłania dwutlenek węgla, a gdy obumiera, opada z nim na dno morza. Szacuje się, że kaszalocia populacja z Dominiki rocznie usuwa z atmosfery podobną ilość dwutlenku węgla, co ponad 7 tys. ha lasu!

WRZĄCE JEZIORO

Dominika dba o środowisko także na lądzie. Właśnie uruchomiono tu elektrownię geotermalną. Paliwa na pewno jej nie zabraknie: nad wyspą górują stożki wulkanów porośnięte gęstym tropikalnym lasem i spowite oparami z licznych fumaroli, w tym Boiling Lake (Wrzącego Jeziora), gdzie woda przy brzegach ma temperaturę ponad 80 stopni! ■ *(bk)*

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

Możecie mieć pewność, że wasza wizyta u kaszalotów nie naruszy dobrostanu zwierząt. W wodzie jednocześnie mogą przebywać tylko trzy osoby, co gwarantuje bliskie i niezapomniane spotkanie z wielorybami.

WARTO WIEDZIEĆ

DOMINIKA ■ DOJAZD Z Polski na Dominikę można polecieć przez jedno z dużych lotnisk europejskich i wybrany port na Karaibach (Barbados, Saint Lucia, Antigua i Barbuda) lub z przesiadką w USA (Miami lub Newark). Od ok. 4 tys. zł. W 2026 r. na wyspie ma zostać otwarte nowe lotnisko z dłuższym pasem, które będzie przyjmować samoloty z Europy.

eprasa.pl bc123cd6fd

ROUTE 66
STANY ZJEDNOCZONE

Jest najbardziej znaną, najczęściej odwiedzaną i najbardziej romantyczną drogą na świecie. A jej nazwa na stałe wpisała się w kanon popkultury.

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

Niekończąca się perspektywa legendarnej Route 66 prowadzącej przez surowe, pełne uroku krajobrazy amerykańskiego Południowego Zachodu.

FROM MY POINT OF VIEW, ROBERT SZYMAŃSKI, LONGTAILDOG/SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: THOMAS BRAUCHLE/GETTY IMAGES

PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter. Stały współpracownik *Travelera*.

Już od samego początku, od chwili wytyczenia, zaplanowano, że to nie będzie zwykła droga łącząca amerykańskie stany. Bo po pierwsze miała być najdłuższą w USA, a po drugie miała być namacalnym symbolem czegoś, co z czasem zaczęto nazywać amerykańskim pomysłem na... myślenie kołem. Miała połączyć przemysłowy Wschód z rosnącym w siłę Zachodem – Wielkie Jeziora i Chicago z Los Angeles i Pacyfikiem. Zaś na odcinku 3940 km setki mniejszych i większych, lokalnych i prywatnych – często ślepych – dróg, nadając im jeden wspólny numer: 66. Gdy 13 listopada 1926 r. oficjalnie ogłoszono jej istnienie, wciąż posiadała jedynie częściowo utwardzoną nawierzchnię, bez asfaltu. Ale uznano, że nazwa – dźwięczne „sixty six" – szybko się przyjmie, a droga z miejsca odpowie na amerykański motoryzacyjny bum. Oczy wyobraźni budowniczych widziały już tysiące aut i turystów przemykających główną ulicą USA – tak o niej mówiono. Rzeczywistość okazała się nieco inna.

DROGA, KTÓRA NIE ISTNIEJE

Z mapą w ręce dobrą godzinę błąkałem się po Chicago. Szukałem tablicy i miejsca, gdzie oficjalnie zaczyna się słynna droga. **Trudno było dojrzeć brązową tablicę z numerem i napisem „początek". Prawie w całości ozdobiona była wlepkami wyklejanymi przez tych, którzy za cel stawiali sobie pokonanie całej trasy, a tutaj, w stolicy stanu Illinois, chcieli zaznaczyć swoją obecność. Moje ambicje były mniejsze. Przystrzygłem je do realiów czasów.**

Blisko sto lat później Route 66 w zasadzie nie istniała jako całość. Pozostały jedynie fragmenty, nazwane „historyczną sześćdziesiątkąszóstką", chronione przez organizację, która za cel postawiła sobie przywrócenie świetności „głównej ulicy USA". I to właśnie od nich, gdy zapytałem: co zobaczyć po drodze, otrzymałem radę: zacznij od końca i jedź aż do Oklahomy! Wprawdzie Nat King Cole śpiewał w 1946 r., że „jeżeli będziesz kiedyś chciał jechać na zachód, jedź moją drogą, wybierz autostradę, to najlepszy wybór, wyrusz trasą 66, ciągnie się z Chicago do L.A., ponad 2 tys. mil", ale to było pół wieku temu! Dziś część wschodnia historycznej drogi straciła oryginalny przebieg oraz świetność. Machnąłem więc ręką na słowa piosenki i ruszyłem nie z downtown Chicago, a z wielkiego drewnianego mola w Santa Monica, na zachód od Los Angeles.

PODRÓŻ DROGĄ 66 BYŁA DLA MNIE ŚWIETNYM PRETEKSTEM, BY Z NIEJ ZJECHAĆ. PLANUJĄC WYPRAWĘ, SZUKAŁEM W OKOLICY ATRAKCYJNYCH MIEJSC, TAK BY JAK NAJPEŁNIEJ WYKORZYSTAĆ POBYT W USA.

trasa.pl bc123cd6fd

BIEGNIJ, FOREST!

Stałem pod tablicą z numerem Route 66 i podpisem „koniec szlaku". Po drewnianym molu przewalały się tłumy turystów. Tuż obok czerwonym szyldem świeciło logo kultowej restauracji Bubba Gump Shrimp Company. Uśmiechnąłem się pod nosem, bo uświadomiłem sobie, że w tym miejscu łączą się dwie historie: trudne początki istnienia Route 66 i książkowo-filmowa postać Foresta Gumpa. A wspólnym mianownikiem była nie jazda samochodem, ale bieganie. Forest Gump zyskał popularność i rozpoznawalność, po tym jak przez trzy lata biegał po Stanach. Zaś popularność Route 66 ruszyła z kopyta dopiero po tym, jak w 1928 r. zorganizowano na niej Międzynarodowy Bieg Transkontynentalny. Spośród 275 startujących trasę z Los Angeles do Chicago i dalej do Nowego Jorku najszybciej pokonał Andy Payne z Oklahomy. W 84 dni przebiegł ponad 5,5 tys. km. Wkrótce reklamy nowej drogi pojawiły się w prasie, a zaraz po nich – na drodze – automobile i ciekawi wrażeń kierowcy. Rozpoczął się prawdziwy motoryzacyjny boom.

OKLAHOMA POWITAŁA MNIE HISTORIĄ, DZIĘKI KTÓREJ DROGA 66 ZYSKAŁA SWÓJ IKONICZNY TYTUŁ DROGI MATKI.

Znad Pacyfiku ruszyłem na wschód, pokonałem przełęcz Cajon, zachwycony wspaniałą panoramą przedsionka pustyni Mohave, i zatrzymałem się w okolicy Barstow, jakieś dwie godziny od Los Angeles. Zajrzałem do filmowej Bagdad Café, kawiarni, która stała się popularna po ogromnym sukcesie kinowym niemiecko-amerykańskiej tragikomedii pod tym samym tytułem. Wcinałem zachwalanego przez właścicielkę baru buffalo burgera, popijając kawą dolewaną ze szklanego dzbanka. Ot, jak przeciętny zmotoryzowany turysta. Burger był smaczniejszy od tego z San Bernardino. Wówczas skusiłem się na ofertę pierwszej restauracji serwującej „szybkie jedzenie", założonej w 1948 r. przez braci McDonald's. Historyczny fast food, wybudowany na trasie sześćdziesiątkiszóstki, był odpowiedzią na zmianę amerykańskiego trybu życia, podróżowania i ogromnego popytu na tanie i szybko serwowane jedzenie. Amerykanie w trasie nie mieli czasu. Nie chcieli wysiadać z aut. Drive in, zamówienie – i dalej, w drogę! Można zaryzykować stwierdzenie, że to właśnie zmiana podróżniczych obyczajów narzuciła tę kulinarną, trwającą do dziś rewolucję. Podróżując Route 66, co rusz napotykałem historyczne landmarki stanowiące tło rozwoju USA na przestrzeni ostatnich 150 lat.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ
W 2026 r. Route 66 obchodzi swoje setne urodziny – to idealny moment, by wyruszyć w podróż po jednej z jej mniej uczęszczanych, ale niezwykle urokliwych części z Depew do Texoli.

Błąkałem się po jednym z najpopularniejszych miast duchów – Calico, górniczej osadzie z czasów XIX-wiecznej gorączki srebra, a chwilę później tuż przede mną otworzył się górzysty, pozbawiony roślinności krajobraz Arizony. Spękany asfalt Route 66 gubił się w tej płataninie miejsc, miasteczek i atrakcji, a ja próbowałem jakoś się w tym połapać. Co zresztą nie było trudne. Organizacja, która dziś podjęła się zadania przywrócenia świetności Drogi Matki, dba o to, żeby każda najmniejsza atrakcja znalazła się na mapach i przyciągała turystów. By podróżujących zachęcić do powolnego przejazdu dawną drogą, zamiast gnać bezbarwnymi międzystanowymi autostradami. W myśl zasady: pojechać, zatrzymać się, oglądać, kupować pamiątki,przespać w motelu. A kolejnego dnia – powtórzyć.

1

2

SKOK W BOK

Podróż Drogą 66 była dla mnie świetnym pretekstem, by z niej zjechać. Planując wyprawę, szukałem w okolicy atrakcyjnych miejsc, tak by jak najpełniej wykorzystać pobyt w USA. Dlatego na mojej trasie, pomiędzy kultowymi miastami Kingman i Flagstaff, znalazły się i Las Vegas, i Wielki Kanion. W kategorii wielkości amerykańskiego Południowego Zachodu były one w odległości przysłowiowego rzutu beretem. W kategoriach wrażeń te miejsca były dla mnie bezcenne, obowiązkowe. Bo nic nie wpisuje się w kulturę Amerykańskiego Snu tak mocno jak miasto grzechu, przepychu, tandety i milionów dolarów obracanych w tysiącach automatów, stołów z ruletką i pokerowych kart rzucanych na zielone sukno. **Wizyta w Las Vegas była jak pobyt w przerośniętym lunaparku, któremu głosu użyczył sam Elvis Presley.** Z drugiej strony, w Wielkim Kanionie, odwiedzając najbardziej spektakularne punkty widoko-

FROM MY POINT OF VIEW, ROBERT SZYMAŃSKI, LONGTAILDOG/SHUTTERSTOCK (3); POPRZEDNIE STRONY: THOMAS BRAUCHLE/GETTY IMAGES

eprasa.pl bc123cd6fd

3

4

we, podziwiając zachodzące słońce malujące światła i cienie na zboczach tego cudu natury, w mig zrozumiałem popularność Drogi 66. Droga przecinała bądź zbliżała się do największych przyrodniczych atrakcji tej części Stanów. Czarny asfalt, na którym dziś maluje się białą farbą wielkie „sześćdziesiątkiszóstki", stał się impulsem rozwoju setek miasteczek, knajpek, moteli i kin samochodowych.

Route 66 zadziałała na mnie w dość przewidywalny sposób. Za każdym przystankiem ogarniała mnie coraz większa nostalgia. Z głośników samochodowego odtwarzacza sączyły się dźwięki country. „Drogi wiejskie prowadzą mnie do domu" – śpiewał mi John Denver. A ja gnałem, prawie samotnie, bez towarzystwa innych aut. W końcu zatrzymałem się przy Hackberry General Store w Arizonie i przed oczami stanęły mi sceny z filmu *Cars*, którego rysunkowa scenografia oparta była na miejscach wzdłuż drogi. Były stare dystrybutory, zdezelowane auta, szyldy, neony i budynek z epoki. Zresztą wielu fanów i filmu, i drogi podróżuje szlakiem sześćdziesiątkiszóstki, szukając znanych plenerów. A jest ich bez liku. I ja sam dałem się złapać na ten lep. Wprawdzie nie szukałem śladów słynnej kreskówki, a pozostałości biznesu niejakiego Pana White'a, głównego bohatera serialu *Breaking Bad*. W Nowym Meksyku kręciłem się

1. W miasteczku Erick, nieopodal granicy z Teksasem, stara rzeźnia przekształcona została w kultowy sklep pełen szyldów, neonów i przedmiotów z epoki Route 66.

2. Przy pustynnym odcinku trasy, między Victorville a Barstow, w miasteczku Oro Grande, powstał magiczny las z butelek i złomu.

3. Na wschód od Holbrook, w Parku Narodowym Skamieniałego Lasu, Route 66 przecina teren pełen skamieniałych drzew sprzed 200 mln lat.

4. W Tulsie stoi ogromna figura kowbojki Stelli – błyszczący symbol nostalgii za złotymi latami podróży po Ameryce.

eprasa.pl bc123cd6fd

1

1. W Gallupie co roku odbywa się barwny festiwal rdzennych kultur Ameryki.

2. Na zachodnich obrzeżach Amarillo w ziemię wbito 10 cadillaców pokrytych wielobarwnym graffiti. To interaktywne dzieło sztuki, w którym każdy podróżnik może zostawić swój własny ślad farbą w spreju.

więc po Albuquerque, odwiedzając i słynną myjnię, i dom White'a, a w końcu zjadłem pysznego kurczaka w Twisters, czyli filmowej sieci fast food Los Pollos Hermanos. A na koniec kupiłem woreczek niebieskich krystalicznych cukierków. Cóż, biznes po amerykańsku nie zna żadnych granic!

DŹWIĘK DROGI

Jadąc Route 66, zatrzymywałem się w wielu oryginalnych miejscach: od awangardowego lasu butelek – Elmer's Bottle Tree Ranch w Kalifornii, przez rząd 10 cadillaców wbitych w piasek pustyni niedaleko Amarillo w Teksasie, o których śpiewał Bruce Springsteen. Wystawałem na rogu w Winslow w Arizonie, bo tak mi kazali muzycy The Eagles w utworze *Take it easy*. **Wyszukiwałem historycznych neonów i wielkich szyldów reklamowych. W końcu z zachwytem wpatrywałem się w piękne i dumne twarze rdzennych Amerykanów w Gallupie, w Nowym Meksyku, w indiańskiej stolicy świata i światowej stolicy westernów.** Bo tutaj właśnie w połowie XX w. kręcono ich najwięcej. Dziś miasto szczyci się wielką galerią na świeżym powietrzu – ściany ozdobione są oryginalnymi muralami – i historią kodu Indian Navaho, dzięki któremu Amerykanie odnieśli sukces w wojnie na Pacyfiku.

2

JARO/ADOBE STOCK

To ogromny urok Route 66, że prowadzi nas tak samo przez historię USA, co miejsca całkowicie odmienne i kulturowo, i architektonicznie. Miesza światy gorączki złota i czasy hiszpańskiego osadnictwa, stal i neony pierwszej połowy XX w. z tradycyjnym stylem pueblo stanowiącym architektoniczny symbol Nowego Meksyku. Tym ostatnim zachwycałem się gdy sześćdziesiątkaszóstka zaprowadziła mnie do Santa Fe. Z obłymi narożnikami domów, niewielkimi okienkami, wystającymi drewnianymi krokwiami, malowanymi w kolorze ochry ścianami idealnie wpisuje się w kolej-

eprasa.pl bc123cd6fd

ne amerykańskie „naj" – największe artystyczne miasto w USA. Liczy ponad 80 tys. mieszkańców, gości aż 250 galerii wystawiających sztukę z górnej artystycznej półki.

OGON GRZECHOTNIKA

Na Drodze 66 jest tylko jedno miejsce, gdzie trasa podróży przecina park narodowy, i to od razu taki, który z wrażenia wbija w samochodowy fotel. Ale tylko na chwilę, bo potem każe wysiąść z pojazdu, oglądać i dziwić się. I jak się tu nie dziwić, skoro patrzy się na liczące 200 mln lat drzewa? Pustynny Park Narodowy Skamieniałego Lasu to leżące ogromne pnie, które wprawdzie z drewnem nie mają już nic wspólnego, ale faktycznie kiedyś były drzewami.

W procesach skamienienia drewno zastąpiła krzemionka, a dno dawnego zbiornika wodnego jest dziś wielką atrakcją do zwiedzania. Trzeba uważać – pnie to ulubione miejsce grzechotników wygrzewających się w promieniach słońca. Tuż obok fotografowałem Pustynię Pstrą upstrzoną rdzawymi, żółtymi, beżowymi, czarnymi i białymi pasami. Gdy słońce zniża się nad horyzontem, kolorowe pasy zaczynają świecić jeszcze mocniej, nadając jej wygląd nie z naszej planety.

DROGA MATKA

Oklahoma powitała mnie historią, dzięki której Droga 66 zyskała swój ikoniczny tytuł Drogi Matki. Ukuł go John Steinbeck, opisując w nagrodzonej Pulitzerem książce *Grona gniewu* migrację czasów Wielkiego Kryzysu lat 30. XX w. Tysiące ludzi ruszyło wówczas na zachód w poszukiwaniu lepszego życia. Tę historię najlepiej poznać w Elk City w Narodowym Muzeum Route 66, gdzie zgromadzono tysiące artefaktów, i w muzeum w Clinton, które bardziej skupia się na roli drogi w amerykańskiej kulturze – od czasów migracji, przez rok 1985, gdy oficjalnie drogę zamknięto, aż po dziś dzień.

Na koniec swej amerykańskiej podróży wybrałem stolicę Route 66 – Tulsę. Tutaj właśnie urodził się twórca drogi – Cyrus Avery, tutaj też z lokalnymi muzykami grał i śpiewał król brzmień Tulsy – Eric Clapton. I jeśli kogoś zaskakuje to nagromadzenie artefaktów na sześćdziesiątceszóstce, to mam dobrą wiadomość: takich smaczków na trasie jest mnóstwo. Można więc poznawać drogę, jadąc i wypatrując kultowych miejsc, można zatopić się w literaturę, film lub muzykę i szukać tego, co bardziej ukryte, można w końcu wypuścić się w pustynny krajobraz i niczym kierowcy harleyów – gnać, kierując się w stronę horyzontu. A którędy? Niech ściągawką miejsc będą słowa kultowej piosenki śpiewanej przez Nat King Cole'a: „Jedź przez Saint Louis, oraz Joplin w Missouri, Oklahoma City wygląda tak pięknie, zobaczysz Amarillo... Gallup w stanie Nowy Meksyk, Flagstaff w Arizonie, nie zapomnij o Winonie, Kingmanie, Barstow, San Bernardino...". ■

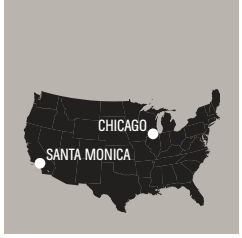

INFO

STANY ZJEDNOCZONE
ROUTE 66

MOAB I PARK ARCHES ORAZ CANYONLANDS (UTAH)
Jedne z najpiękniejszych przyrodniczo miejsc w USA.

MONUMENT VALLEY (ARIZONA I UTAH)
Słynny region, który w westernach widział chyba każdy. Koniecznie!

BRYCE CANYON (UTAH)
Park narodowy, jeden z tych, które powalają panoramami o wschodzie czy o zachodzie słońca.

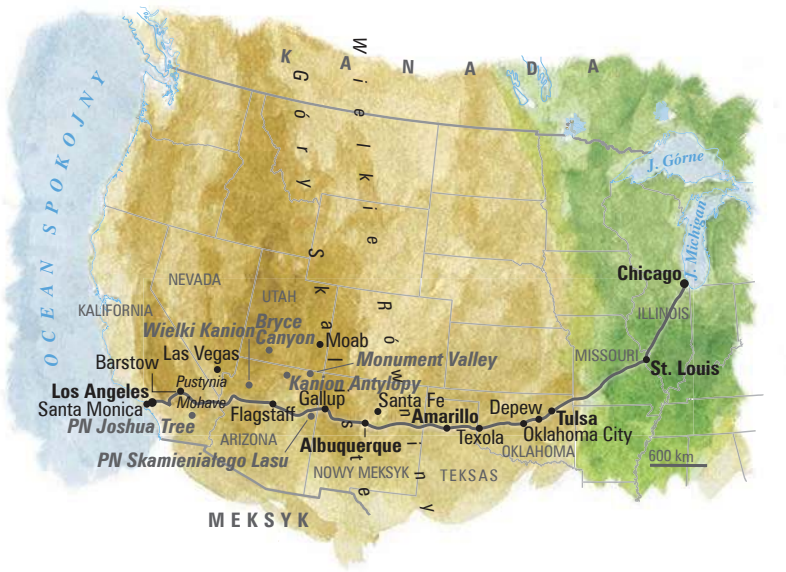

PARK NARODOWY JOSHUA TREE (KALIFORNIA)
Pustynny park z malowniczymi drzewami.

KANION ANTYLOPY (ARIZONA)
Cud natury, wąski kanion pośród czerwonych skał ze światłem sączącym się wąskimi szczelinami.

DOJAZD

■ Bezpośrednio z Polski do Chicago samolotem LOT-u. Koszt biletu w dwie strony to wydatek ok. 2 tys. zł.
■ Jeśli ktoś chciałby przejechać drogę z Los Angeles albo wrócić z jej końca do Chicago, to lot wewnętrzny kosztuje ok. 750 zł w jedną stronę.

■ PLANOWANIE PODRÓŻY

Zajrzyjcie na stronę *route66roadtrip.com*. Można w ten sposób wybrać te miejsca i atrakcje, które odpowiadają waszym preferencjom. A odcinki trasy od razu załadować do samochodowej nawigacji. Polecam także dwie książki: *Route 66 nie istnieje* Wojciecha Orlińskiego oraz *Droga 66* Doroty Warakomskiej.

KIEDY JECHAĆ

Swoją podróż odbyłem w maju, była idealna pogoda: za dnia jak z końcem czerwca w Polsce, im dalej od Pacyfiku, tym poranki chłodniejsze. Nie było wielu turystów, a co za tym idzie – kolejek i korków.

TRANSPORT

Wynajętym samochodem. Optymalnie na dwa tygodnie, by dobrze poznać drogę i jej atrakcje. Wypożyczalnie oferują wynajem na ten czas z pełnym ubezpieczeniem za mniej więcej 3 tys. zł. Można też wypożyczyć auto w Chicago i oddać w Los Angeles albo odwrotnie, cena niewiele wyższa.

NOCLEG

W motelach, jest ich sporo, można rezerwować z dnia na dzień, a ceny są znośne: ok. 200 zł za dwójkę ze śniadaniem. W dużych miastach nieco drożej, w Las Vegas znacznie taniej.

WARTO WIEDZIEĆ

Planując odwiedziny w parkach narodowych, warto zakupić roczny bilet America the Beautiful Annual Pass za plus minus 300 zł (80 dol.).

eprasa.pl bc123cd6fd

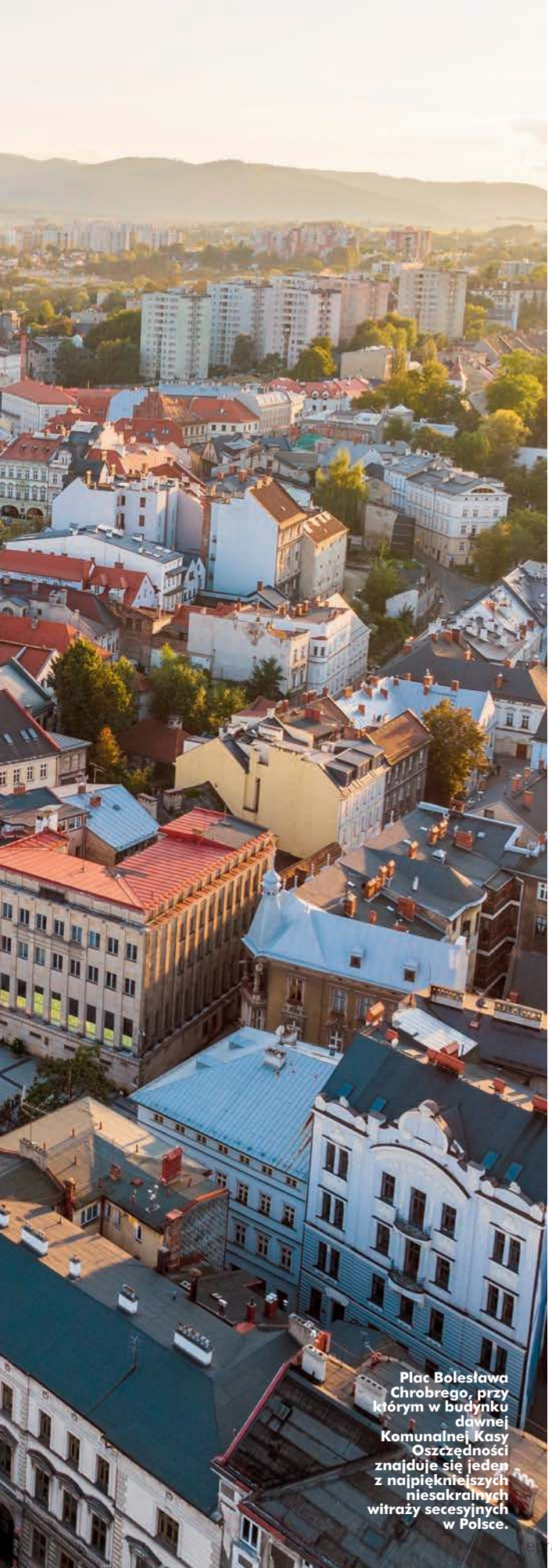

Plac Bolesława Chrobrego, przy którym w budynku dawnej Komunalnej Kasy Oszczędności znajduje się jeden z najpiękniejszych niesakralnych witraży secesyjnych w Polsce.

JÖRG STÖBER/ADOBE STOCK, ANDY SOLOMAN, ADISA/GETTY IMAGES, PATRICIAGH/SHUTTERSTOCK

KATARZYNA KACHEL
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek. Stała współpracowniczka *Travelera*.

BIELSKO-BIAŁA POLSKA

Miasto Bolka i Lolka, Fiata 126p i pięknej natury.

Można tu poczuć elegancję Wiednia, dyskretny urok krętych uliczek i secesyjnych kamienic, a nawet trafić do Syjonu. Na szczycie Szyndzielni, skąd wyrusza się na malownicze wędrówki, zjeść zaś najlepszą szarlotkę w Beskidach.

JEDYNY TAKI WITRAŻ

Zadzieram głowę, by objąć go wzrokiem. Jest potężny, ma kilkadziesiąt metrów kwadratowych i prawie 90 lat. Zachwyca mnie nieustająco, zarówno kompozycją, barwami, miękkimi liniami, jak i symboliką. **Ten jeden z piękniejszych niesakralnych secesyjnych witraży w Polsce mieści się w budynku dawnej Komunalnej Kasy Oszczędności przy placu Bolesława Chrobrego, a przedstawia panoramę ówczesnego Bielska.** Nad dachami domów, kościołów i kominów fabryk unosi się piękna kobieta w czerwonej sukni, która jest alegorią obfitości. W swych dłoniach trzyma róg, z którego wysypują się kwiaty. To prawdziwa perełka. Co ciekawie, witraż nie został zdjęty ani zniszczony w trakcie wojny przez Niemców, choć oprócz herbu Bielska można na nim dostrzec biało-czerwoną flagę.

W ciągu dnia warto podziwiać go ze środka budynku, gdy słońce podświetla kolorowe szkiełka, wieczorem z zewnątrz, bo wtedy zamienia plac w bajkowe miejsce. Kiedy mu się przyglądam, dokładnie rozpoznaję na nim zabytkową kamienicę Kałuży, wieżę kościoła ewangelickiego pod wezwaniem Zbawiciela, Zamek Książąt Sułkowskich, jest wieża katedry św. Mikołaja, Teatr Polski oraz liczne kominy zakładów włókienniczych. Dziś w mieście tka się wyłącznie dobrostan, jak głosi hasło pierwszej oficjalnej Polskiej Stolicy Kultury.

BIELSKO-BIAŁA TO DLA MNIE MIEJSCE, GDZIE ZOSTAŁO SERCE DZIECKA, KTÓRE Z ROZDZIAWIONĄ BUZIĄ CZEKAŁO NA DOBRANOCKĘ.

JEDNA RZEKA, DWA MIASTA

Bielsko i Biała. Jak łatwo się domyślić, osady podzielone wodami Białej funkcjonowały kiedyś oddzielnie. Należały historycznie do różnych państw (Bielsko do Śląska Cieszyńskiego), Biała do Korony Polskiej; rozwijały się równolegle, ale różnorodnie. Od 1951 r. tworzą dwumiasto porównywane klasą, elegancją i architekturą do Wiednia, ale mimo porównań wciąż osobne i niepowtarzalne. Zaczynam spacer od lewego brzegu rzeki, od Bielska, dokładniej z placu Chrobrego. I nie jest to żaden przypadek, bo wielu bielszczan umawia się właśnie tutaj, przy fontannie z trzema nagimi urwisami, którą tak dobrze pamiętam ze szkolnych wycieczek. Troje dzieci wyrzeźbił Mieczysław

e-prasa.pl bc123cd6fd

Ulica Cieszyńska zaprowadzi was na staromiejski rynek.

Hańderek związany z miastem przez całe życie – dlatego wciąż można w nim szukać jego artystycznych śladów. Zajrzeć choćby do położonego minutę stąd Zamku Książąt Sułkowskich, gdzie w niszy stoi mały sikający diabełek. W dawnej warowni można zobaczyć oryginalne wnętrza, polecam Celę Czarownic poświęconą Sydonii von Borck, oskarżonej i straconej za czary, a także płótna Wyczółkowskiego, Malczewskiego czy Axentowicza i imponującą kolekcję grafik.

Przechadzam się wąską i fotogeniczną ulicą Schodową, trafiam na urokliwą ulicę Podcienie, którą można dotrzeć do Rynku. Czy jest on sercem miasta? Na pewno nie jedynym – ani nie głównym. W Bielsku-Białej bijących w różnym rytmie serc jest o wiele więcej. Bielski Rynek jest sercem leniwym, nieco ospałym, opustoszałym z rana. Historycznie ważne to miejsce, bo powstało niedaleko starego grodziska. Dla mnie jest dobrą okazją do krótkiego przystanku na zdjęcie z Neptunem prężącym się w muszli fontanny.

Stąd niedaleko do katedry św. Mikołaja z górującą nad miastem wieżą. Podnosząc głowę w stronę nieba, można zobaczyć rzeźby św. Mikołaja, św. Jadwigi Śląskiej i św. Jana Nepomucena i ruszyć dalej. Jeśli ktoś ma ochotę, może poszukać w okolicy jedynej w Polsce rzeźby Martina Lutra, jak i pospacerować po Bielskim Syjonie, który kiedyś był centrum życia ewangelików.

DLACZEGO WARTO POJECHAĆ

W 2026 r. Bielsko-Biała, jako Polska Stolica Kultury, zorganizuje ponad 200 wydarzeń. Program obejmuje m.in. wielkie otwarcie 17 stycznia, czerwcowy Festiwal Wędrujący oraz festiwal jazzowy.

SERCE DLA REKSIA

Bielsko-Biała to dla mnie miejsce, gdzie zostało serce dziecka, które z rozdziawioną buzią czekało na dobranockę. I miało szczęście, kiedy zamiast zarozumiałego Misia Uszatka wyświetlano fantastycznego Reksia albo Szpiega z Krainy Deszczowców. No i oczywiście był jeszcze Bolek i Lolek, do których z czasem dołączyła Tola. Bielsko-Biała to niekwestionowana stolica filmów rysunkowych. Nic więc dziwnego, że postanawiam zwiedzić to miejsce, które kiedyś było prawdziwą bramą do świata baśni.

Wiele się tu zmieniło. Od 2024 r. przy wytwórni działa Centrum Bajki i Animacji OKO, które odwiedzają całe rodziny, a dziadkowie czy ojcowie, jak najlepsi przewodnicy, opowiadają o bohaterach dzieciństwa. **Spacer po centrum to jak lot w bajkowej kapsule, w której nie tylko można się dowiedzieć, jak powstawały animacje, ale także samodzielnie je tworzyć; wybrać postaci, narrację, a potem wziąć udział w premierze.** Jarosław Ciołek, koordynator do spraw gościnności, który mnie oprowadza, wspomina, jak zamiast celuloidu używano klisz rentgenowskich ze szpitali, a utrwalaczem był sztuczny miód. Trudno sobie wyobrazić, ale na sekundę animacji składały się aż 24 zdjęcia. Bym mogła zobaczyć jeden odcinek *Reksia*, trzeba było wykonać 7 tys. rysunków psa, a potem przemalować je na formę, wszystko

IAKOV FILIMONOV/ADOBE STOCK, OLD MILL PHOTOGRAPHY/SHUTTERSTOCK

eprasa.pl bc123cd6fd

ręcznie, bez komputerów. Oglądam to miejsce z szaloną radością, zupełnie inaczej patrząc teraz na każdy odcinek tych historycznych animacji, za którymi stała praca tak wielu ludzi. To właśnie tutaj dowiaduję się też, że Reksio miał swój pierwowzór – suczkę Trolę należącą do Lechosława Marszałka, który wymyślił tę postać. I Bielsko-Biała nadal żyje bajkami, tworzy się tutaj animacje, a dzieci mają możliwość, by na ulicach miasta odszukać swoich bohaterów. **Na szlaku czekają figurki Reksia, Bolka i Lolka, Pampaliniego, co to łowcą jest zwierząt, Hipopotama.** Są Don Pedro, tajemniczy Szpieg z Krainy Deszczowców, Smok Wawelski i Bartłomiej Bartolini – a jakże, herbu Zielona Pietruszka.

Kiedy przechodzę na drugą stronę ulicy Zamkowej, najpierw mijam Starą Fabrykę, w której można obejrzeć ekspozycję *Od włókiennictwa do małego fiata* – stoją tu fiat 126p i zabytkowe maszyny. Potem jest budynek teatru, w którym od lat trzeba walczyć o bilety na głośne premiery. Ruszam w kierunku placu Wojska Polskiego, drugiego rynku miasta, dokładnie Białej. To właśnie tutaj mieści się jedna ze słynniejszych secesyjnych kamienic Pod Żabami. Pierwotnie w budynku była winiarnia, nic więc dziwnego, że jedna z żab, która siedzi w portalu, ma w ręce kieliszek i opiera się na beczce, a druga umila czas, przygrywając na mandolinie.

Rzeźby żab mają i drugie dno, bo ponoć miały grać na nosie... pastorowi. Kamienica stoi bowiem naprzeciwko ewangelickiego kościoła, co – jak można się domyślić – nie było dla duchownego wymarzonym sąsiedztwem. Raczej źródłem długiego konfliktu i żalów pastora, który przez wrzaski podchmielonych biesiadników nie mógł się skupić na wygłaszaniu kazania. Żaby, które z czasem pojawiły się na rozbudowanym budynku, chyba nie załagodziły sporu.

UCIECZKA DO NATURY

Serce Bielska-Białej to także natura. Bulwary Straceńskie, park Włókniarzy czy Las Cygański z pięknymi willami to miejsca, w których odpoczywają bielszczanie i turyści. **Wsiadam do autobusu i jadę pod dolną kolejkę stacji na Szyndzielnię, gdzie kupuję bilet za 43 zł i w 8 czy 10 min jestem na szczycie.** Żółty wagonik, który początkowo „płynie" pomiędzy lasem, tuż przed szczytem, kiedy wznosi się nad poziomem drzew, łaskawie roztacza przede mną imponujące widoki.

Przy dobrej pogodzie widać stąd jak na dłoni Bielsko-Białą, Beskid Śląski, Mały i Żywiecki, a z wieży widokowej, na którą się wdrapuję i która dodaje mi kolejnych 18 m, dostrzec można Babią Górę, Pilsko, a nawet Tatry. Schodzę i ruszam się ogrzać do schroniska. Ciepła herbata i najlepsza pod słońcem domowa szarlotka to najlepsze zwieńczenie tego dnia. ■

INFO

POLSKA
BIELSKO-BIAŁA

DWORZEC KOLEJOWY
Powstał w 1890 r., porównywalny do wiedeńskiego, zachwyca pompejańskimi polichromiami w głównym holu.

DAWNA RESTAURACJA PATRIA
Na rogu ulic 3 Maja i Wzgórze, z secesyjnymi dekoracjami. Pod koniec XIX w. lokal był pierwszą w Bielsku kawiarnią wiedeńską Europa.

PRYWATNE MUZEUM FIATA 126P
Pan Antoni Przychodzień zgromadził kolekcję, w skład której wchodzą m.in. zielony maluch kabriolet z silnikiem Diesla i maluch na gąsienicach.

BUDYNEK TEATRU LALEK BANIALUKA
Przy ul. Mickiewicza, przed II wojną światową żydowski dom kultury, dziś jeden z najbardziej znaczących w Polsce teatrów lalek.

KOMUNIKACJA MIEJSKA

■ Centrum jest kompaktowe – większość atrakcji można zwiedzać pieszo.
■ Komunikacja miejska (MZK Bielsko-Biała) obsługuje całe miasto i okolice, bilety dostępne w automatach i aplikacjach mobilnych.

CENY

■ Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej (Zamek Książąt Sułkowskich), bilet normalny na ekspozycję stałą: 15 zł, ulgowy: 8 zł, rodzinny: 38 zł.
■ Wjazd na szczyt via Kolej Linowa Szyndzielnia: bilet normalny w obie strony 44 zł, ulgowy 34 zł. Wieża na Szyndzielni 8 zł, po wjeździe kolejką 5 zł.

JEDZENIE

■ Kuchnia śląska spotyka się tu z góralską – spróbuj klusek śląskich, rolady z modrą kapustą, a także oscypka z żurawiną i lokalnego piwa z browaru Mamut.
■ Na świetną kawę i ciasta udaj się do kafejki Coffee Bar w centrum. Na śniadanie i lunch – do Mięty Bistro, Złoty Smok to kuchnia azjatycka, bardzo popularna wśród mieszkańców, a ReStrefa to miejscówka na obiad plus taras z widokiem na góry. Jarmużno to miejsce dla wegan.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Enduro Trails – okoliczne wzgórza i górki to raj dla miłośników tras rowerowych, tzw. singletracków. Są to wąskie, kręte pofalowane ścieżki o różnym stopniu trudności. Przy ul. Modrej na Błoniach wypożyczalnia rowerów; tel. 698 207 786.
■ Lotnisko w Aleksandrowicach. Widowiskowy, malowniczy teren rekreacyjny wzdłuż lotniska sportowego z trasą spacerową, trasą dla rowerzystów i rolkarzy.

eprasa.pl bc123cd6fd

PRZEGLĄD GADŻETÓW

OMEGA PLANET OCEAN

Zakorzeniony głęboko w oceanicznym DNA.

Dokładnie 20 lat po premierze pierwszych modeli Planet Ocean zegarmistrzowie OMEGI powracają do emblematycznej kolekcji, tworząc jej całkowicie odświeżoną wersję, godną nowej ery. Czwarta generacja ma całkiem nową strukturę estetyczną, obejmującą istotne zmiany w architekturze koperty i bransolety, a także techniczne aktualizacje, które zapewniają jej najwyższą wydajność i jakość premium. Niemniej jednak kluczowe cechy charakteru Planet Ocean pozostały niezmienione. To model zakorzeniony głęboko w historycznym, oceanicznym DNA marki. Zachował wiele kluczowych elementów, które uczyniły tę linię ikoną w świecie zegarków do nurkowania. Nowy rozdział dziejów Planet Ocean rozpoczyna się premierą siedmiu nowych modeli Co-Axial Master Chronometer, w tym edycji zdominowanych przez charakterystyczny pomarańczowy odcień, który zdefiniował nurkową historię OMEGI. Dostępne są w OMEGA Boutique przy placu Trzech Krzyży 16A w Warszawie.

ROUTER ZTE G5 ULTRA

To flagowy router 5G, który wyznacza najwyższe standardy szybkości, stabilności i wszechstronności w bezprzewodowej transmisji danych. Zapewnia ultrawydajny internet tam, gdzie inne urządzenia zawodzą. To idealne rozwiązanie dla profesjonalistów, rodzin, graczy i wszystkich, którzy cenią sobie jakość, stabilność i błyskawiczny dostęp do świata online. Router oferuje prędkości do 4,29 Gb/s w 5G i obsługę trójzakresowego wi-fi 7 z transmisją do 19 Gb/s. Dzięki autorskiemu systemowi ZTE Antenna AI i potężnemu wzmocnieniu antenowemu do 13 dBi urządzenie daje nawet do 25 proc. wyższą prędkość przesyłu w miejscach o słabym sygnale. *ZTEshop.pl*

SŁUCHAWKI DO SPANIA SOUNDCORE SLEEP A30

Soundcore Sleep A30 od Anker to kompaktowe słuchawki stworzone z myślą o śnie i podróżach. Wyposażone w aktywną redukcję hałasu (ANC) skutecznie tłumią hałas samolotu czy pociągu, a funkcja Adaptive Snore Masking maskuje chrapanie. W aplikacji towarzyszącej znalazły się m.in. tryby dźwięków relaksacyjnych, śledzenie snu i pozycji w łóżku; *Soundcore.com*. Cena 999 zł.

M. P.

eprasa.pl bc123cd6fd

eprasa.pl bc123cd6fd

THULE ARCOS XL

To najnowszy produkt z rodziny boxów na hak Thule Arcos. Można w nim wygodnie przewieźć do 7 par nart lub do 4 desek snowboardowych, co czyni go doskonałym rozwiązaniem na zimowe podróże – łącznie pomieści do 50 kg bagażu. Montowanie boxu na tyle auta jest korzystne z punktu widzenia aerodynamiki i pozwala wygodnie transportować sprzęt przez cały rok. Thule Arcos to rodzina sztywnych boxów bagażowych zaprojektowanych z myślą o zapewnieniu dodatkowej przestrzeni bagażowej na tyle auta. Niska pozycja boxu na aucie ułatwia jego ładowanie i rozładowywanie, a jednocześnie box nie ogranicza pola widzenia w lusterku wstecznym; *Thule.com*.

ZIMA Z TEEKANNE – FILIŻANKA MAGII NA MROŹNE WIECZORY

Gdy za oknem wirują płatki śniegu, a dzień kończy się szybciej, niż byśmy chcieli, warto sięgnąć po coś, co rozgrzeje nie tylko ciało, ale i serce. TEEKANNE zaprasza do świata herbatek owocowych idealnych na zimowe wieczory – pełnych aromatu, wspomnień i przytulnej atmosfery.

PROJEKTOR NEBULA P1

Poznaj przenośny projektor Nebula P1 – połączenie znakomitego obrazu i mobilnego dźwięku. Wyświetlaj filmową jakość Full HD (1080p) przy jasności 650 ANSI lumenów i ekranie aż do 180. Wyjątkową cechą są dwa odłączane głośniki Bluetooth; *Soundocre.com*.

ŚWIĄTECZNE AROMATY OD ZIAJA

Na chłodne dni i zimowe wieczory polecamy świąteczną pielęgnację od Ziaja. Trzy wspaniałe zapachy, którym nie można się oprzeć: korzenny piernik, śliwka w czekoladzie, brownie. Każda seria składa się z następujących kosmetyków: żel pod prysznic, pianka do mycia, krem do rąk, mgiełka do ciała. A w tym roku do tych kosmetyków dołączyły balsamy do ciała. Na chłodne dni i zimowe wieczory polecamy odżywczą pielęgnację ciała balsamem o przyjemnej konsystencji i aromatycznym zapachu pysznej śliwki w czekoladzie, mocno czekoladowego brownie i otulającym zapachu korzennego piernika. Wegańskie receptury, wysokie indeksy naturalności, aromatyczne zapachy i klimatyczny design produktów to mocne strony nowych kosmetyków.

AQUAPHOR J.SHMIDT – 100 PROCENT PEWNOŚCI CZYSTEJ WODY

Dzięki elektronicznemu dzbankowi filtrującemu J.Shmidt od AQUAPHOR można zadbać o idealnie czystą wodę bez mikroplastiku, metali ciężkich, chloru, a nawet bez bakterii. To głównie zasługa mikrofiltracyjnej membrany kapilarnej, która ma postać drobnego sita o milionach porów wielkości 0,05–0,1 mikrona! Ta „tarcza obronna" została zamknięta w obudowie wykonanej z odpornego na stłuczenia tritanu, który jest lekki, odporny na stłuczenia i zarysowania i doskonale sprawdzi się podczas wakacyjnych podróży. Warto dodać, że J.Shmidt pozwala na przefiltrowanie nawet 500 litrów wody, co jest najwyższą wydajnością dzbanka na rynku.

M. P.

eprasa.pl bc123cd6fd

Firmy sięgają po inter
erają komentarze oparte
wiedzy. **Instytucje** szuk
decyzje na podstawie o
etelnych analiz. Szukają
Organizacje budują st
ów. Dlatego **wybierają**
„Rzeczpospolitą”

RZECZPOSPOLITA

WYBIERZ **PRENUMERATA.RP.PL**

eprasa.pl bc123cd6fd

omegawatches.com

Seamaster

PLANET OCEAN

Planet Ocean to hołd dla nieposkromionej pasji odkrywania. W najnowszej wersji tego modelu OMEGA łączy innowacyjność z wyrazistym stylem. Nowa, wielokątna koperta ze stali nierdzewnej nawiązuje do dziedzictwa linii Seamaster, jednocześnie podkreślając jej nowoczesny charakter. Planet Ocean Co-Axial Master Chronometer to nie tylko zegarek. To manifest odwagi, precyzji i niezależności.

Ω
OMEGA

Dostępne w OMEGA Boutique Plac Trzech Krzyży 16A Warszawa
i w autoryzowanych salonach sprzedaży